



JEDNODNIÓWKA ZWIĄZKU PODHALAN

Wydana w 100 rocznicę urodzin Władysława Orkana
i 110 rocznicę urodzin Kazimierza Przerwy Tetmajera

Ludźmierz

1975

Cena zł 17

TADEUSZ STAICH (Zakopane)

(Referat wygłoszony na otwarciu Domu Podhalańskiego im. Kazimierza Przerwy-Tetmajera
i Władysława Orkana w Ludźmierzu w dniu 19. 10. 1975 r.)

TETMAJER

Dom, którego góralskie podwoje szeroko dzisiaj światu otwieramy, nosi z woli ludu Podhala dwa imiona: Kazimierza Przerwy-Tetmajera i Władysława Orkana. Jakież motywy skłoniły nas do wystawienia ku nieustającej pamięci tych dwóch Polaków, jednego obcego metryce góralskiej i drugiego określonego nią bez reszty? Zapewne: złożenie hołdu dorobkowi ich życia, chęć przypomnienia, że trzeba wciąż wracać do ich pisarskich dzieł i z uważnego ich czytania wyciągać praktyczne wnioski dla działalności każdego pokolenia.

Ale odpowiedź na to pytanie winniśmy dać jeszcze pełniejszą; oczekują jej od nas przede wszystkim młodzi, ci idący i ci, którzy przyjdą. Trzeba zatem z bliska przypatrzeć się obu, a najpierw, by portrety pozyskały głębię i ostrość, przyjrzeć się podhalańskiemu czasowi, w którym tworzyli.

Tetmajer urodził się w roku 1865, Orkan dziesięć lat później, w 1875 r. Jest to zatem czas jednakowy w przejawach życia i ludzkiego działania. Trudno wprowadzić Orkanowe rozutki gorczańskie przypisać Podhalu, mówić raczej trzeba o ziemi górali zagórzańskich, ale czas w swym historycznym wymiarze jednak był dla obu sąsiednich bratnich ziem, a gospodarka, obyczaj i sztuka rosły z górskiej ziemi, która jednak prawie szalała przyzwolila użytkować bacom i wolarzom. Traktujemy więc tę jednotę góralską jako rodną całość, choć jedno z rodzeństwa, właśnie Podhale, znacznie wcześniej związało się z szerokim światem. Ale jakież to było powiązanie, co niosło z sobą i co zaszczepiło?

Gdyby poprzestać na naukowej penetracji Tatr i Podhala, zatrzymać się przy Staszicu i Zejsznerze, spośród zainteresowanych niepilnych uznać jeszcze Goszczyńskiego i Stolarczyka, wówczas obraz czasu byłby klarowny, jednoznaczny, prawie bez zmaczenia. W ślad za nimi przyszli jednak inni, cała rzesza; niektórzy z nich zresztą uznani i dobrze ojczyźnie zasłużeni. Witkiewicz, Chałubiński, Matlakowski, Leopold Swierz, Asnyk. Wnieśli z sobą kaganiec oświaty, intencje ich były czyste i rozropne, dokonania w niejednym znakomite. Cóż, kiedy ruszyli czy też ruszyć mogli jeden tylko walor, jedną wartość krajobrazu i ludu Podhala: piękno. Przyrodzone piękno. Zaś ich kolejni następcy do bronowickich pawich piór dorzucili jeszcze juhaskie piórka, zachylając się bez pamięci i niestety również bezkrytycznie wszystkim, co góralskie. Z wyjątkiem niedzy oczywiście. Nie stało im pomiarkowania i prawidłowego rozeznania, potraktowania góralskiego ludu z należną godnością i równowagą. Nierozważnie ciskany obcy grosz demoralizował człowieka, który z natury rzeczy nie mógł sobie uświadomić, że piękno można przeliczać na pieniądze. Piękno było przecież organiczną częścią tutejszego życia, trudno było bez szkody oddzielić je od budarki, sprzętu, listwy w czarnej izbie. Wszystka zaś gospodarka pasterska, rolna, hawiarzka czy leśna, organicznie z tym pięknem związana, płone dawała sama z siebie profity dla żywobycia rodziny.

ZWIĄZEK PODHALAN
Zarząd Oddziału w Ludźmierzu
DOM PODHALAŃSKI
im. K/P Tetmajera i Wł. Orkana

Pracownik
Kierownik
Kierownik

Inaczej rzecz cała przedstawiała się w zapóźnionych Gorcach. Nie dotarł tam, jak na Podhalu, wczesny naukowiec, pisarz i krytyk, wreszcie płytki choć možny entuzjasta, a z nim miejski filister. Te zewnętrzne wpływy zastąpiła wyjątkowa nędza, głód i pomory. Nędza deprawowała ludzkie charaktery, łamała przyrodzone prawa, gięła plecy, umysły i serca.

Weszli więc Tętmajer i Orkan ze swą twórczą myślą na trudny teren. A że myśl twórcza dokonywać musi nieustannego wyboru, nie może tym samym unikać krytyki. Krytyczne, ale sprawiedliwe spojrzenie na dokolne życie jest warunkiem pożytecznego tworzenia. Ani Orkana, ani Tętmajera w ich krytycznym spojrzeniu nie rozumiano. Gorczańscy ludzie nie rozumieli, bo po prostu Orkana nie czytali; tak, to byli w ogromnej liczbie analfabeci, ale gdyby nawet dosylabizowali się czegoś z „Komorników” czy „Pomoru”, to trudno by im było przyjąć, że to właśnie oni są tacy, jak Orkanowi bohaterowie. Z Tętmajerem – nieco inna sprawa. Owszem, tu i ówdzie po chałupach czytano jego „Na Skalnem Podhalu”, ale wynik był wciąż ten sam: panicz ludźmierski wyśmiewa się z nas, z naszej gwary, a my przecież po pańsku mówić nie umiemy. Gdzieżby komuś do głowy przyszło, że słynna rozmowa diabła z aniołem nad śmiertelnie chorym Samkiem z opowiadania „Zbójcecha chałupa” jest oskarżeniem chłopskich charakterów i to oskarżeniem przez diabła, bo anioł reprezentuje tutaj przekornie te właśnie charaktery. Zamieniły się więc role, anioł jest diabłem, a diabeł aniołem:

Diabeł powiada: – duso ludzko, mojaś!

A anioł zaraz: – nie twoja, ba moja!

– Moja!

– Nie twoja!

Zaczęli się wadzić.

– Krod! – powiada diabeł.

– Złodziejstwo chłopsko rzec. Nie ukradnie ten, co nie potrefi – odpowiedział mu anioł.

– Pił.

– To za swoje. Cyś mu pozycół?

– Rod dziewczki widziół, kie parobke był.

– Dy byś je i ty rod widziół, kieby cie ino chciały. Nie bój sie!

– Nie spowiodoł sie juz cośi ze trzy roki!

– To księdzowo sprawa, nie twoja. Jest hań plebon w Chochołowie od tego.

– Kie sie ozezłości, knlie!

– A dy to na tobie! Dobrze robi.

– Świętym nie dowierzo.

– Tak tyz i óni jemu. Wiem dobrze, bo my towarzysio, a tyś ku nim za podogonie!

Gdzieżby też komuś do głowy przyszło, że postać Krystki z „Na Skalnem Podhalu” jest oskarżeniem o mściwość prowadzącą do zbrodni, albo że Michał Łojas po pijanemu wieszający się na smreku to człowiek, jakich wielu, święcie wyznający zasadę, iż „Pon Bóg tak stworzył gorzałkę, jako i święconom wodę”. Gdzieżby też kto przypisał samemu sobie cechy potwora Sobka z jakże pięknego, lecz jak tragicznego opowiadania, zatytułowanego „Jakie jest serce matki”. Gdzieżby wreszcie ktokolwiek tragedię Marcina Mudronia z opowiadania „O ludzkiej biedzie” zechciał zrozumieć według prawidłowych norm etycznych.

Tętmajer częstował krytyką rzetelną. Jakże trudno w tym przypadku włożyć te normy i rachunki do szufladki z napisem „młodopolszczyzna”. Nawet tam, gdzie wierzcchnia warstwa owej młodopolszczyzny jest aż nadto widoczna, a więc przede wszystkim w liryce tatrzańskiej, Tętmajer nie może wciąż wyzierać li tylko z takiej właśnie szufladki. Rozważny czytelnik szybko odrzuci tę literacką modę przełomu XIX na XX wieście i w wierszach tych odnajdzie rzeczywiste, niezamącone jakimkolwiek fałszem piękno Tatr; środki wyrazu artystycznego, jakich używa poeta, można łatwo zweryfikować w górach. Są one obiektywnie prawidłową konsekwencją obserwacji w czasie włóczęgi turystycznej. Czytelnik łatwo spostrzeże, iż jest to zarówno jego włóczęga, jak i włóczęga Tętmajera.

Był synem marszałka powiatu nowotarskiego, zasłużonego społecznika i patrioty Adolfa Tętmajera. Matka, Julia z Grabowskich, stworzyła w ludźmierskim dworku atmosferę sprzyjającą swobodnemu życiu dziecka. Panicz ludźmierski był wychowankiem saloniku dworskiego i – równocześnie – czarnej izby góralskiej chałupy. Góralszczyzny się nie uczył. Rósł w niej. Razem z chłopcami wiejskimi zbijał baki nad Czarnym Dunajcem. Gwary też się nie uczył, rósł w niej, jak rósł w polszczyźnie dworskiej, która była instrumentem językowym warstw wykształconych. Jeszcze dzisiaj u starszych ludzi Ratułowa, Rogoźnika czy Nowego Bystrego dosłuchać się można Tętmajerowego słowa, zwrotu, architektury zdania. Pisze się często, że wystylizował górala. I znów: jakże łatwo odrzucić tę wierzcchnią stylizację, by ujrzeć rzeczywistego Podhalanina. Słyszało się nieraz na Podhalu zarzut, że to człowiek niepill, ba!, nawet niepolski, bo nazwisko ma niemieckie... A Tętmajer pisze do swojego syna:

*Synku mój mały, obcobrzmiące
nazwisko będziesz nosił...
Wiedz, że twój dziad na polskiej łące
trawę krwią swoją zrosił,
że tej krwi kropla na twe czoło
wieczystym padła znakiem,
że, z nazwy Niemiec, szablą gołą
zatwierdził się Polakiem.*

*... wiedz, że my dwa razy
za nasze obcobrzmiące imię
kochać kraj musim więcej –
i przyjdzie stanąć w armat dymie:
dwakroć nam trzeba goręcej.
I pomnij, jakimkolwiek chodzi
los twego życia szlakiem,
że każdy wraz się tutaj rodzi
człowiekiem i Polakiem
i że to dwie są święte rzeczy
o sile apostołskiej:
piękny i dobry duch człowieczy
w gorącej piersi polskiej!*



Kazimierz Przerwa-Tetmajer

Poprzez lirykę tatrzańską, a nade wszystko poprzez swoją podhalańską prozę, Tetmajer spełnił późniejsze wskazanie Orkana: „Ze wsią swoją rodzinną żyj i daj jej, co najlepsze z duszy swej. Wróć braciom, coś wiedzą zdobył”. Z pozoru tylko wygląda, że spełnienie tego wskazania stosunkowo łatwo u Tetmajera udowodnić. Otóż właśnie bardzo trudno dojść z siłą prawdy do przekonania, iż panicz ludźmiński uważał górala za swego najbliższego człowieka. Nie spowiadał się z tych odczuć nikomu, krył je w swoim literackim dziele. Są jednak dwa takie utwory, gdzie sprawa ta przebija się poprzez warsztatową osłonkę. Najpierw jest to wspomnienie o Szymku Krzysiu w „Na Skalnem Podhalu” napisane z szczerością najwyższej próby. Potem — są to dwie apostrofy poetyckie, dwie bardzo osobiste odzywki, które tak często, my wszyscy zamilowani w jego poezji, powtarzamy:

*Sponad wiślanych leci fal
wiosenny, chłodny wiatr,
leci ku mojej ziemi w dal,
ku śnieżnym szczytom Tatr.
Wichrze, nad wzgórze, pola nieś
me pozdrowienie stąd
rodzinną moją pozdrów wieś
i dunajcowy prąd.
Przydrożne wierzby, smreków las,
w ogródkach każdy kwiat
i wszystkie łąki pozdrów wraz
i ludzi z wszystkich chat.
I do tych śnieżnych skał się zwróć
ku stawom, halom gnać
i pozdrów mi po tysiąc kroć
mój cały górski kraj...*

*To jest mój najpiękniejszy sen...
Muzyka, gęśle grają mi.
Jedna z tych starych dawnych nut
w jesiennej usłyszana mgle,
we watry zadzwoniona błysku,
zakolysana w głuszy grót,
jedna z tych starych, dawnych nut
starym się bacom śniąca w śnisku,
przychodzi mi w pustyni grać...
Hej stary baco, minął świat,
kajsi tak wszystko gna, jak mgły...*

*... graj,
graj starodawną nutę Tatr
co się nocami jeszcze włóczy
po pustkach opuszczonych hal
i starym bacom w uchu dzwoni
gdy śpią przy smolnym dymie z watr
i śni im się, że znowu w dłoni
śmiga im ciupag twarda stal...*

Tak więc autor „Legendy Tatr” wpisał się do podhalańskiego działania wysokiej rangi artyzmem swych pisarskich dzieł. Rangę tego artyzmu wyznacza talent ukształtowany krajobrazem hali i regła, góralskiej dziedziny i góralskiego charakteru. Jan Chrzyciel tematyki tatrzańskiej i podhalańskiej w literaturze narodowej, jakim był genialny myśliciel i pisarz-



-stylista Stanisław Witkiewicz, wytyczył drogę, po której triumfalnie kroczy Tetmajer, pierwszy artysta podhalańskiego słowa. Drapieżne, dramatyczne, a czasem tragiczne piękno górskiej ziemi i górskiego człowieka; znalazło u Tetmajera najpełniejszy wyraz.

Inna była droga Dumaca z Poręby, pieśniarza „krajny kęp i wiecznej nędzy”. Inna, ale w swym końcu zesła się z drogą Tetmajera. W swych „Wskazaniach” Orkan napisał: „Jeśli pisarzem będziesz — bądź sumienny. Pisz prawdę swego serca”. Miał pełne prawo — moralne prawo — tak właśnie się odezwać. Sam bowiem pisał o swej góralskiej dziedzinie prawdę i tylko prawdę. Pisał prawdziwie nie jako obserwator z zewnątrz, lecz jako współwłaściciel i współnociciel tej prawdy. Pisać zaś prawdę, to znaczy pisać krytycznie. Orkanowa służba Podhalu, to przede wszystkim ostra krytyka swoich braci, celnie trafiająca w istotę zła. Galeria portretów Jamrozów, Cyrków, Cichańskich, Chybów czy Margoścynego Józka jest w swym założeniu galerią dydaktyczną, wynikiem społecznej pedagogiki Orkana. Ostre wyrazem stały się „Listy ze wsi”, zakończone wspaniałym akordem „Wskazań”. W przemysłanym do końca rozrachunku czytelnika z pisarzem trzeba przyznać, iż ta ewangelia chłopska stosowana jest w praktyce dla każdego pokolenia, dla każdego czasu. Całość zresztą dorobku pisarskiego ukazuje wciąż to samo tworzywo literackie: realia codziennego życia wsi tłumaczone na język moralności jednostki, postawy etycznej górala wobec samego siebie, rodziny i całej społeczności. U podstawy tego życia czynnikiem pierwszym nie jest społeczność, lecz jednostka, pojedynczy człowiek. On jest siłą rzeczy tworzącą społeczeństwo. O wartości społeczeństwa decydują poszczególni ludzie.

U Orkana inaczej być nie mogło. Poprzez samego siebie i swych najbliższych przetrwał tę prawdę i ukazał ją ostro, bez ogródek. Należy pamiętać, iż jego pisarskie działanie w pierwszej swej fazie przypada na okres, w którym bezrozumnie szastało się na prawo i lewo sloganem: „chłop potęgą jest, i basta”. Jeden jedyny genialny Wyspiański rozprawił się bezlitośnie z tego rodzaju powierzchownie rozumianymi sądami. Orkan dopełnił Wyspiańskiego, udokumentował część nauki płynącej z „Wesela”, do reszty rozwiął w literaturze mit o bronowickich pawich piórach i juhaskich piórkach na Podhalu. Narodowa uciecha z owych piórek była narodowym przysiężeniem, igraszką, dramatem wreszcie.

Orkan uprawomocnił świetność widzenia Wyspiańskiego, a równocześnie ożywił myśl innego znakomitego poety-myśliciela Cypriana Norwida, u którego „pieśń a praktyczność — jedno”, u którego „piękno na to jest, by zachwycalo do pracy, praca — by się zmartwychwstało”, u którego wreszcie „największym prosty lud muzykiem, lecz muzyk jego płomiennym językiem, i stąd najlepszym Cezar historykiem, który dyktował z konia, nie przy biurze, i Michał Anioł, co kuł sam w marmurze”...

Przydatność zatem chłopu do odnowy i odrodzenia narodu, to — po pierwsze — dobro duchowe i materialne, które samo w sobie jest praktycznym Piękny, a — po drugie — które jest wyznaczone i kontrolowane moralnością jednostki. Wówczas dopiero, gdy w codziennym życiu istotnie tak jest, powiedziedź możemy z czystym sumieniem: — chłop potęgą jest, i basta.

Ale sfolgujmy nieco w biegu tych rozważań, boć przecie patrząc na Władysława Orkana, nie spojrzeliśmy jeszcze na Franka Szmaciara, jednego z dwóch synów wiejskiego szewca, rolnika i wolarza Macieja oraz Katarzyny Smreczakówny z domu. Franek urodził się w górczańkiej Porębie 27 listopada 1875 roku. Do szkoły ludowej chodził w Porębie, a potem w Szczyrzycu. I na tej edukacji byłoby się skończyło, gdyby nie wielki, poparty najcięższą pracą zamysł matki. W trzynastym roku życia został przyjęty do I klasy gimnazjum św. Jacka w Krakowie. Trzeba się na moment zatrzymać przy Orkanowej matce, sprawczyni owego wejścia Franka w szeroki świat. Życie każdego człowieka kształtuje najpierw swą miłością i spracowanymi rękami matka. Frankowa matka, która zgodnie z wolą starszego swego syna i przyzwoleniem męża zgodziła się na zmianę nazwiska Szmaciara na Smreczyński, przeczuwała zapewne, iż wnet Franciszek Smreczyński stanie się Władysławem Orkanem. I obojętnym jest, czy sądziła, że Kraków wykształci jej księdza, czy też profesora albo pisarza. Przeczucie matki nie było bierną obserwacją. Ciężko, jakże ciężko, choć z radością i wielką wolą pracowała na to synowe wykształcenie. Nie dziwna jej była piesza wędrowka do Szczyrzycy, a potem do Krakowa, by w pociągowej szerynce zanieść Frankowi chleb. Sama brała czynny udział we Frankowych naukach; sama zdobywała wiedzę by wspierać syna w jego myśleniu. A kiedy nie ukończył gimnazjum, przyjęła go z równą miłością w porębiańskiej chałupie i razem z nim mądrze gązdowała na kilku morgach pola, a także na wielu stronach jego książek, które sprowadził do chałupy. Stawała się z dniem każdym matką bohaterką, matką symbolem, matką pomnikiem. Pomnikiem żywym i czyniącym. Była pierwszą krytyczną czytelniczką jego wierszy. Dumna była z prawdy, którą dobrze dostrzegala, gdy Franek pisał:

*Ukochałem lud biedny nad miarę
bom się jego pieśnią wykolasał.
Ukochałem zwyczaję i gwara
które, dziecko, z piersi jegom wysłał.*

Dumna była z tej prawdziwości i rychło spostrzegła, że jej syn stanie się najrzetelniejszym wrzycielem chłopskiego świata. Pod kierunkiem jej rozumu i serca, młody pisarz położył na papier takie słowa:

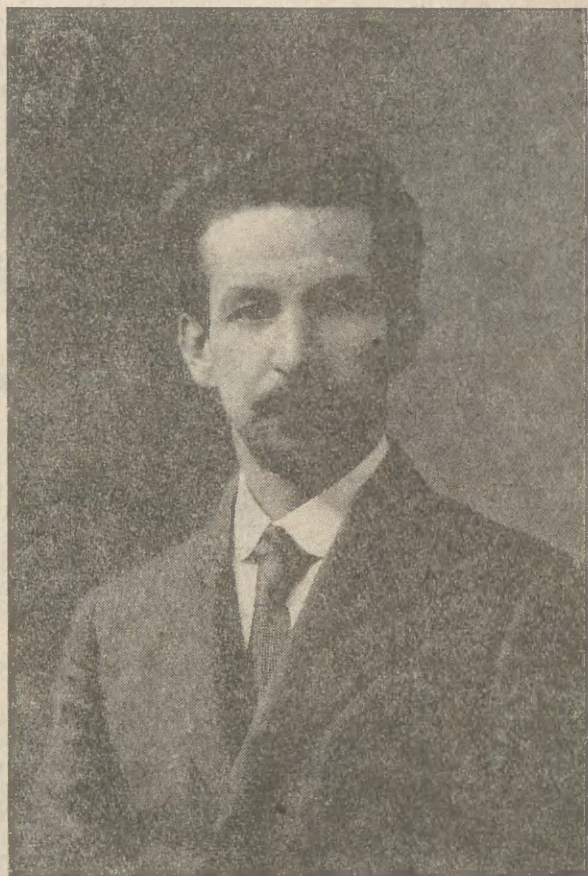
*... do ludu nie schodzę, jak z laski,
ja w nim samym szukam tylko Prawdy.*

Jednak świadomym swych zadań pisarzem stał się wówczas, gdy sformułował taką oto myśl, rozwiniętą później w całej swej sztuce pisarskiej:

*O ziemio nędzy i zamarzłych kęp!
W łonie twym ognie gorzeją głęboko,
a pierś twa zimną i twardą opoką,
którą lemieszem targa człowiek-sep.*

Całe dzieło życia Orkana możemy uznać za środek wiodący do ukazania światu duchowej i materialnej nędzy góralskiej wsi, której to wsi w ciągu historii warstwy posiadające nie wciągnęły do równorzędnego stanowienia o losie narodu. To jedna sprawa. A druga — iż Orkanowe dzieło oznacza musimy jako wskazanie czynników odrodzenia wsi. I wreszcie trzecia — iż Orkanowe dzieło jest środkiem wiodącym do koniecznej moralnej odnowy samej wsi, która to odnowa winna odbywać się nieustająco.

Krytyczna postawa Orkana ma tylko jeden cel: odrodzić samego siebie, odrodzić wieś, odrodzić naród. Ta kolejność w procesie odnowy musi być zachowana: jednostka — wieś — naród.



Władysław Orkan. Zdjęcie ze zbiorów rodzinnych p. Wilhelminy Folejewskiej

Tak więc, jak Tetmajer ukazał Piękno krajobrazu gór i ziemi górą przypisanej, jak ukazał dramat człowieka w powiązaniu z tym drapieżnym krajobrazem, tak Orkan ukazał autentyczne życie w górach, a zatem on znowu z kolei udokumentował Tetmajera. Te dwa walory, walor dramatycznego piękna Tetmajerowskiego oraz walor życia i powinności górala w dziele Orkanowym, uzupełniają się wzajemnie, przenikają się i warunkują nawzajem. Ponad tymi walorami jest tylko najwyższa norma etyczna jednostki i – co za tym idzie – najwyższa norma społeczności.

W końcowym rozrachunku trudno rozdzielić tych pisarzy od siebie. Równocześnie i równoległe urastają do miary heroldów czy nawet herosów tej ziemi. Oni obaj stanowią o podhalańskiej, narodowi przydatnej jedności.

Jakżeż więc byłoby możliwe, by Domowi Podhala nie przydać tych dwóch imion równocześnie?

Myśli te wypowiadamy w historycznie pierwszej podhalańskiej wsi, Ludźmierzu. Zapewne smutno naszemu pokoleniu, że odszedłszy razem z wieloma podhalańskimi dziedzinami od podhalańskiego zwyczaju, Ludźmierz nie jest dzisiaj pierwszą wsią Podhala również w przedmiocie obyczaju, obrzędu, budownictwa, ubioru, sztuki i wszystkich innych dyscyplin życia góralszczyzny. A właśnie ta wieś, ta góralska prądziejna, zgodnie ze swym imieniem tłumaczonym przez legendę, winna ludzi mierzyć nie tylko w sensie ciężyny fizycznej, lecz przede wszystkim ciężyny duchowej, to znaczy najpierwszy i nieskalany dawać przykład rzetelnej góralszczyzny, takiej, która by umiała nieustająco godzić przeszłość z terażniejszością. Zapewne nie gdzie indziej, lecz właśnie tu winniśmy otrzymać pełną odpowiedź na słynne pytanie, postawione kiedyś przez zakopiańskiego gazdę Stanisławowi Witkiewiczowi: – powiedzcie mi panie, jako ja się mam utrzymać, coby być cłkiem cywilizowanym, ale przecie wse chłopem ostać... Wspomniany przed chwilą Norwid woła w swoim poemacie: – gdybym jedną kaplicę zobaczył, choćby jak pokój ten, wielkości takiej, gdzie by się duch polski raz wytłumaczył, usymboliczył rozkwitłymi znakami... Tak, gdybyśmy jedną wieś zobaczyli, choćby jak Ludźmierz, gdzie by się wytłumaczyła rodowym pięknem góralszczyzna we wszystkich swych postaciach, stała się wyrazem praktycznego rozumu idącego w parze z Piękniem... Gdybyśmy wreszcie zobaczyli...

Wiemy. Oblicza czasu nie przesuniemy wstecz, nie powtórzymy. Ale przecież tutaj nie o historyczną powtórkę chodzi. Ani w Ludźmierzu, ani gdzie indziej nie chodzi o restytucję przeszłości. Chodzi natomiast o wybranie z tradycji takich wątków, które winny być zaczątkiem Nowego, które zezwolą realizować wskazanie Orkana: – tradycja jest Twoją godnością, Twoją dumą, synu chłopski. Dboj o zachowanie puszczyny Twych ojców. Wiedz, że Ty wydźwigujesz ziemię swoją...

W Ludźmierskim Domu ma więc zaowocować i ma się sprawdzić Piękno wyprowadzone z tej ziemi przez Tetmajera i Prawdą wyprowadzona z tej ziemi przez Orkana. PIĘKNO użyteczne i – PRAWDA pożyteczna.

To jest sens dzisiejszego dnia, to jest sens dzisiejszego Ludźmierza, to jest najgłębszy sens Domu, który z dumą i radością serc przekazujemy Podhalu i Polsce Ludowej.

ZWIĄZEK PODHALAN

Deklaracja programowa

SENS I KIERUNKI DZIAŁANIA ZWIĄZKU PODHALAN OKRESLAJĄ WYŁOŻONE NA TEJ KARCIE ZASADY I POJĘCIA PRZEWODNIE.

PRAWODAWCAMI DEKLARACJI SĄ:

– PODHALANIE Z NASZEGO ZWIĄZKU; CI, KTÓRZY ZWIĄZEK TWORZYLI, CI, KTÓRZY PRZEZ DŁUGIE LATA WIEDLI GO KU MĄDRYM GAZDOWSKIM POCZYNIANIOM I MY WSZYSCY WSPÓŁCZEŚNI, DAŁECY OD KAŻDEJ ZŁEJ TRADYCJI, NOWĄ TRADYCJĘ ZWIĄZKU TWORZĄCY – WEDLE NAJLEPSZEJ WOLI I MYSLI;

– ORKAN, WIELKI SYN GÓRALSZCZYZNY, KTÓREGO WSKAZANIA W PRZEWAŻAJĄCEJ MIERZE DO NASZEGO CZASU SĄ SPOSOBNIE I W NASZYM CZASIE SĄ KONIECZNE;

– JAKUB ZACHEMSKI, JEDEN Z NAJSWIATLEJSZYCH GAZDÓW PODHALA, ZNAKOMITY NAUCZYCIEL I WYCHOWAWCA WIELU POKOLEŃ, DŁUGOLETNI PREZES NASZEGO ZWIĄZKU

– WIELCY NASZEGO NARODU, SPOŚRÓD KTÓRYCH WYMIEMMY NORWIDA W JEGO PROMETHIDIONIE, WITKIEWICZA W PISMACH TATRZANSKICH, TETMAJERA W UKAZANIU PIĘKNA GÓR I PODHALA, JANA GWALBERTA PAWLIKOWSKIEGO WE WSZYSTKICH JEGO DZIEŁACH;

– WYBITNI IDEOLODZY I DZIAŁACZE, JAK FELIKS GWIŹDZ, ANTONI ZACHEMSKI, JULIUSZ ZBOROWSKI, AUGUSTYN SUSKI.

I.

1. Działalność Związku służy dobru Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej poprzez prace pomnażającą gospodarcze i kulturowe dobro Podhala.

2. Przez powszechnie przyjęty termin Podhale – rozumiemy region Podtatrza, składający się z pięciu subregionów: Skalnego Podhala, Podhala Niżniego, Spisza, Ziemi Czorsztyńskiej czyli Pienińskiej i Orawy. Subregiony te w swych granicach i właściwościach są dostatecznie określone w historii i etnografii.

3. Poza Podtatrze, czyli poza tak, jak wyżej określone Podhale, działaniem naszym sięgamy do bratnich regionów góralskich, z którymi w ciągu dziejów współżyliśmy i współżycjemy obecnie najbliżej. Są to regiony Zagórzan; Kliszcaków, Babiogórców, Górali Białych i bliższa nam południowa część regionu Sądeczan. W określaniu granic i nazewnictwie regionów, posługujemy się przesłankami etnograficznymi. Podziały i granice administracyjne nie są stosowane dla naszych założeń.

4. Służbę podhalańskiemu dobru w łonie Związku podejmują Podhalanie rodowici, Podhalanie z dobrowolnego wyboru lub miłośnicy Podhala bez względu na swoje miejsce zamieszkania. Ich status związkowy określają odpowiednie przepisy.

II.

5. Podwaliną działalności związkowej jest historyczna puścizna pokoleń, społecznie postępową tradycją podhalańską, jako zaczątek teraźniejszości i przyszłości. Nie przyjmujemy tradycji, która byłaby celem samym dla siebie, która uświęcałaby przeszłość dla samej przeszłości, która odcinałaby się od przyszłości.

Podejmujemy natomiast twórczą tradycję Podhala, która przekazując wartości ojców, zdolna jest być nieustającym zaczątkiem postępowej teraźniejszości i przyszłości.

Mówi Orkan: – Poznaj pracę całą wieków, które Cię oto wydały. Poznaj w przeszłości dołę i niedolę ludu, gdy ten lud dziś wychodzi na jaśnie, staje się sam, czym nie był: narodem wolnym.

6. Utrzymywanie i świadome przekazywanie tak określonej tradycji, jest obowiązkiem każdego członka Związku.

Mówi Orkan: – Tradycja jest Twoją godnością, Twoją dumą, Twoim szlachectwem, synu chłopski. Dąż do tego, aby Twoja – oczyszczona z nalotów obcych kultura ludowa – poszła w górę, rozkwitnęła w kwiat wielkiej kultury narodowej, godnej zająć poczesne miejsce w dorobku wszechludzkim.

7. Utrzymywanie tradycji i jej nieustające w czasie przysposobienie do społecznego postępu, zasadza się na tworzeniu bazy gospodarczej i kulturowej, zgodnej z przyrodniczymi właściwościami Podhala oraz umysłowymi i fizycznymi właściwościami górala.

III.

8. Wyłożone dotąd w Deklaracji zasady, równolegle stanowią o istocie współczesnego regionalizmu.

9. Regionalizmu nie utożsamiamy z folklorem. Folklor, czyli ludowa twórczość artystyczna, jest częścią regionalistycznego działania.

10. Regionalizm jest siłą jednoczącą naród poprzez tworzenie regionalnych wartości umysłowych i materialnych, składających wartość ogólnonarodową.

11. Regionalne wartości, są to wartości tworzone zgodnie z naturalnymi cechami danego regionu i jego mieszkańców. Idea regionalizmu wywodzi się zatem ze zdolności urządzania życia w określonych warunkach geograficznych, socjologicznych i etnograficznych. Warunki te pozostają ze sobą w ścisłej zależności.

12. Regionalizm jest wyrazem patriotyzmu. Poglębia on czynny i twórczy stosunek do kultury narodowej poprzez także stosunek do kultury regionalnej.

13. Treść słowa „kultura” przybiera w tym miejscu pełne swoje znaczenie. Kultura, to uprawa i kształcenie piękna, sprawności obyczajowych i estetycznych. Kultura, to uprawa ziemi, rolnictwo, hodowla. Kultura, to uprawa krajobrazu, naturalnego środowiska człowieka, a w tej uprawie najważniejszą jest jego pełna ochrona.

Tak określone działania kulturowe są przedmiotem działania Związku.

14. Narzędziem kultury jest oświata. Związek Podhalań postuluje konieczność szerszego uwzględniania treści regionalnych w procesie nauczania; treści te, to przede wszystkim geografia i przyroda Podhala oraz świat kultury umysłowej i materialnej górala. Postulat niniejszy dotyczy szkół wszystkich typów na obszarze Podhala i bratnich regionów.



IV.

15. Z wyłożonych dotychczas zasad ogólnych, wynikają szczegółowe zadania w przedmiocie:

- oświaty,
- obyczaju jednostkowego i społecznego,
- kultury artystycznej,
- kultury gospodarczej,
- kultury rekreacji.

Niektóre, najważniejsze z tych zadań, określa dalszy ciąg Deklaracji.

16. Oprócz szkół, placówką oświatową jest w swym programie i działaniu Dom Podhalański imienia Kazimierza Przerwy-Tetmajera i Władysława Orkana w Ludźmierzu. Równolegle jest on placówką kultury regionu.

17. Stała i twórcza współpraca z wszystkimi instytucjami oświatowymi w kraju, jest naszym obowiązkiem.

18. Wsparta o pełną świadomość i rozeznanie, nieustająca i skuteczna pomoc nad materialną substancją zabytkową Podhala, jest obowiązkiem każdego Podhalańca. Stare budowle i sprzęty są dokumentem historii, są dokumentem talentu górala, polskiego chłopca. Są one czynnikiem pouczającym i nauczającym. Na Starym – uczymy się tworzyć Nowe.

19. Wsparta o pełną świadomość i rozeznanie, nieustająca i skuteczna opieka nad przekazami starych wartości kultury umysłowej, nad obyczajem, obrzędem, przekazem ustnym, sztuką bucharską, wszelkimi dyscyplinami plastycznymi, odzieniem, gwarą, muzyką, tańcem i śpiewem – jest obowiązkiem każdego Podhalańca. Wszystkie te wartości winny być nie tylko odświeżone lub okazjonalną praktyką, lecz udziałem dnia powszedniego. Są one czynnikiem inspirującym, a więc przydającym twórcom natchnienia, budzącym wolę tworzenia nowych dóbr.

Mówi Orkan: – Dbaj o zachowanie puścizny Twych ojców: rodzimej sztuki, rodzimej kultury. Jak śpiewki, chłopsko-kujawskie wyniósł na wierzch muzyki wszechświatowej Szopen – tak oto dąż. By Twe ojczyste pieśni, nie zabaczone jeszcze nuty, wyznaczyły się w orkiestrze świata. By z kozikowych ojców robót: z naiwnych figur przy drodze, posąg skrzydlaty rzeźby rodzimej wyrzucił. By Twa nadbudowana już literatura wzmogła się wyżej, poniosła sławę Twej Ojczyzny dalej, stała się wszechną, całemu czytelną światu.

20. Oświata jest motorem kultury gospodarczej. Struktura hodowlano-rolnicza, wywodząca się organicznie z warunków naturalnych i historii Podhala, jako baza gospodarki i macierz kultury – podlegać winna zmianom dla jej stałego ulepszenia; byleby ochroniła swój trzon główny, jakim jest harmonijne współżycie z ziemią, z regłem i halą.

21. Oświata jest gwarancją zdrowia fizycznego człowieka, warunkuje prawidłowość stanu sanitarnego gazdostw, dziedzin, osad i miast, siedlisk szalaśniczych, a także obszarów ziemi objętych jakąkolwiek działalnością człowieka.

22. Nieustające dokształcanie swej wiedzy jest obowiązkiem Podhalańca. Ojczyzna dała nam w tym względzie najszerze możliwości.

23. Kultura osobista winna być szczególną troską każdego z nas. Niechaj każdego z nas cechuje nienaganna moralność, także etyka postępowania wobec rodziny i społeczeństwa, stosowny umiar w słowie i czynie.

Mówi Orkan; – Przede wszystkim – miej charakter! To jest prawie wszystko.

24. Z pojęciem kultury wiąże się pojęcie sztuki, artystycznego tworzenia w różnych dziedzinach. Kultura i sztuka Podhala, zasadzająca się w pierwszej mierze na bazie wysokogórskiego pasterstwa, na szalasio jako swej macierzy, poprzez swą odrębność i oryginalność, przydała kulturze polskiej wiele wartości. Jej świetność, jej wysoką celność widać nade wszystko w budownictwie. Celność ta wskazuje na konieczność stosowania stylu regionalnego w powszechnym budownictwie na Podhalu. Witkiewicz dał tego pełny dowód. Nie powtarzajmy Witkiewicza, nie kopiujmy go, lecz – owszem, idźmy jego drogą. Witkiewicz poszedł śladem podhalańskich budarzy. Dobyjamy zatem wciąż nowe elementy i całości, choć równocześnie wciąż te same, z tych samych pierwotnych wzorców rosnące.

25. Artystyczne zespoły podhalańskie, zwane regionalnymi lub folklorystycznymi, winny w każdym swym działaniu sprawdzać się w pierwowzorze: na hali, w szalasio, później w izbie, w dziedzinie. Choć przystosowują one swą sztukę do warunków scenicznych, zawsze w tej postaci winny baczyc na pierwowzór. Innej drogi nie ma, chyba, że pragną upodobnić się – jak upodobniła się architektura – do światowych uniformów, przekreślających wartość regionalną i narodową.

26. Odrodzenie sztuki plastycznej, odrodzenie literatury chłopskiej Podhala w drugiej połowie naszego stulecia, jest miernikiem żywotności talentu górala. Ten właśnie miernik wskazuje, jak należy tworzyć Nowe, nie odstępujące do Starego.



Mówi Norwid: — Bo piękno na to jest, by zachwycalo do pracy. Pracy — by się zmartwychwstało.

Obrażnicy, strugacze figur, kowale, spinarze i uprężnicy, stolarze o dłoniach krzeszących ład, snycerze, budarze trafiający w sam środek sensu, płóciennicy od grubych, pacaśnych cienkich płacht, krawcowie i cyfrowacze, hafciarki — i wy wszyscy inni zdające na różnych instrumentach od gęśli poczawszy, a na słowie gwarowym skończywszy, wy wszyscy — nieprzerwanie macie dawać świadectwo życiu Podhala, Wy przemieniacie ideologię Związku w kształt, Związek nasz dokumentujecie i sprawdzacie.

27. Bacowie, jesteście patriarchami Podhala. Wy, jak rzymska bogini ognia Westa, sycicie wiatrę, a gdy świat wiatrę zdusi, macie w zanadrzu święty zawatnik. Ten — nie gaśnie. Sprawdźcie wasze i nasze umysły i serca. Rolnicy, dokumentujcie spójność naszego Związku z ziemią. Związek nasz widzi gospodarke na hali i roli wciąż nową, ulepszającą się, zmieniającą swe sposoby tak, by przyrzucić więcej żyjących płodów, ale przecie zawsze gospodarke na rodnej ziemi, z nią zgodną i z nią współżyjącą.

28. Przemysł witamy z wdzięcznością, ale niechże to będzie przemysł wsi służący tak, by wieś wsią pozostała, by nie stała się osadą fabryczną. Uprzemysłowienie służyć winno prawidłowemu — to znaczy zgodnemu z prawami tej ziemi — rozwojowi podhalańskiej dziedziny. Z radością widzimy przemysł turystyczny, wszystkie formy rekreacji społecznej, także sport. Organizację tych dyscyplin, zwłaszcza turystyki, wydzwignąć trzeba na światowy poziom. Pamiętajmy: instrumentem turystyki jest przede wszystkim naturalność krajobrazu. Wszelkie cywilizacyjne ułatwienia w krajobrazie chronionym przez człowieka i dla człowieka, są utrudnieniami w realizowaniu istotnych celów rekreacji. Nie tworzymy dóbr, które przeczą celom, którym mają służyć. Czynny wypoczynek, to osobisty wysiłek fizyczny, który jest podstawową wartością regenerującą. Opanowanie sztuki wycieczkowania lub innego rodzaju rekreacji w jej treści i sposobie wypełniania tej treści — jest warunkiem istnienia tego przemysłu na Podhalu. Zaś wszelkie urządzenia i budowle służące prawdziwie temu przemysłowi, mają być pieczołowicie zestrojone z krajobrazem, jako też z kulturą i sztuką Podhala.

Przy końcu naszej deklaracji programowej — zwracamy się do naszych Braci zza Oceanu, do Związku Podhalań w Ameryce Północnej. My, Podhalanie, tworzymy dwie zbiorowości: jedna gazduje na ziemi ojców w obliczu tatrzańskich hal, druga — w odległym kraju. Łączy nas umiłowanie Ziemi Podhalańskiej. Łączy nas rodna i rodowa tożsamość w języku, obyczaju i obrzędzie. To, iż Wy Siostry i Bracia, przez ciąg długich lat zachowaliście tę tożsamość, to, iż Wy Siostry i Bracia przekazujecie i przekazywać będziecie nasze wspólne umiłowanie swoim córkom i synom — jest wartością najwyższą, dowodnie świadczącą o plemiennej sile polskiego chłopca, górala.

Jednoczymy się z Wami w naszej deklaracji programowej. Pragniemy, byście nasze tu wyłożone kierunki działania w niektórych, przydatnych Wam na obczyźnie treściach, przyjęli za swoje.

Łączność z Wami uważamy za jedną z podstawowych naszych funkcji i obowiązków. Ślemy Wam gorące, braterskie pozdrowienia. Niech Wasza wspaniała praca razem z naszym działaniem przyniesie korzyść największą: dobro Podhala, dobro Ojczyzny Polskiej, wspólnej Matki.

Mówi Orkan: — Wiedz, że Ty wydzwigujesz piersią swoją swój kąt ojczysty — albo go hańbisz, poniżasz. Ze wsią swoją rodzinną żyj i daj jej, co najlepsze z duszy swej. Wróć braciom, coś wiedzą zdobył. Nie przecinaj korzeni łączących Cię z rodnią ziemią, choćbyś na krańcu świata się znalazł. To tak, jakbyś przeciął żyły żywota.

Tak mówi Orkan. Nie ma potrzeby mówienia tego zmieniać. Jest pilna potrzeba mówienia to zamieniać w działanie, w kształt.

W działaniu tym pragniemy pozostawać w żywotnym związku ze wszystkimi organizacjami politycznymi i społecznymi, z polską nauką, z instytucjami kulturowymi i gospodarczymi. Pragniemy to nasze działanie wiązać z działaniem najszerszych kręgów społeczeństwa polskiego, zdążającego do celu wspólnego wszystkim obywatelom: dobra Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Dajemy tę Deklarację zasad i pojęć przewodnich wszystkim nam, członkom Związku, przed oczy i umysły. I przed — jak mówi Cyprian Kamil Norwid — „dłonie ziemią brązowe”.

Dajemy tę Deklarację przed oczy i umysły wszystkich obywateli, ludzi dobrej woli. Niech będzie odczytana jedynie tak, jak została pomyślana. Dla dobra ojcowizny Podhala i Ojczyzny Polskiej.

Deklarację programową Związku Podhalań opracował Tadeusz STAICH z naniesieniem uwag i propozycji specjalnie do tego celu powołanego Komitetu Redakcyjnego w składzie: Franciszek BACHLEDA, Bronisław CHLEBEK, Wincenty GALICA, Stanisław KRUPA, Andrzej KUDASIK, Jerzy POTACZEK, Adam SAWINA, Tadeusz STAICH, Jerzy USTUPSKI i Włodzimierz WNUK.

Zakopane, dnia 1 czerwca 1975 roku.

Proza artystyczna Władysława Orkana

Wprawdzie problematyka chłopska na przełomie XIX i XX w. w ogóle silnie wyraziła się w naszej literaturze, by wymienić tylko nazwiska wielkich realistów, jak Konopnicka, Orzeszkowa, Prus i Sienkiewicz czy pisarzy bliższych naturalizmowi, jak Reymont, Dygasiński, Niedźwiecki i Żeromski, niemniej autor *Komorników* — dzięki mikroanalizie środowiska wiejskiego, rozgrywających się w nim konfliktów i dramatów — dał nowe ujęcie zagadnienia. Spojrzał na życie ludu od wewnątrz, z pozycji mieszkańca wsi, ukazując rozwarstwienie klasowe, przyczyny nędzy i próby naprawy stosunków rolnych. Podstawowy zespół utworów, w których Orkan wystąpił jako epik i reformator wsi, stanowią dwa tomy opowiadań (*Nowele*, 1893; *Nad urwiskiem*, 1900), dwie powieści (*Komornicy*, 1900; *W roztokach*, 1903), cztery pierwsze „listy ze wsi” i parę obrazków pomieszczonych w czasopiśmie.

Spośród krótkich tekstów prozaicznych opublikowanych w dwu pierwszych zbiorach właściwie tylko jeden utwór ma wyraźnie zarysowaną strukturę nowelistyczną (*Juzyna* z tomu *Nad urwiskiem*); pozostałe to gawędy (*Błażkowa Łysina*), obrazki rodzajowe (*Bazie*, *Wilija*), szkice o charakterze alegorycznym (*Przekleństwo*, *Krótki sen*) i reportaże (*Z krainy Gorców*). Miejsce ograniczonej materii fabularnej zajmuje w nich fotograficzna niemal rejestracja bytowania chłopskiego, ze szczególnym uprzywilejowaniem obrazów nędzy i jej pochodnych: ciemnoty, pijaństwa i krzywdy ludzkiej. Widzimy więc w szkicach Orkana komornicę wypędzoną z dzieckiem na mróz (*Bezdomni*), skrzywdzoną przez pana sierotę „na dochowku”, zażarte walki o każdy skrawek ziemi (*Przekleństwo*), emigrację „za chlebem” (*Na zarobek*). Manifestowaną bowiem w programowej *Przygrywce* i alegorycznym *Krótkim śnie* wierność ludowi i troskę o ukazanie prawdy o jego życiu rozumie autor *Nowel* podobnie jak naturaliści.

Z doświadczeniami i postulatami naturalizmu koresponduje przede wszystkim dokumentarny charakter „szkiców i obrazków” Orkana, wyrażony w obrazach zycząjów i obyczajów ludowych (*Bazie*), w szczegółowych, etnograficznych niemal opisach wyglądu izby chłopskiej (*Zemsta trupa*), w operowaniu autentycznymi nazwami miejscowości gorceńskich (Poreba, Niedźwiedź, Konina) i autentycznymi wydarzeniami (*Wyborca*, *Piekielko*).

W swoisty sposób funkcję dokumentu pełni stylizacja gwarowa; „chciałbym zatrzymać gwarę w dialogach — pisał autor *Nowel* do redakcji „Przeglądu Tygodniowego” — bo przez to obrazki są prawdziwsze i wierniejsze [...]”¹ Toteż w wypowiedzi bohaterów konsekwentnie wprowadzał język ludu z okolic Poreby, rzadsze zaś wyrażenia gwarowe występujące w narracji autorskiej ujmował w cudzysłowy („gopy”, „nalepa”, „skipi”). Czasem ten stan rzeczy uległ daleko idącej ewolucji: w powieściach *Komornicy*, a szczególnie *W roztokach*, gdzie dialogi z lekka tylko inkrustowane są gwarą, mowa ludu i język literacki tworzą harmonijną całość.

Bliska praktyce naturalistów jest również pesymistyczna tonacja „szkiców i obrazków”. Orkan programowo akcentuje w *Nowelach* i w *Nad urwiskiem* ciemne strony życia. Jeśli nawet ulegnie urokowi „godnych świąt” i wskazuje na podniosły, pełen nadziei nastrój zjawiający się czasem w chłopskiej chacie, to zaraz wyjaśnia: „Ale to tylko raz do roku, na Godnie Święta”.

Nie zdobył się natomiast autor *Nowel* na postulowany przez naturalistów „obiektywizm badacza”. Raz po raz w komentarzu autorskim ujawnia swój sentyment do „krainy kęp” i jej mieszkańców. Daleki jest także od naturalistycznej koncepcji człowieka biologicznie zdeteminowanego, chociaż nieraz ukaże — trzeba stwierdzić wyraźnie — bezkompromisową walkę o byt i działanie najniższych instynktów, jak w przypominającej Reymontową *Śmierć — Zemście trupa*. Bliskie praktyce Zoli obrazy mają jednak głównie społeczną motywację. Uzasadnia je ekonomiczny i społeczny ustrój wsi galicyjskiej, nieurodzajna gleba i szybko postępujący proces rozdrobnienia gospodarstw (*Nad urwiskiem*).

Z naturalistyczną praktyką pisarską stykają się w wielu punktach *Komornicy*, powieść ukończona w listopadzie 1898 roku. Padabnie jak w *Nowelach*, *Nad urwiskiem* i w *Ska-pany w świecie* dał tutaj autor studium z życia gromady wiejskiej, oparte w dużym stopniu na materiale rzeczywistości realnej. Zarówno miejsce akcji, położona obok rodzinnej Poreby wieś Koninki, jak i wzięta z życia postaci bogatego Chyby Złydaszka i komornicy Margoški, wokół których ogniskują się główne wątki, nadają powieści znamię autentyzmu. Nadal przy tym dominują ciemne barwy i pesymistyczne tony, wzmocniane dramatycznymi scenami (np. powrót bohatera do domu, w którym zastaje trupa matki, zmarłej z wycieńczenia i głodu).

Dokonując mikroanalizy środowiska wiejskiego, zaprezentował przecie pisarz własne, odrębne ujęcie zagadnienia. Od twórczości Dygasińskiego różni *Komorników* społeczna, a nie biologiczna determinacja losów jednostki, od „ba-jecznie kolorowej” wsi Sewera — surowa prawda o chłopskim bytowaniu, od ujęć realistów XIX w. — pojawienie się obrazu wewnętrznej struktury społeczności wiejskiej, a co za tym idzie — inny schemat kompozycyjny. Orkan odzucił bowiem utrwaloną w prozie o tematyce ludowej zasadę konstrukcyjną, opartą na konflikcie między dworem a wsią, ukazał natomiast — jak się rzekło — procesy wewnątrz samej wsi.

Najmizerniejsza z wioszczyń — pisał we wstępie do *Komorników* — ma swoją arystokrację rodową, średnio zamożnych chałupników i bezdomną, od wspólnego stołu życia odłączoną reszce.²

Zabiegi konstrukcyjne pisarza zmierzają do wydobycia owego zróżnicowania społecznego. Obok dwu wątków głównych, wątku Margoški i Chyby, wprowadził szereg motywów wyzyskanych już w *Nowelach* i *Nad urwiskiem*, jak historii komornicy, dla której nie stało miejsca w izbie na okres zimy, sprawę emigracji za zarobkiem czy kwestię skrzywdzonej dziewczyny. Ukazując indywidualne losy i sytuacje ludzkie na szerszym tle stosunków ekonomicznych, społecznych i obyczajowych, dał przekonywający obraz życia ludu pod koniec w. XIX, z wyraźnym wszakże uprzywilejowaniem egzystencji gromady najbiedniejszych. Bowiem motyw sygnalizowany w tytule powieści majoryzuje inne, staje się sprawą centralną. Sceny zestawiane na zasadzie kontrastu zmierzają właśnie do podkreślenia ogromu nędzy, do uwydatnienia obojętności bogatych gospodarzy na krzywdę ludzką i do wyjaśnienia przyczyn zła, jakie kryją się w ustroju wsi galicyjskiej, w rozwarstwieniu społecznym. Wprawdzie w zakończeniu utworu pisarz odszedł nieco od tej konsekwentnie socjologicznej interpretacji w stronę refleksji ogólnomoralistycznej — ukazując skruszonego Chybę („Dyć my tu na tym świecie wszyscy komornicy...”), niemniej wymowa przedstawionych wydarzeń jest jednoznaczna.

Komornicy stanowią swego rodzaju szkic do portretu wsi przedstawionej w powieści *W roztokach* (powst. 1899—1902). W cytowanej przed chwilą przedmowie sygnalizował pisarz, że „maleńka fala tego życia [...] połączona z szumem wodospadów — zahuczy głośniejsz w roztokach...”. Mimo niewątpliwych zależności, jakie zachodzą między szkicem a portretem, obydwa utwory posiadają własne, odrębne fizjonomie. Przy czym rzecz o „tragicznej historii Franka Rakoczego” (sformułowanie Pigonia) jest kolejnym, niezwykle ważnym ogniwem w rozwoju prozy narracyjnej Orkana.

Na zagadnienia ludowe spojrzal tutaj autor z nieco szerszej perspektywy. Nie podjął w sposób bezpośredni kwestii wysuwających się na pierwszy plan w *Komornikach*, jak rozwarstwienie klasowe i bytowanie reszcy najbiedniejszych. W korespondencji poprzedzającej ukazanie się *Roztok* zapowiadał, że w powieści, której tematem będzie „walka postępu z konserwatyzmem wiejskim”, poruszy „sprawy agrarne, wybory, sądownictwo etc.”³ Tak kształtowała się koncepcja utworu w chwili, gdy Orkan przystąpił do jego realizacji, niemniej w toku trzyletniego procesu tworzenia

¹ W. Orkan do redakcji „Przeglądu Tygodniowego”. 4 X (1897?). Biblioteka Jagiellońska. Rkps 8641 k. 6. Brulion listu.

² Cytaty z *Komorników* wg wyd. *Dziela. Komornicy*. Kraków 1961.

³ W. Orkan do M. Wysłouchowej. 12 X 1899. Ossolineum. Rkps 7188/II s. 430—431.

pierwotny zamiar uległ pewnej ewolucji. Z planowanej pierwotnie powieści o „walce postępu z konserwatyzmem” rozumianej jako realizacja projektów przebudowy stosunków społecznych powstała rzecz o rozczarowaniu pisarza do tak pojętej walki.

Przedstawiony przez Franka Rakoczego program gospodarki zespołowej, którego źródeł należy szukać w Fourierowskiej koncepcji falansterów, w postulatach E. Reclusa, w poglądach Tołstoja i Abramowskiego, miał być ratunkiem przed katastrofalnym rozdrobnieniem ziemi, rysującym się Frankowi w postaci wizji „urwiska” (znanej już zresztą także z opowiadań Orkana). W ostatecznym rachunku jednak bohater przegrzywa, rada gminna odrzuca wydumany w leśnym ustroju plan, Rakoczy wyjeżdża na emigrację do Siedmiogrodu.

Na tle galicyjskich stosunków przełomu XIX i XX w. program Rakoczego przedstawiał się niewątpliwie jako koncepcja przedwczesna, nie mająca szans urzeczywistnienia, zwłaszcza że bohater działał w pojedynkę, że nie szukał oparcia w zorganizowanym ruchu społecznym czy politycznym. Jednakże rozpatrywane w świetle argumentów samej powieści przyczyny klęski reformatora z Przysłopia mieszczą się przede wszystkim w strukturze jego osobowości. Tłumaczył autor Feldmanowi, że „Frank Rakoczy to nie do znaku ja w swoich zamiarach i myślach”⁴, jednak w dużym stopniu wyposażył go we własne przeżycia i kompleksy. Kreując wielkiego reformatora sięgnął pisarz zarazem do wzorów literackich, do bohaterów romantycznych, do inteligentkich społeczników Żeromskiego, do herosów ludowych. Frank Rakoczy jest wszakże postacią na wskroś oryginalną. Mimo dużych podobieństw z doktorem Judymem z *Ludzi bezdomnych* różni się i od niego, gdyż na sprawy społeczne nie patrzy przez pryzmat osobistego szczęścia. Orkan kładzie nacisk przede wszystkim na ideową klęskę Rakoczego. Ale cechy właściwe obydwu tym bohaterom – „hamletyczność” natury, skłonność do marzycielstwa i bogate życie wewnętrzne są w przypadku Rakoczego mniej prawdopodobne.

Ten chłop z Przysłopia bliższy jest sylwetkom Przybyszewskiego i Tetmajera niż postaciom z *Nowel* i *Komorników*. Terminowanie w krakowskiej szkole modernizmu poczęło owocować również w prozie narracyjnej Orkana. Widać to zresztą nie tylko w kreacji głównego bohatera, lecz także w stylistyce utworu. Poetyzacja opisów przyrody gorczańskiej, nasylenie języka swoistą, opartą na frazeologii ludowej, metaforyką, częste operowanie animizacją („nędza-jaszczurka”) zbliżają *W rozłokach* do młodopolskich doświadczeń literackich.

Nie dziwi zatem entuzjastyczne wprost przyjęcie powieści przez współczesnych, którzy dostrzegli w niej „rodzenie się duszy w chatach”⁵, „dar łączenia poetyckiego światopoglądu z realizmem”⁶, „najczystsza tkanek marzenia”⁷ i „wyspiewany [...] przez prawdziwego poetę poemat, w którym człowiek i natura, marzenie i czyn, rzeczywistość i wyobraźnia spletały się w cudowny, nieskończony hymn wielkiego, pięknego wszechzycia”⁸. Na wysoką ocenę utworu ten niewątpliwie zasłużył dzięki swym wartościom artystycznym. Ukazuje on szeroką panoramę przekształcającej się rzeczywistości wiejskiej, powołuje do życia sporą rzeszę zindywidualizowanych, „pełnokrwistych” postaci, od wójta Suhaja po Cyrków i Drodzów, tworzy samodzielny, choć w paru punktach piękniety obraz.

W czasie pracy nad *Rozłokami* przeszedł bowiem Orkan wspomniany już tutaj parokrotnie głęboki kryzys ideowy, w wyniku którego dokonał generalnej rewizji poglądów na sytuację ludu wiejskiego. Miejsce dotychczasowych przekonań, że podstawą wszelkiego zła jest nędza i ciemnota, zajęła – jak się rzekło – koncepcja „ras duchowych”, wywodząca się z propozycji Edwarda Abramowskiego i Stanisława Witkiewicza. Orkan zamierzał ją ująć w formę *Teorii społecznej*. Myślał nad nią głównie w latach 1903–1904, pozostała jednak w rękopisie jako zbiór luźnych refleksji⁹. Ślady tej pracy odcisnęły się też w bolesnych wyznaniach do przyjaciół:

4 W. Orkan do W. Feldmana. 8 XII 1902. Biblioteka Jagiellońska. Rkps 8641 k. 1653. Brulion listu.

5 St. Brzozowski: *Legenda Młodej Polski. Studia o strukturze duszy kulturalnej*, Lwów 1910 s. 460. Podkreślenie autora.

6 T. Galecki: *Rec. W rozłokach*. „Ogniw” 1903 nr 14–15.

7 J. Sten: *Rec. W rozłokach*. „Krytyka” 1903 z. 1.

8 (W. Feldman) F.: *Rec. W rozłokach*. „Ilustracja Polska” 1903 nr 9.

od czasu kiedy się stałem zgłota nieproduktywny – zwierzał się np. pisarz M. Wyslouchowey w r. 1903 – (tj. od dwóch lat przeszło) przechodziłem moc szarpań wewnętrznych (...). Najwięcej tych wewnętrznych piekieł przeszedłem w tym roku 10.

Przewartościowanie pojęć miało – jak widać – daleko idące konsekwencje. Dokonał przede wszystkim generalnych przesunięć na płaszczyźnie ideowo-estetycznej: klęska Rakoczego była pierwszym symptomem zwątpienia pisarza w możliwość rewolucji agrarnej. Równocześnie nastąpiło wyraźne osłabienie tempa pracy pisarskiej. Powieść *W rozłokach* stanowi zamknięcie najbardziej prężnego okresu twórczości Orkana. Odtąd w jego dorobku pojawiają się tony nowe: ironia, autoironia, sarkazm. Kpina z młodzieńczych wier dotknęła wszystkie rodzaje literackie uprawiane przez autora *Komorników*, najsilniej jednak odbiła się na jego twórczości lirycznej i nowelistycznej. Do problemu symbolizowanego przez postać Rakoczego powrócił Orkan w omówionym już wyżej epilogu dramatycznym (*Frank Rakoczy*), w tytułowych opowiadaniach dwóch zbiorów (*Herkules nowożytny*, 1905 i *Wesele Prometeusza*, 1920 – opowiadanie z r. 1909), a także w obrazku rodzajowym *Jaś znad Brzegu* (prwdr. 1918). Motyw samotnego bojownika o sprawiedliwość społeczną został tutaj ostatecznie odrzucony. Na bezadziejne próby uszczęśliwiania ludzkości, jakie podejmują bohaterowie tych nowel, patrzy autor z ironicznego dystansu, a więc kompromituje tym samym swe dotychczasowe przekonania.

W opowiadaniach drugiego okresu twórczości centralna dla *Nowel* i *Nad urwiskiem* problematyka społeczna pojawia się już tylko za pośrednictwem paraboli lub też w ogóle nie występuje. Jedynie najbardziej pokrzywdzonym przez los pomyślnym wiejskim pozostał pisarz wierny (*O Wójtku, którego na Szczepana przekreślił*, 1905). W sporej części nowel dominuje sceptycyzm, a nierzadko sarkastyczny stosunek do kreowanych obrazów, scen i postaci. Wiele nauczył się Orkan od pisarza o podobnym spojrzeniu – Anatola France’a (por. także bezpośrednio reminiscencje w opowiadaniu *O świętym Martynianie*, 1913). Trzeba jednak stwierdzić, że na ogół w tym zespole utworów, a zwłaszcza w nowelach o strukturze portretowej („*Napoleon*”, 1914; *Kościelny*, 1918) czy w humorystycznej *Zemście malarza* (1914) jest twórcą w pełni samodzielnym, nadającym swoistą tonację scenom i sytuacjom komicznym.

Skala artystycznych możliwości autora *Herkulesa nowożytnego* okazała się w dziełach z tego okresu znacznie szersza niż w pierwszych tomach „szkiców i obrazków”. Z powodzeniem sięgał do poetyki groteski (np. w opowiadaniu o „filozofie z powołania”: *Przykry moment*, 1905), do wypróbowanych w twórczości Dygasińskiego opowieści z życia zwierząt (*Lis*, 1905), do stylizacji gawęd góralskich w typie tetmajerowskim (*Co ma wisieć – nie utonie*, 1903), wzbogacając je ostatnio o własne „orkanowskie”, nieraz przekorne rysy.

Obok postawy ironicznej z *Herkulesa nowożytnego* i *Wesele Prometeusza* podjął Orkan inną próbę ucieczki od problematyki społecznej: tom nowel *Miłość pasterska* (1908) osnuł mianowicie na wspomnieniach z dzieciństwa, na sielankowych przygodach pasterzy z polan gorczańskich. Na tle pełnej uroku przyrody, ukazanej nieraz okiem malarza impresjonisty, nakreślił sugestywne obrazy bytowania pasterskiego (*Południe*, *Wojtusiowe lato*), ze szczególnym uprzywilejowaniem motywów młodzieńczej miłości (*Schronisko*, *Jak Józus chciał, a jak mu wyszło*).

W omawianych utworach dostrzegamy daleko posuniętą ewolucję w zakresie poetyki gatunku. Autor *Miłości pasterskiej* z pełną świadomością buduje teraz strukturę wyraźnie nowelistyczną; od nowel sensu stricto (*Herkules nowożytny*), przez opowieści o odcieniu ironicznym (*Wesele Prometeusza*), po obrazki rodzajowe (*Jaś znad Brzegu*, *Jak Józus chciał...*); jedynie pełną humoru gawędę (*Jak Jędrzek Śklarz po Włochach jeździł*) oparł jeszcze na reportażowym schemacie podróży. Miejsce reportażowej, folklorystycznej rejestracji faktów i zdarzeń zajęły zwarte wewnętrznie konstrukcje świata przedstawionego, o dużej dynamice i właściwych noweliście zaskakujących pointach.

Dorobek Orkana w zakresie prozy narracyjnej zamknęły trzy utwory oparte na motywach z przeszłości Gorców i Pod-

⁹ Najobszerniejsze fragmenty zostały opublikowane w wyd. *Dziela Czantoria i pozostałe pisma literackie*. Kraków 1969.

¹⁰ W. Orkan do M. Wyslouchowey. 22 X 1903. Ossolineum, Rkps 7188/II s. 571.

hala, a mianowicie rzecz o zarazie, jaka szalała w Galicji po pamiętnej rzezi (Pomór, 1910), powieści-bań z czasów pierwszego osadnictwa w roztokach gorczańskich (*Drzewiej*, 1912) i powieści historyczna z XVII w. (*Kostka Napierski*, 1925). Znamienny jest fakt, że wszystkie wymienione tu dzieła zaplanował pisarz jeszcze w pierwszym okresie twórczości, przed kryzysem ideowym, ale proces powstawania poszczególnych utworów trwał kilka, a w przypadku *Kostki Napierskiego* nawet kilkanaście lat.

Pomór planowany był początkowo jako powieść ujęta w ramę kompozycyjną z wyraźnie wyodrębnionym narratorem, świadkiem wydarzeń z lat głodu (taką postać posiadają fragmenty publikowane w „Głosie” 1903 r.). Po latach powstał utwór bez skonkretyzowanego opowiadacza. Zmiana koncepcji świadczyła o daleko idących przesunięciach w warsztacie pisarskim Orkana, gdyż z naturalistycznego, dokumentarnego – poprzez postać narratora – obrazu powstała symboliczna wizja niemal kosmicznej zagłady ludzkości, wizja o wymiarach zbliżonych do *Dna nędzy* Sieroszewskiego i *Głodu* Hamsuna, choć bez właściwej skandynewskiemu autorowi głębi psychologicznej.

Nie fizyczny przebieg głodu – pisał Grzymala-Siedlecki – nie medyczne przebiegi epidemii, nie realizm szczegółów stanowi istotną treść tej powieści, lecz historia upadku, zapadania się, ugrzęzania, unicestwienia się najdroższej majątności człowieka: duszy.¹¹

Wpływ młodopolskiej estetyki na ukształtowanie się świata przedstawionego w książce Orkana jest niewątpliwy; od bezpośrednich reminiscencji z *Hymnów* Kasprówicza (por. rozdział *Suplikacje*), przez kosmiczną perspektywę zagłady, po warstę stylistyczną utworu. Niemniej symbolizmowi towarzyszą tutaj również naturalistyczne doświadczenia, widoczne zwłaszcza w ukształtowaniu postaci głównego bohatera, Łukasza Jamroza. Orkan z całą bezwzględnością podkreśla w jego sylwetce działanie biologicznych, zwierzęcych instynktów, które pod wpływem tragicznych przeżyć zaczynają dominować nad resztkami człowieczeństwa, co prowadzi w końcu do swoistej metamorfozy Łukasza w sowę:

I nie tylko wewnątrznie upodobnił się do sowy. (...)

Zył też do znaku po sowiemu. Napadał na drobne ptactwo, wykukiwał jaj ptasich, to gniazd z piskletami – ale najczęściej było nocy, w których o głodzie kuwikał.¹²

Zresztą postać Jamroza nie jest wyjątkiem. Raz po raz wskazuje Orkan – poprzez maksymalne nasycenie utworu porównaniami animalistycznymi – na analogie między życiem a światem zwierzęcym. Naturalizm w *Pomorze* miał wszakże inne wymiary niż w *Nowelach* i *Komornikach*. Porzucając raz na zawsze koncepcję tworzenia dokumentów rzeczywistości, uległ Orkan widocznemu już w *Roztokach* młodopolskiemu indywidualizmowi i estetyzmowi, jednak w książce o „złych rokach” – obok modernistycznej estetyki – notujemy jeszcze ślady realistycznego przedstawienia (pierwsze rozdziały) i naturalistycznej koncepcji osobowości ludzkiej.

Rozczarowany niepowodzeniami ruchu ludowego i upadkiem rewolucji 1905 r., podjął Orkan kolejną próbę odejścia od współczesności i problemów społecznych. Jest nią *Drzewiej*. Na tle bogatych opisów przyrody gorczańskiej, które Zdzisław Dębicki zestawiał z *Księgą dżungli* Kiplinga, *Godami życia* Dygasińskiego i *Cudowną podróżą* Lagerlöf, a Stanisław Pigoń z *Puszczą jodłową* Żeromskiego, rozwinął autor dramat metafizyczny walki dobra i zła, zamknięty w sylwetkach rywalizujących o własną siostrę braci: olbrzyma Prokopa i łagodnego Daniela. W odizolowanej od świata osadzie Cichorza rozgrywa się odwieczna tragedia Kaina i Abela; z ręk Prokopa, będącego uosobieniem Mroku, ginie spokojny Daniel.

Drzewiej spotkało się z zachwytami współczesnych, zwłaszcza dla kreowanej tam wizji przyrody oraz dla koncepcji metafizycznych, zawartych w rozlicznych nawiązaniach do mitów chrześcijańskich, perskich (manicheizm), do symboliki pierwotnych wierzeń słowiańskich. Dzisiaj można stwierdzić, wbrew młodopolskim gustom, że powieść ta nie stanowi szczytowego osiągnięcia pisarskiego Orkana. Nie stało materii na psychologiczne pogłębienie postaci; luźna kompozycja, nasycony neologizmami język i przeplatanie się partii

lirycznych z narracją epicką odbierają utworowi po latach wrażenie przejrzystości. Jednakże jest *Drzewiej* charakterystyczną dla epoki próbą odpowiedzi za pośrednictwem mitu na pytanie o stosunek natury ludzkiej do świata przyrody.

Najdłużej macował się Orkan z tematem *Kostki Napierskiego*; od pierwszych bowiem wzmianek o powieści w r. 1899, przez publikację szkicu w „Krytyce” z r. 1904, po edycję książkową upłynęło równe ćwierć wieku. W korespondencji poprzedzającej ukazanie się utworu zapowiadał autor, że w przeciwieństwie do szlacheckiej trylogii Sienkiewicza podejmuje próbę stworzenia *ludowej powieści* historycznej. Zgodnie z takimi założeniami czerpał z materiałów źródłowych (m. in. ze *Szkiców historycznych* Kubali) przede wszystkim te fakty, które pozwalały ukazać *Kostkę Napierskiego* jako *orędownika sprawy ludowej i nieugiętego patriotę*. Odzegnując się od Sienkiewiczowskiego spojrenia na wiek XVII; nie odciął się Orkan od młodopolskich ujęć zagadnienia¹³, gdyż zarówno w konstrukcji postaci („białoskrzydłych”, „topolowo-rośłych”), jak i w szeregu motywów (np. zdrada polityczna *powiązana z romansem*) nawiązywał do dramtu Kasprówicza *Bunt Napierskiego* (1899) oraz powieści Tetmajera *Maryna z Hrubego* i *Janosik Nęcza Litwański* (1910–1911).

Mimo antysienkiewiczowskich deklaracji – w sposobach prowadzenia narracji, w stylizacji języka czy w kompozycji powieści szedł Orkan szlakiem utworowanym przez autora *Ogniem i mieczem*. Zabrakło mu wszakże epickiego rozmachu twórcy *Trylogii*, toteż nie ukazał w *Kostce Napierskiej* ani niezbędnej charakterystyki stosunków ekonomiczno-społecznych ówczesnej wsi, ani prób buntów chłopskich w innych rejonach południowej części Rzeczypospolitej. Nie rozbudował odpowiednio tkanki fabularnej, stąd utwór – jak stwierdziła M. Rzeuska ma „charakter pospiesznego ogólnikowego szkicu, którego każdy fragment nie jest wykończony”¹⁴.

W rozwoju prozy narracyjnej autora *Pomoru* daje się zauważyć charakterystyczną ewolucję: od naturalistycznych dokumentów (*Nowele*, *Nad urwiskiem*, *Komornicy*) przez szerokie realistyczne malowidło rzeczywistości wiejskiej (*W roztokach*), po odwrót od problematyki społecznej (*Herkules nowożytny*, *Miłość pasterska*, *Wesele Prometeusza*) i młodopolskie stylizacje przeszłości (*Pomór*, *Drzewiej*, *Kostka Napierski*).

Niemal od początków swej działalności literackiej uprawiał Orkan publicystykę; pierwsze „listy ze wsi” drukowało jeszcze w r. 1898 krakowskie „Życie”, szczególne nasilenie tego typu pisarstwa notujemy w drugiej fazie twórczości, po pamiętnym przełomie ideowym. Jako młody pisarz Orkan wprowadzał spory ładunek problematyki społecznej wprost do opowiadań i powieści. Z czasem coraz bardziej czuł potrzebę bezpośredniej, doraźnej manifestacji poglądów i przemyśleń, jakie towarzyszyły jego systematycznej obserwacji życia społeczności wiejskiej. Ważną rolę odegrał też żywy i rosnący udział w podhalańskim ruchu regionalnym. Orkan patronował zresztą, w r. 1912, narodzinom Związku Podhalańskich i założeniu jego organu, „Gazety Podhalańskiej”. Aktywność publicystyczna pisarza wzrosła z chwilą wybuchu wojny, mającej przynieść krajowi niepodległość. Orkan był oficerem Legionów, uczestniczył w akcjach werbunkowych i w marszu Czwartaków „od Ostrowca na Litwę” w 1915 r. W wyniku tych doświadczeń powstały zatem „wskazania”, odezwy „do synów Podhala”, dwie serie „listów ze wsi” i „listy do wsi”, pamiętnik wojenny oraz wiele artykułów publikowanych w czasopiśmie i częściowo w wydaniach książkowych: *Drogą Czwartaków. Od Ostrowca na Litwę* (1916), *Warta. (Studia, listy, szkice)* (1926), *Listy ze wsi* (t. I i II – 1925, 1927) i *Wskazania* (opubl. 1929 z datą: 1930).

Najbliższy twórczości sensu stricto literackiej jest pamiętnik *Drogą Czwartaków*, utwór zajmujący miejsce w pewnym sensie pośrednie między relacją wspomnieniową a reportażem. Wybór takiej formy gatunkowej dopuszczał dość daleko posuniętą selekcję materiału, narracyjną formę podawczą i w konsekwencji subiektywną wizję świata przedstawionego. Orkan świadomie korzystał z tych możliwości. Tak ukształtował pamiętnik, by stanowił on propagandę prawy Legionów. Bohaterem uczynił nie jednostkę, lecz pułk jako zwartą masę ludzi, ukazanych w marszu, w obo-

¹¹ A. Grzymala-Siedlecki: *Na nutę dantejską*, „Nowa Reforma” 1910 nr 159.

¹² *Dzieła. Pomór*. Kraków 1960 s. 164.

¹³ Zwracali na to uwagę M. Hausnerowa, E. Pochroń i S. Pigoń.

¹⁴ M. Rzeuska: *Posłowie do Kostki Napierskiego*. Warszawa 1938 s. 282.

zie i w boju, chociaż nie stronił od przedstawienia okropności wojny: ruin, pobojoisk i zgłiszcz. *Droga Czwartaków* pozostanie zatem w dorobku Orkana jako dokument jego reakcji na sprawy wojny i jako kolejne świadectwo wrażliwości na ludzkie cierpienia¹⁵.

W podstawowym zespole pism publicystycznych autora *Komorników* z najwyższą oceną spotkały się *Listy ze wsi*: Stańsiław Rogoż nazwał je *summa vitae*¹⁶, a znakomity badacz twórczości Orkana Stańsiław Pigoń „samoistnym dziełem literackim”¹⁷. Niewątpliwie *Listy ze wsi* wykraczają poza ramy folklorystycznych czy etnograficznych dokumentów, gdyż z jednej strony są publicystyką normatywną, interwencyjną (ze szczególną troską np. traktuje pisarz zadania inteligencji wywodzącej się z ludu), z drugiej strony – zawierają wiele ujęć beletrystycznych. Orkan nierzadko fabularyzuje tok narracji (*Zapomogi*), wprowadza ludowych opowiadaczy (*O duchach, znakach i śmierci*) i konstruuje zwarte, niemal nowelistyczne obrazy (*Bartek Nędza a partie polityczne*).

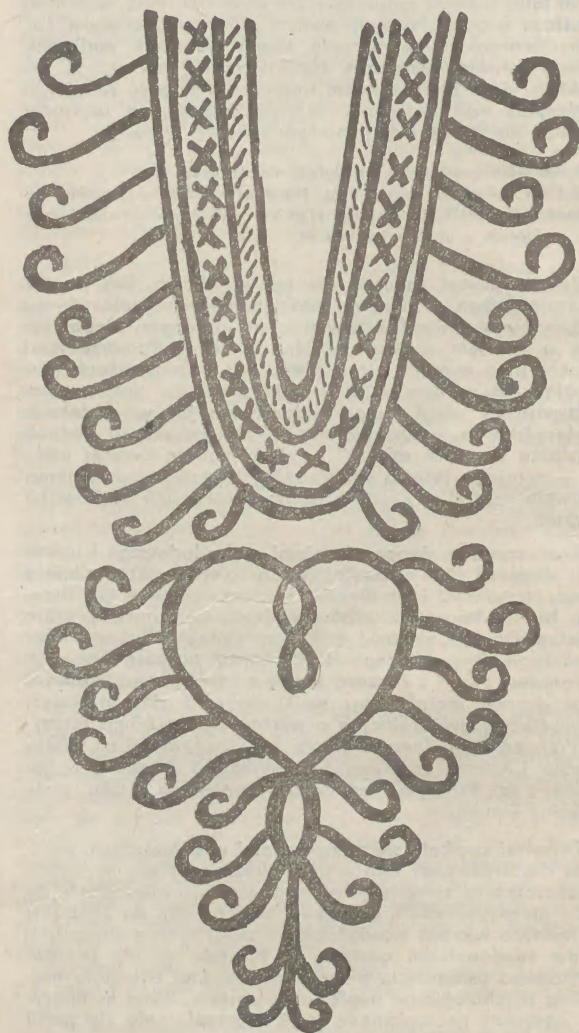
Dominiuje w nich jednak – zgodnie z poetyką gatunku – pasja obserwatorska, reportażowa rejestracja faktów, toteż „listy” stanowią w sumie bogaty materiał socjologiczny do charakterystyki stosunków wiejskich, poglądów politycznych, zwyczajów i obyczajów ludu. Z pozycji mieszkańca wsi autor nadal ukazuje rozwarstwienie społeczne („arystokracja rodowa”, średnio zamożni gospodarze, najbiedniejsi – „źmudź”), konflikty wewnętrzne i sporą galerię zróżnicowanych postaci. Zmieniły się jednak kryteria wartościowania. W Nowelach czy *Komornikach* pozycja ekonomiczna bohaterów decydowała o autorskiej sympatii lub antypatii: postaci dobre i uczciwe rekrutowały się spośród chłopów biednych, pokrzywdzonych przez los, a bogacze ukazywani byli przede wszystkim jako „krwiopijcy”. W głównym zespole *Listów ze wsi*, powstałym na progu lat dwudziestych, klasowe wyznaczniki zostają w zasadzie odrzucone („Nie powiem, by się mi owi płoński lepiej przedstawiali. Tradycja i ducha prostuje, wyżej nieś się mu każe”¹⁸). Autor nie uzależnia różnicowania społeczności wiejskiej od pozycji społecznej chłopca, lecz od jego rozwoju duchowego. Miejsce pierwotnych projektów przebudowy społecznej struktury wsi zajęła teraz w koncepcji Orkana troska o przekształcenie charakterów. Rozwijając swe wcześniejsze poglądy na temat „nierówności dusz ludzkich”, z radykalnego szermierza sprawy najbardziej potrzebnych stał się piewca tradycyjnych form bytowania chłopskiego. Ewolucja zapatrywań – jak widać – znaczna.

Szczególne zainteresowanie wykazał autor *Wskazań* w swej publicystyce dla ruchu regionalnego, który winien – jego zdaniem – „przywrócić własne fizjonomie ziemiom przez niwelujący «postęp» zeszarżałym”¹⁹. Przy czym najbardziej uzasadnione prawo do kultywowania i rozwijania odrębności etnicznej posiada Podhale, zamieszkałe przez „jedyny lud historyczny w granicach Polski” i strzegące przez wieki własnej tradycji, niezależnej od kultury szlacheckiej Rzeczypospolitej. W postulatach regionalistycznych Orkana nietrudno odnaleźć wpływy hasła Edwarda Abramowskiego, a zwłaszcza poglądów Stańsiława Witkiewicza, wyrażonych we wstępie do drugiego wydania *Na przełęczu* 1906), które autor *Wskazań* obficie cytuje.

Pod znakiem regionalizmu upłynęły też w dużej mierze ostatnie lata życia Orkana w wolnej Polsce, zapomnianego wówczas nieco przez środowisko literackie i wydawców, co zresztą wynikało częściowo z jego złego stanu zdrowia i niepełnej już sprawności pisarskiej. Dzięki staraniom Związku Podhalań w r. 1927 obchodzono w Krakowie skromny jubileusz trzydziestoletnia pracy autora *Komorników*. Uroczystość miała miejsce w auli Uniwersytetu Jagiellońskiego w obecności przedstawicieli władz miejskich, profesorów Almae Matris i reprezentantów Związku. Złożyły się na nią – poza oficjalnymi przemówieniami – odczyt Tadeusza Sinka, recytacje fragmentów poezji i *Drzewiej* oraz pieśni góralskie w wykonaniu chóru akademickiego. W Teatrze im. Słowac-

kiego odbyło się specjalnie przygotowane przedstawienie Franka Rakoczego, a po nim bankiet na cześć jubilata. Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem uczciło go wydaniem szkicu Juliana Krzyżanowskiego *Pieśniarz krajny kęp i wiecznej nędzy*.

W roku 1928 odbył Orkan w towarzystwie Jana Wiktora i drugiej żony, Bronisławy Chajkowskiej-Folejewskiej (pierwsza, Maria Zwierzyńska, zmarła krótko po ślubie, w r. 1912), ostatnią podróż do Włoch – „po słońce”. W czasie wędrówki po Italii zainteresował się ogłoszonym przez wojewodę śląskiego konkursem na utwór literacki związany tematycznie z dziejami Śląska. Powróciwszy do kraju przystąpił do gromadzenia materiałów, kreślenia planu i pierwszych szkiców powieści pt. *Czantoria*, pomyslanej na wzór *Drzewiej* jako baśń z czasów pradawnych. Kłopoty osobiste, choroba ukochanej córki, pogarszający się stan własnego zdrowia i w końcu śmierć przerwały realizację zamierzenia. Władysław Orkan zmarł w Krakowie na udar serca w dniu 14 maja 1930 r. Spoczywa na starym zakopiańskim cmentarzu. Tuż przed śmiercią otrzymał nagrodę literacką m. st. Warszawy za całokształt twórczości.



¹⁵ W okresie wojny tłumaczył Orkan również pacyfistyczną poezję niemiecką.

¹⁶ St. Rogoż: *Rec. Listów ze wsi*. „Skamander” 1935 nr 65.

¹⁷ St. Pigoń: *Władysław Orkan*, s. 389.

¹⁸ *Sotłysi, kmiecie a źmudź*. W wyd. *Listy ze wsi*. T. I. Warszawa 1925 s. 78.

¹⁹ *O związkach ziem*. *Rzecz* wygłoszona na X jubileuszowym Zjeździe Podhalań w roku 1926 w Szaflarach. W wyd. *Listy ze wsi i inne pisma społeczne*. Wybór. Warszawa 1946 s. 212.

Którędy droga do Poreby

Słynne były zabawy strażackie w Mszanie Dolnej. Hyr o nich leciał ku wierzchom Turbaczem i Śnieżnicy i hen poza Luboń. Ale tej, której przewodził „Dumac z Poreby”, w czasie której niósł się korowodem dawnej nuty z najlepszymi tonecznikami Beskidów z panią Gadzińską na czele, tej żadna inna ni przedtem, ni potem nie dorówna.

Stał sobie poeta na boku samiuteńki. Patrzył to na muzykantów, to na toneczników. Z gęśli i basetki leciały nuty pod nogi. A on sam... Więc pani Gadzińska w tamtą stronę ze śpiewką:

*Hej, co po takim kumie,
co tańcować nie umie...*

I nie dokończyła, bo w takt wartkiej melodii porwał ją poeta w tany. Po okrążeniu sali przystanął przed muzyką i zanucił o świątnej dziewczynie co straciła w potoku serce... Po śpiewie znowu w koło i znowu przystup... Zatrzymali się przed muzykantami i teraz pani Gadzińska z czującym akcentem lwowskim, ale na mszańsko-porebińską nutę odśpiewała pocie o zawiadaku spod Lubonia, co stracił potok, ale nie stracił dziewczyny. I znowu korowód kołuje po sali i znowu przystępki o miłości, o pożegnaniach pod zapach sianokosów, o Turbacz i Luboniu w takt przystupów, od których się dyle trzęsły. I tak śpiewali sobie i ludziom zaboczone nuty do słów najczęściej zaimprovizowanych, tak śpiewali na tej zabawie strażackiej w Mszanie Dolnej. A przygrywali im najlepsi muzykanci Beskidów, znani z wesel, bijatyk, festynów i kołędowych nocy. Grali może kapkę głośnawo, ale od serca. Niosła się ich muzyka hen, poza Mszanę, na Porebę i Gorce.

Może muzykanci nie wiedzieli wtedy komu grali, ale pani Gadzińska wiedziała z kim tańczyła i komu śpiewała mszańskie przyspiewki na lwowską nutę. W parę lat później, już po śmierci pieśniarza Gorców wspominkami wracała nieraz do tej nasłyniejszej zabawy strażackiej nucąc swoje i pana Władysława romanse o urodnych dziewczynach i gibkich tonecznikach co się potracili po potokach, roztokach i zbyrkach. Zapisane wtedy zwroteczki przepadły gdzieś w ten wojenny czas i kto wie, czy kiedyś znowu ożyją na zabawie strażackiej, czy na drodze do Poreby.

Ta droga zaczynała się przy moście i szła przez Olszynę do Podobina i na Gronie. Posiada ona już swoją legendę i swoją piosenkę:

*Hej, którą, którą droga do Poreby,
bo mi Porebianka obiecała gęby.*

Niejeden raz nucił ją poeta w swoich powrotach ku Gorcom. Tę i te inne improwizowane okazyjnie i te, które się już stowarzyszyły z roztokami i Beskidami. I nie będziemy sprzeczać się o autorstwo tych przyspiewek, boć przecie poezję ludu, tę niby anonimową, pisali poeci i dzisiejsi. Tak tylko powstać mogło wielkie „romancero” hiszpańskie, tak do dziś rośnie poezja „flamenco” i przebogaty wachlarz piosenkarstwa ludowego Hiszpanii.

Jeśli wracamy do tej drogi do Poreby, to nie dlatego, że ją Orkan przemierzał tyle razy, ale że ona prowadziła do jego, jedynego świata zamkniętego trzema wierzchami: Turbaczem, Śnieżnicą i Luboniem. To była także droga ucieczki z „dusznego” świata w legendowe „drzewiej”, w świat Franka Rakoczego i biedy komorników. Orkan, tego mikrokosmosu nigdy nie opuścił i jaka szkoda że po śmierci do niego nie wrócił... Nawet literacko nie oddał się on tej ojcowizny. Dla Napierskiego poszedł do Nowego Targu, do Czersztyna i do Krakowa, ale do Zakopanem już nie zdążył. Jego wielkie marzenie, by zadziwić Polskę powieścią o Zakopanem, nie wyszło poza krąg niezrealizowanych zamierzeń.

Nie miał wielkiego szczęścia do ludzi poza swoją gorczańską ojczyznę. Lat szkolnych prawie nie wspominał. W Szczyrzycu, na pierwszym przystanku innego świata, narodził się prawdopodobnie jego antyklerykalizm. Z gimnazjum uciekał niemal – i znowu na porebińską drogę. Kraków literacki i Młoda Polska patrzyli na niego jak na uzurpatora. Złośliwi z Nowaczyńskim na czele kpili z jego pseudonimu i braku oglady. Wypiański go ignorował, Przybyszewski nie mógł mu darować, że się urodził „z podhalańskiej chłopki”.

Może dlatego Orkan zamarzył o stworzeniu „szkoły” podhalańskiej, by się przeciwstawić literackiemu snobizmowi mieszczan. Ale i tu spotkało go niepowodzenie, bo Tetmajer właściwie zbagatelizował projekt, zalecając mu poznanie regionu tatrzańskiego. Orkan, pisarz realistyczny, nie był zainteresowany legendą tatrzańską, nie chciał idealizować ni ludzi, ni ich problemów. (Idealizował dawną, „drzewiej” w przyrodzie i ludowe klechdy). Tymczasem Tetmajer – jak Cervantes w „Don Kichocie” – uchwycił to, co uciekało, albo już się zatracało w przeszłości. Czarem swego pióra zaklął w legendę Janosika, Krzysiów, Mardulów i cały legion tych, co chodzili „za bucki”. I myśmy w tę legendę uwierzyli, jak wielki Unamuno uwierzył w istnienie Don Kichota, a za nim cała generacja 1898 roku. Przecież ten „kawaler smutnej figury” („caballero de la triste figura”) nie istniał,

jak nie istniała jego dama „sin par” Dulcynea, jak nie istniał spryciarz Sancho, ale genialny twórca natchnął ich takim życiem, takim realizmem, że Unamuno nie zawahał się wywołać go na trzecią wyprawę i dać jemu, a nie historycznemu Rodrigowi z Vivar – Cydowi, przewodnictwo narodu, który zdruzgotała wielka dekadencja.

Tetmajer dokonał takiego cudu z dawnym Podhalem i jego gwara. Przecież – nie ludźmy się – nawet za jego czasów Janosików i Sabalów można było porachować na palcach i niewiele już było zbójników coby poszli „równać światy”. Książd Stolarczyk nieraz budził chrapliwych baców podczas kazania, ale się już nie naprzykrzał góralskiemu Ponjezusowi, żeby odpuszczał grzechy powracającym z wypraw za Tatry. Dał Tetmajer naszym góralom homerycką krew, żywotność i tężną Achillesów, tarcze i dzidy Agamemnonów i Hektorów pozamieniał na ciupagi, a już sami górale wydumali ten urodny, kolorowy kostium i grecki nektar zastąpili mocniejszą „cystą”. I faktem jest, że wielu rdzennych górali „uczulo” się gwary od Tetmajera. Dziś w Zakopanem czy Rabce ci, dawniej równający światy, górale jeżdżą dorożkami, albo zapraszają do fiata i trudno spotkać jednego ubranego od stóp do głów w góralskie odzienie; jak ma cyfrowane portki, to mu brak cuchy, jak ma cuchę, to o portkach zabaczył,



Władysław Orkan – Rzeźba w Porebie Wielkiej pod Orkanówką – wyk. Kowalczyk Raba Niżnia

I Wokół Mszany i Poreby krąży Legenda o greckim pochodzeniu Orkana. Eugeniusz Furdyna, niepisana kronika Beskidów, twierdzi, że wersja ta pochodzi od samego poety. Wydaje się nam, że Orkan prawdopodobnie komentował żart na temat swego pochodzenia.

a czasem cała góraliczka zacieśnia się do gwary i kapelusa z kosteczkami i piórem... indyka. A mimo to my ciągle mamy na oczach, na ustach, a przede wszystkim w sercu Podhale legendowe, Podhale Tetmajerowskie. Tak nas urzekł, oczarował dawnym Podhalem ten adoptowany góról.

W postawie estetycznej Orkana nie było miejsca na takie Podhale. Dlatego tak uparcie uciekał on do swoich Górców, do smutków, do swojej biedy. Franek Rakoczy – to nie tylko autoportret samotnika, marzyciela-utopisty bez woli, rebelianta z mgławicowym programem, ale bezsilny obraz tej rzeczywistości, która go wyгнаła na emigrację równoznaczną z zaturą. Raz tylko próbował Orkan oderwać się od niedzy w roztokach, ale i wtedy dramat człowieka przyprowadził go do... roztek. „Drzewiej” poemat o praprzodzie, niedocenyony należyte przez krytykę, to nie tylko próba ucieczki od człowieka, za którym wlecz się dramat, ucieczka od pomorów i skapanych światów, ale szukanie harmonii i ukojenia, to jakby prawa w marzenia, do świata prymitywnej, dziewiczej przyrody, do człowieka dobrego i złego, ale nie zdeprawowanego przez cywilizację. Ten niepokój twórcy spowodował, że wiele projektów literackich przepadło, albo zostało tylko częściowo zrealizowanych. Za dużo było w tym pisarzu realności idealistycznej, na pół utopijnej filozofii. Narodziny planu literackiego znaczyl szkicem, wypowiedzią listową, a dopiero później najczęściej pod presją czasu, albo zobowiązania danego wydawcy, wypracowywał szczegóły tematyczne czy ideologiczne, albo do nich nie wracał. Niektóre zamierzenia twórcze latami czekały na wcielenie w formę, by wymienić powieść o Koscie Napierskim, czy zaplanowana powieść o Zakopanie. Orkan spalał się w pomysłach, planach, przy równoczesnym braku artystycznego musu, nakazu, który by zatrzymywał nieskoordynowany bieg fantazji i ciągłych nowych projektów i zaprzęgał artystę do rzetelnej roboty piarskiej, który by przetwarzał marzenia w literackie dzieło.

Inną próbą ucieczki od rzeczywistości, tym razem w świat czystej sztuki będzie „Wesele Prometeusza”. Mityczny bohater rozczarowany ludzkością „zdyszaną w gonitwie za użyciem i wygodą” zamyka się w wieży, by oddać się całkowicie kontemplacji Piękna. Nowela ta wskazywałaby na fakt zetknięcia się Orkana (może przez Francję)

zinnawo, więc pan Władysław zachodził zwykle do cieplej (klimatycznie i uczuciowo) Wiedysławi Krupickich na masłane kajzerki i na kawę, którą specjalnie dla poety przyrządzała babcia Krupińska, koleżanka i przyjaciółka matki Orkana. Gościński piekarze śpiewali wesoło dodając sobie animuszu ostrzejszym płynem z „kieluska”, a kiedy pieczywo odchodziło do Niedźwiedzia i Poręby rozgrzany i ugoszczony poeta jechał razem z nimi. Kiedy zaś przejeżdżał wieczorną „personką”, syn babcji Krupińskiej – Jan, pierwszy automobilista Mszany i Beskidów, wyciągał z baiska słynnego i bardzo głośnego dajmlera i jechał porębiańską drogą z fantazją, boć przecie wziół pierwszego poetę tej ziemi. A że tej drodze daleko było do ideału równi stolowej, samochód otwarty, a Jaś Krupiński chciał pokazać, że pędzi szybciej od halnego, to nic dziwnego, że poecie nagle czasem dobrze strachu. Bywało także, iż przemierzał tę drogę na „apostolską modłę”, albo się przesiadał do przygodnie napotkanej furmanki i wtedy, jak to opisał w „Listach ze wsi”, mógł się dowiedzieć, że go swoi ziomkowie nazywali „lofrem”, bo nie poszedł na księdza.

We wtorkowe jarmarki mszańskie można go było zauważyć w tłumie beskidzkiego narodu, między straganami ze Skrzydłnej i Szczyrzyca, z Niedźwiedzia i Poręby, od Makowa, Jordanowa i Rabki, od Wiśnicza i nawet od Bochni. I tam go zwykle nachodził ksiądz dziekan Józef Stabrawa, proboszcz mszański, jedyny chyba przedstawiciel kleru, z którym Orkan może nawet miał zwady, ale którego poważał za rzetelną robotę w całym okręgu podgorczańskim. Był on odpowiednikiem księdza Stolarczyka w tym regionie. W czasie kazań też budził zaspanych gazdów i spadał burzą z ambony, ale po tych grzmotach zieleniły się ugory, rodziły się sady, na pastwiska wychodziła lepsza rasa bydła. Mszańską Składnicę Kółek Rolniczych rozbudował w wielką instytucję handlową, którą później nadszarpnął ekonomiczny kryzys, a zniszczyła wojna. W pamiętnym wrześniu walczył z paniką i masowym exodusem ludności, a w czasie okupacji zachęcał do wytrwania patriotycznymi kazaniem, za które po aresztowaniu i torturach został zesłany do obozu w Oświęcimiu, a następnie Dachau, gdzie zmarł śmiercią męczennika. Kiedy grupa mszańskich żołnierzy podziemia z Janem Grzywaczem, Aleksandrem Kalczyńskim i doktorem



Akademia Orkanowska w Porębie Wielkiej

Fot. Jan Kaplon

z teorią modernizmu Rubena Dario, Hiszpana-Indianina z Nikaraguy, który w pewnym okresie swego życia wziął rozbrat z realizmem i zamknął się w wieży z kości sloniowej, by śpiewać o pięknie dla piękna. I tak jak Ruben Dario ucieka Orkan od patriotyzmu, ale nie może się wyzwolić od nagminnej, młodopolskiej choroby: marzycielstwa, cierpiętnictwa i romantyzmu.

Jeśli te i inne ucieczki zawodziły, lub zdradzały go w pół drogi, poeta wracał w gorczański zakątek, do którego prowadziła zawsze wierna droga do Poręby. Ale zanim tam dotarł, musiał się zatrzymać w Mszanie Dolnej, na końcowym etapie drogi ze świata, czy Krakowa. „Personka” z podwawelskiego miasta przyjeżdżała nad ranem około godziny czwartej. O tej godzinie, nawet w lecie było

Rudolfem Bednarczykiem na czele namawiała go by ratował się ucieczką do lasu, odmówił, bo jego walka była otwartą walką na posterunku. Stosunki osobiste między nim, a Orkanem może nie były za serdeczne, ale poprawne i pozytywne, jako że obydwa dumali o „udobrzeniu” gorczańsko-beskidzkich ugorów i ludzi, których – jak zachodziła potrzeba – nie oszczędzał ni Orkan, ni ksiądz Stabrawa. Gdzieś w 1926 roku proboszcz mszański wprowadził Orkana do rady nadzorczej Składnicy i z tego tytułu otrzymywał poetę małą pensję miesięczną, a jedna z filii Składnicy (w Olszynie) została nazwana imieniem poety. Sielanka nie trwała długo, bo na jednym z zebrań po zapalnej dyskusji poeta opuścił instytucję i jej proboszcza. Zdarzało się potem, że wracając nieraz do Poręby, zatrzymywał

siebie w Olszynie dla kupna „patyków” do papierosów. A tam obok siebie stała składnica „Orkanówka” i sklep Langsama. Furman, wiadomo, siedział w stronę składnicy, a Orkan za nim: „Idźcie po te patyki do Langsama”.

Mimo tych raczej drobiazgowych antagonizmów przyjaźń między nimi przetrwała próbę czasu. Na pogrzeb poety wyjechały z Mszany dwa samochody: w jednym z księdzem Stabrawą jechała delegacja Mszany, w drugim z Janem Krupińskim wieś i delegacja z Poręby. A w latach poprzedzających drugą wojnę ksiądz Stabrawa zainicjował i prawie dokończył budowę pierwszego pomnika wystawianego poecie „skamieniałej ziemi” przez jego lud: Dom Ludowy imienia Władysława Orkana w Mszanie Dolnej.

Warto może zatrzymać się na chwilę przy antyklerykalizmie Orkana. Niektórzy członkowie jego rodziny wspominali, że miał narzekać na swoich nauczycieli w Szczyrczu. A nauczycielami byli cystersi. W Krakowie ponoć nie najłepsze łączyły go stosunki z gimnazjalnym katechetą. O Niedzwiedziu, gdzie się znajduje zabytkowy kościółek z XVII wieku, ani o proboszczu tej parafii, nigdy nie napomyka. Uproszczeniem byłoby wiązanie tej sprawy z urąganiem z jego nazwiska. A jednak gdzieś tam w jego jaźni tkwi zakorzeniona i niechlopska niechęć do księży i kościoła. Jest trochę przesady w jego negatywnej ocenie religijności chłopca i górala. Rodzice poety, a specjalnie matka na-

leżała do głęboko religijnych osób. Z rozmów z nią na te i inne tematy można by wyciągnąć taki wniosek: jeśli jego antyklerykalizm był nieco przytłumiony, to niewątpliwie jako konsekwencja ciągłych nalegań i próśb matki, by księży i kościoła „nie tykał”.

Trudne i mozolne było życie poety. Warto by powiedzieć otwarcie: biednego poety. Trzydziestoparoletni żywot literacki Orkana, to ciągła udręka materialna. Dlatego tak mało podróży zagranicznych, dlatego ta twórczość, która miała być „wynikiem radosnego nadmiaru”, jest raczej uboga. Listy jego w żenujący sposób podchodzą do sprawy zaliczek, z zasady odmawianych, albo zredukowanych do groszowej kopaniny. Dopiero w ostatnich latach życia przyznano mu małą pensję rządową, do której dorzucono skromne dochody z licencji tytoniowej na okręg Mszany, a nagroda literacka Warszawy zbiegła się z rakiem jego śmierci. Nie chciał iść za daleko we współpracy z obozem pomajowym, nie szukał mandatu poselskiego, czy senatorskiego i nie chciał kontynuować kariery wojskowo-legionowej. Walczył z weksłami i nakazami płatniczymi gdy budował dom na Groniach, by tam urządzić „mamie życie wolne od trudów”. Dom, do którego matka zatekniła ostatni raz w 1936 roku: „Jabym się tam i dziś wróciła”...

Nie wróciła ani matka, ani syn. Została po nich droga, ta od mostu w Mszanie Dolnej do zielonej Poręby Wielkiej.

WŁADYSŁAW GĘBIK (Szczyrzyc)

Szczyrzycanie w hołdzie Orkanowi

Szczyrzyc był za czasów pierwszej Rzeczypospolitej stolicą największego powiatu w Kasztelanii Krakowskiej. Władztwo Szczyrzyc sięgało od Tatr aż po prawy brzeg Wisły. Nawet prawobrzeżna część Krakowa, zwana niegdyś Podgórzem, należała administracyjnie do Szczyrzyc.

Rozbiory Polski przekreśliły administracyjne znaczenie tej miejscowości, pozostał jednak Szczyrzyc nadal ośrodkiem życia kulturalnego i gospodarczego mocno okrojonej Ziemi Szczyrzyckiej. O znaczeniu Szczyrzyc jako ośrodka kulturalnego zdecydowała w XIX i XX wieku działalność istniejącego tam po dzień dzisiejszy Klasztoru Cystersów. Już bowiem w roku 1808 założyli Cystersi w Szczyrczu czteroklasową szkołę powszechną, do której z dalekich okolic uczęszczały dzieci rodziców rozumiejących znaczenie nauki w życiu. Szkoła ta dzięki wysokiemu poziomowi nauczania oraz nauce języka niemieckiego w klasie III i IV umożliwiała i ułatwiała dzieciom chłopskim dalsze kształcenie się w szkołach średnich Krakowa i innych miast jak Nowy Sącz, Myślenice czy Bochnia. Szkole tej zawiązczał możliwość pójścia do gimnazjum również Władysław Orkan, którego matka przyprowadziła tu wraz z bratem z dalekiej Poręby. Chłopcy zamieszkali na stacji u gospodarza Ry-marczyka, w sąsiedniej wiosce Pogorzany, skąd mieli do szkoły zaledwie kilometr drogi. **Niezwykły trud i poświęcenie** mądrej i wyjątkowo o przysłość dzieci zatroskanej matki opisał pięknie Sewer (Ignacy Maciejewski) w powieści „Matka”, wydanej w roku 1898 nakładem Wydawnictwa Literackiego w Krakowie. **Tak sobie też wyobrażali** czytelniczki Katarzynę ze Smreczków **Smreczyńską**, jak ją na kartach tej książki utrwalił Sewer, chociaż Szczyrzycanie mieli odrobinę pretensji do autora za to, że nie zapoznał się dokładnie z topografią tej części Beskidu Wyspowego i kazał matce Orkana wędrować do Szczyrzyc drogą okrężną poprzez Limanową.

Nauka w szkole szczyrzyckiej była bezpłatna. Orkan, noszący wówczas jeszcze swoje rodowe nazwisko, uczęszczał do tej szkoły w latach 1885—1888. Po jej ukończeniu zawiozła go matka na dalszą naukę do Krakowa. Podobnie czynili inni rodzice, którzy kosztem zwiększonego wysiłku własnego i posuniętej do najdalejszych granic oszczędności,

byli w stanie zapewnić swym synom pobyt w mieście i pokryć najniezbędniejsze wydatki związane z uczęszczaniem do gimnazjum.

Po ukończeniu szkoły średniej i zdobyciu dyplomu uniwersyteckiego byli uczniowie „akademii szczyrzyckiej” — jak żartobliwie nazywali szkołę szczyrzyczką absolwenci szkół wyższych — rozpraszali się po kraju zajmując w jego życiu nieraz wysokie stanowiska. W okresie jednak urlopów zjeżdżali w rodzinne strony na wypocznik i uczestniczyli w pracach gospodarskich, szczególnie nasilonych w okresie żniw.

Orkan stanowił wśród absolwentów szkoły szczyrzyckiej wyjątkowe zjawisko. Kiedy zdobył w Krakowie dostateczną sumę wiedzy zrezygnował z dalszego studiowania w trybie szkolnym, powrócił do rodzinnej Poręby, osiadł na ojcowiskim gospodarstwie i pozostał na nim do końca życia. Rozbudziny w Krakowie talent literacki ujawnił się cyklem opowieści opartych o wnikliwą obserwację otaczającego go świata gorczańskiej wsi. Naładowany pomysłami twórczymi zdawał sobie jednak Orkan sprawę, jak ciężko mu będzie przebić się przez gąszcz trudności czekających młodego pisarza, a szczególnie pisarza zasiedziałego w zbyt oddalonej od centrów kultury górskiej wiosce, który zapragnął znaleźć się w gronie znanych twórców kultury. Na szczęście młodym pisarzem zainteresował się Kazimierz Tetmajer. Dzięki jego staraniom tom „Nowel” Orkana zaopatrzonego wstępem protektora, ukazał się już w roku 1897.

Orkan docenił ważność tego pierwszego kroku. Dał też temu wyraz w liście skierowanym do Tetmajera po ukazaniu się „Nowel”, pisząc: „Dziękuję za wstęp, jakim WPan opatrzył moje nowelki, gdyż to skraca mi na pewno parę lat mozolnego przepychania się wśród tej dusznej atmosfery”. Od tej chwili nazwisko Orkana zaczęło coraz częściej pojawiać się na łamach prasy, a prawdziwy rozgłos zdobyła mu pierwsza powieść „Komornicy”, wydana w roku 1900.

Kiedy ja zacząłem uczęszczać do szkoły w Szczyrczu, Władysław Orkan był już szeroko znany w Polsce jako pierwszy, wierny swemu środowisku, wybitny pisarz chłopskiego pochodzenia. Od samego też początku wykazywał żywe zainteresowanie ruchem regionalnym. Na Zjeździe Podhalańskim jaki odbył się w roku 1912 w Nowym Targu domagał

się powołania do życia regionalnej organizacji, której celem byłoby zespolenie inteligencji i ludu Podhala w celu podtrzymania i dalszego pielęgnowania regionalnej kultury. Dopiero jednak na drugim Zjeździe – nowotarskim, który odbył się w roku 1919, zawiązał się formalnie Związek Podhalań, a na szóstym Zjeździe Podhalań w Czarnym Dunajcu w roku 1922 wygłosił Orkan słynne „Wskazania dla synów Podhala”.

Wskazania te, wzbogacone rok później przez Stefana Żeromskiego na kartach „Snobizmu i postępu” postulatami programowymi dla regionalizmu polskiego, stały się głównym bodźcem do założenia w sąsiedztwie Orkanowej dzielnicy regionalnego Związku Szczyrzyczan. Powstał on 13 lipca 1926 roku na pierwszym Zjeździe Szczyrzyczan, wytyczającym równocześnie dwie podstawowe tezy swej działalności: równorzędność troski o rozwój kulturalny i gospodarczy regionu oraz prymat oświaty we wszystkich poczynaniach na tym polu. Wkrótce doszliśmy w Związku do przekonania, że Szkoła szczyrzycka, do której uczęszczaliśmy, nie odpowiada już współczesnym potrzebom regionu i kraju. Podjęliśmy więc żmudny wysiłek upaństwowienia szkoły i porównania jej stopnia organizacyjnego. Osiągnąwszy ten cel stanęliśmy wobec konieczności wybudowania nowej szkoły. Postawienie tej szkoły w czynie społecznym było największym sukcesem Związku w latach międzywojennych. Wybudowaną w stylu podhalańskim i wyposażoną częściowo przez Związek szkołę oddaliśmy do użytku w roku 1936.

Szkoła ta, zamieniona w latach wojny na strażnicę mającą chronić hitlerowskich prześladowców przed atakami partyzantów, uległa poważnej dewastacji. Działalność Związku przeszła do podziemia. W domu prezesa Związku, księdza pułkownika Antoniego Matejkiewicza, odbywały się tajne egzaminy dojrzałości. Nauczaniem w zakresie szkoły średniej w Szczyrzycy i sąsiedniej Górze św. Jana kierował Henry Rogaliński, wybitny i niezwykle ofiarny pedagog. Jako kierownik szczyrzyckiej szkoły nadzorował w latach 1933–1936 budowę nowego gmachu szkolnego, a później kierował podjętym przez Związek eksperymentem pedagogicznym, którego treść inspirowały „Wskazania” Orkana. Eksperyment ten przeniesiony przez członka Zarządu Związku Szczyrzyczan

na teren polskiego szkolnictwa w Niemczech, postawił sobie za główny cel wychowanie nowego typu Polaka „mądręgo przed szkodą”.

Odbudowanie zniszczonej szkoły było najważniejszą troską powojenną Związku Szczyrzyczan, który pierwsze swoje zebranie po przepędzeniu Niemców odbył 28 października 1945 roku. Trzy lata później, dzięki specjalnej dotacji rządowego gmachu szkolnego nastąpiło 23 czerwca 1948 roku.

W dniu tym odbyła się w Szczyrzycy przepiękna uroczystość nadania szkole imienia Władysława Orkana. W uroczystości tej, która odbywała się pod protektoratem Ministra Oświaty Skrzyszewskiego, uczestniczyli liczni przedstawiciele wysokich władz państwowych i szerokich kręgów społeczeństwa. Aktualnie w nowej rzeczywistości „Wskazania” Orkana stały się znowu podstawą do nakreślenia wychowawczych wartości programu szkolnego. Nawiązując one do przerwanej przez wojnę eksperymentu pedagogicznego. W ten sposób uczciła Ziemia Szczyrzycka pamięć tak bardzo dla kultury polskiej i Podhala zasłużonego swego wychowanka. Znalazło to wyraz w programowym wystąpieniu na tej uroczystości kierownika szkoły i jednego z najbardziej zasłużonych członków Związku Szczyrzyczan, Henryka Rogalińskiego. Oto fragment jego przemówienia:

„Władze szkolne przychylając się do prośby i podjętych przez Szczyrzyczan starań nadały naszej szkole pismem z dnia 23 czerwca 1948 roku imię Władysława Orkana, ucznia szkoły szczyrzyckiej, zwanego w Polsce piewą Podhala. Fakt ten ma dla nas szczególniejsze znaczenie. Wynika ono przede wszystkim z uczuciowego naszego stosunku do tego Władnego Gazdy Podhala. Wynika z tego, że szkoła nasza, mając Patrona w osobie Dumaca z Poreby, który był krzykiem i sumieniem wsi – przyjmuje na siebie obowiązek kształtowania serc i umysłów młodzieży w oparciu o te wielkie Orkanowskie Wskazania, które w swej treści zawierają wartościowy materiał w wychowaniu pełnego człowieka i prawdziwego demokraty.

z
Władysław Orkan w naszym odczuciu jest patronem budzącej się do życia kulturalnego i organizacyjnego młodej wsi. A stał się nim nie tylko dlatego, że był nieodrodnym tej wsi synem, że z ojcowską dziedziczą nie zerwał



Szczyrzyc. Opactwo Cystersów z lewej strony budynek szkoły, do której uczęszczał Władysław Orkan.

przez całe życie, ale i przez to, że ją ukochał, że sprawę ludu były mu zawsze bardzo bliskie, nad nimi dumał, a w ostatnich latach swego życia wykreślał dla młodej polskiej wsi daleko w przyszłość idące wskazania. Władysław Orkan zrósł się z nędzą swego ludu, rozumiał i odczuwał nędzę jego bytowania jak niewielu wówczas w Polsce.

Ludzie w skałę owies siejący, którym przednówek zaw sze w oczy zazierał, mieli w Nim szczerze współczującego brata. Dyć i On dobroci w życiu nie zaznał i Jemu często czarnego chleba chybiało. A mimo to rezygnacji się nigdy nie poddał, bo wierzył w zwycięstwo świata nad posępną nocą nędzy i niedoli.

Był On jak orzeł dumny, samotnie ponad wierchy kołujący, a przy tym nieugięty w charakterze, zdyscyplinowany i zwarty w sobie.

Z wysokiej doliny się wywiódł i nad tą doliną przez całe życie skrzydła miłości rozciągał. Orkan ukochał tę ziemię ponad wszystko, mimo że jest to ziemia nędzy i zamartwych kęp. Chciał ją rozgrzać ogniem swego serca, rozjaśnić światłem swej duszy, wynieść ku niębu. W niej to, w tej to urodnej ziemi znalazł przeczyste źródło swojej twórczości.

A ta umiłowana ziemia odpłacała się mu stokrotnie, bo przy podszeptach ukochanej Matki jego odkrywała swoje tajemnice, odsłaniając dziwy, jakich śmiertelny nie zna, wprowadziła go w zaczarowane królestwo swoich piękności, zwykłego oku zgola niedostępnych, w państwo najprawdziwszej poezji. Artystą, twórcą w głębokim znaczeniu słowa stał się ów były pasterz i dumac z Poręby.

Kochana Młodzieży!

Postać Patrona naszej szkoły stać się nam musi tym droższa i bliższa, bo przecież ten Gazda Podhala wywodzi się ot zza tej góry, z Poręby, bo był uczniem tak jak Wy szczyrzyckiej szkoły, bo chadzał po tych samych ścieżkach i polach — po których dzisiaj i Wy chodzicie, bo mieszkał tutaj w Pogorzanach, tak jak dzisiaj wielu z Was. Sam biedny, miał bogate serce, które ukochało ponad przeciętną miarę naszą Ziemię Podhalańską, bo radował się, gdy widział brać góralską na jasnej polanie, bolał gdy ludzie szli ciernistą drogą w utrudzeniu, wędrując za pracą nieraz aż za Oceany. Pragnął gorąco dumę przeszłości Podhala wydzwignąć z poniżenia i uczynić ją własnością całego narodu. Wzywał do walki o kształtowanie mocnego charakteru młodzieży polskiej, walczył o wydobywanie i włączenie odrębnego tonu i dorobku przeszłości Podhala do kultury ogólnonarodowej. Władysław Orkan odzywał się do Was Młodzieży prawem miłości tej ziemi, prawem serca i dał Wam swoje wskazania.

Wejdziecie z początkiem roku szkolnego do pięknej szkoły i, dzięki pomocy Władz Szkolnych, nawet już umeblowanej, szkoły wzniesionej zbiorowym wysiłkiem Waszych rodziców, sióstr i braci, Waszych nauczycieli i przyjaciół, przy pomocy najwyższych dostojników naszego Państwa.

Rozpoczniecie pacę nad sobą, mając wzór do naśladowania w Patronie naszej szkoły, którego życie całe było jedną wielką miłością ziemi ojczystej i ludzi”.

ROZSTRZYGNĘCIE KONKURSU LITERACKIEGO ZORGANIZOWANEGO Z OKAZJI 100 ROCZNICY URODZIN WŁADYSŁAWA ORKANA

Jury Konkursu Literackiego, zorganizowanego przez Związek Podhalańców z okazji 100 rocznicy urodzin Władysława Orkana, w składzie: Włodzimierz WNUK — przewodniczący, dr Edward CHUDZIŃSKI, rektor prof. dr Bolesław FARON, Jan MAJDA, Maria JAZOWSKA — sekretarz, na posiedzeniu w dniu 31 lipca 1975 r. rozpatrzyło nadesłane na Konkurs prace i przyznało następujące nagrody:

POEZJA

I NAGRODY nie przyznano. Dwie równorzędne II NAGRODY otrzymali: Emilia MICHALSKA — Pruchna, woj. Bielsko-Biała (godło „Orkan”) i Władysław WALCZAK — Zakopane („Skibowian”). Dwie równorzędne III NAGRODY otrzymali: Jan FUDALA — Olszówka k. Rabki („Ślebodnyś?”), Walenty PLUCIŃSKI — Jurgów na Spiszu („Skrzyżowane ciupagi”).

WYRÓŻNIENIA otrzymali: Andrzej GOLEC — Bielsko-Biała, Franciszek HODOROWICZ — Bukowina Tatrzańska, Józef PARA-HEJKA — Poronin, Czesław PARYSZ — Kęty, Lucyna SZUBEL — Chrzanów, Magdalena ZAWADA — Jeleśnia i Anonina ZIARKIEWICZ — Myślenice.

OPOWIADANIA

I NAGRODY nie przyznano. II NAGRODĘ otrzymała Marianna KOŚCIŃSKA — Kraków („Baranica”), III NAGRODĘ otrzymał Michał SŁOWIK-DZWON — Szczawnica („Jawor”).

WYRÓŻNIENIA otrzymali: Paweł VOGEL — Zakopane i Władysław WALCZAK — Zakopane.

ESEJ, REPORTAŻ

I NAGRODY nie przyznano. II NAGRODĘ otrzymał Tadeusz STAICH — Zakopane („Tor”), III NAGRODĘ otrzymał Henryk RACKI — Katowice („Wrzos”). WYRÓŻNIENIE przyznano Antoniemu SITKOWI — Nowy Sącz.

Ogłoszenie wyników Konkursu i rozdanie nagród nastąpiło w dniu 17 sierpnia br. na Akademii Orkanowskiej w Domu Kultury w Nowym Targu.



W Orkanowym Świecie

Kaz ci wolorze
 bacowskie polany
 ka w Górcach wydumane Orkanowe casy
 kany?
 Chłopcy z gór!
 Casom co niesom markotności becke
 zatońcmy krapecke
 zaśpiewojmy chłopcy – przysam Panu Bogu –
 w Orkanowym świecie zagrojmy na rogu
 Orawa Śpis Gorce Podhole Pieniny
 wytońcom nos nuty góralskiej dziedziny
 Śpisoki

Orawcy

Zywcocki

Gorcanie

Ślązoki

Pienincoki

Sądecoki

Podholanie

wykrzesani na nosiumniejszych kochanków
 góralskiego świata
 przy watrze polskości
 Orkanowym szczęściem wymurceni
 zbocmy hańteń orli cas
 kie wsędy ślebotom sumioł las

Hej

zbyrk starodowności!
 Już cas na cie bracie mój
 nie nynoj
 rychtuj góralskom duse
 i sluchoj kielo w nuku żwiency
 gwara syćkich ludzi Pana
 trza się nam uczyć miłości gór
 hetmana Orkana

W dziadkowych oczach widno świercki

hej to był cas
 Miłyz Mocny
 syćka święci
 rodnej ziemi gwara w niepamięci

Hej kraino kęp i wiecystej nędzy
 wskozanio dło młodych synów polskości
 utopione w niepamięci dzisiejszego dnia

Bracio

zakieł cas
 bo telo nasze życie worce bez polskości
 kielo młodość bez miłości

– Hej bedzie se nad nami
 biedzicka panować
 hej jak sie nie bedziemy
 Polocy sanować –

Z Turbaca

Wysedek na Trubac już pozierom z góry
 jakie haw piekności posły paść sie chmury

Bogu las sie kłanio Kudłonia jałowce
 życie mi weselom na polanie owce

Ze śmierzteckom salasiska tońcom i jerdycem strasnie
 z markotnościom patrzom jak śpiew w górach gaśnie

Za Groniami jako plebon Orkanówka stoi
 i cegosi barzej jak djaska sie boi

Hej ze góralskie gaśnie życie ze sie jutro minie
 i z wierska sie stulo na smentorz w dolinie

– Góralsko wesolość ginie
 jako śniezek na dolinie
 mijo świat sie pomalućku
 i góralskość polekućku –

Za Gronie

Za Groniami siąpi dysc
 za Groniami dobrze wies
 Orkanówka

Hań hetmana Orkana
 duch zyje dotela

Ku watrzysku boginek
 za Gronie idzie siwo mgła
 moze być z niom chłopce posed

Syćka hybojcie hań
 idziemy posluhać jako urodzajom
 o Drzewiej o Roztokach
 hej
 bo kielo to wody przeminie w potokach
 kwiatecków kielo przekwitnie
 zakieł sie góralskości urodzi nasych serc pon
 pisarski hetman
 teli co
 Władysław Orkan

Hej
 plyńciez Orkana nuty
 do serca plyńcie pieśni
 miłościom wasom jek skutu
 przy wos życie chcem przeźnić

– Hej Orkan nas Orkan nas
 pisorzom wierchowol
 hej bo ślebotne Gorce
 nad życie miłowol –

Przemówienie wygłoszone na uroczystości Orkanowskiej w Nowym Targu w dniu 17 sierpnia 1975 r.

Trudno mi jest wyrazić głębokie uczucie, jakie przeżywam w tym momencie. Oczywiście jestem bardzo szczęśliwy, że mam tę niezwykłą sposobność być tu z Wami dzisiaj i dotrzeć się do składania hołdu Władysławowi Orkanowi z okazji setnej rocznicy urodzin.

Wdzięczny jestem również Zarządowi Związku Podhalan w Polsce z dr. W. Galicą na czele za zaproszenie mnie na tę wspaniałą uroczystość w stolicy Podhala – Nowym Targu.

Mimo, że urodziłem się na drugiej półkuli, na ziemi Waszyngtona, czuję głęboką więź łączącą mnie z Polską, z Podhalem i z Wami.

Kiedy przyjeżdżam do Polski, a specjalnie na Podhale, to tak jakbym wracał do swego domu rodzinnego – do ziemi moich przodków.

Zawsze odczuwam przyjemną emocję, którą jest mi trudno wyrazić; po prostu jest to jedno wielkie wzruszenie!

Dzisiejsze uroczystości orkanowskie mają naturalnie wielkie znaczenie dla Was, ale muszę podkreślić, że te uroczystości są równie ważne dla nas, Amerykanów polskiego, góralskiego pochodzenia. Jako dziecku wychowanemu w przemysłowym mieście amerykańskim Wyckoff w stanie New Jersey, nazwisko Orkana nie było dla mnie obce. Rodzice moi bowiem – Jan Gromada i Aniela z Pudziszów – robotnicy – rdzenni Podhalanie często wspominali Orkana i czytali nam na głos jego dzieła literackie. Dla nich i innych emigrantów, żyjących daleko od kraju Orkan miał specjalne znaczenie. Bo nikt inny tak dobrze jak On nie potrafił zrozumieć chłopca podhalańskiego i jego trudnego bytowania na tej skalnej ziemi, co często zmuszało go do opuszczania jej.

Kiedy zapoznałem się, będąc już dorosłym ze „Wskazaniami” Orkanowskimi, wywarły one na mnie głębokie wrażenie. Muszę stwierdzić, że „Wskazania” były dla mnie i innych wielkim natchnieniem do pracy społecznej na niwie polskiej i podhalańskiej w Ameryce.

Wiem, że do moich Rodziców „Wskazania” przemówiły w specjalny sposób. Gdy Orkan pisał „dbaj o zachowanie spuścizny Twych ojców, rodzimej sztuki, rodzimej kultury. Nie przecinaj korzeni łączących Cię z rodnią ziemią choćbyś na krańcu świata się znalazł”. To przemawiało specjalnie blisko i głęboko do górali i ich rodzin osiedlonych w Ameryce Północnej.

Chciałbym podkreślić, że polско-amerykańscy górale – Podhalanie nie przecięli i nie przetną korzeni, które łączą ich z rodnią ziemią ich ojców. Jestem przekonany, że gdyby Orkan dzisiaj żył, byłby szczęśliwy, że górale w Ameryce wykonują jego wskazania, że dumni ze swojego polskiego, podhalańskiego pochodzenia. Dla tego pierwszego i zasadniczego celu powstał Związek Podhalan w Ameryce i jego liczne Koła, tak jak np. Koło Stowarzyszenia Tatrzańskich Górali w Passaic, gdzie z całą moją rodziną działamy od czterdziestu lat.

Związek Podhalan wzbogaca życie kulturalne tak polonijne, jak i ogólnoamerykańskie swoją muzyką, swoimi tańcami i śpiewami, swoimi wydawnictwami itp. Ruch podhalański, którego wyrazem jest Związek Podhalan stał się ważnym czynnikiem rozwojowym w życiu polonijnym, jednak nie zawsze należycie ocenianym i rozumianym. Naszym zadaniem jest uświadamiać całą Polonię amerykańską, co do wagi i roli góralszczyzny w kulturze polskiej i polsko-amerykańskiej.

Dlatego my od 28 lat redagujemy regularnie i wydajemy razem z moją siostrą i z rodziną kwartalnik dwujęzyczny „Tatrzański Orzeł” – „The Tatra Eagle”. Chcę tu podkreślić, że świadomość mojego polskiego, góralskiego pochodzenia wywarła na moją psychikę wielki, pozytywny wpływ. Dzisiaj wiem, że pochodzę z ludu, który nie chciał żyć w pańszczyźnie, ale wolał osiedlić się i żyć śleobodnie w pięknej, skalnej, ale także biednej i surowej ziemi. Lud, który śpiewał: „panowie, panowie będziecie panami, ale nie będziecie przewodzić nad nami”.

Twórczy i artystyczny lud góralski dał natchnienie największym polskim pisarzom, kompozytorom jak: Orkan, Tetmajer, Witkiewicz, Kasprowicz, Szymanowski. Jest to spuścizna, która na zawsze wzbogaciła kulturę polską, która wzbogaca nadal kulturę europejską, jak i amerykańską. I dziś stojąc tu na ziemi naszej wspólnej, bracia i siostry, chcę z Wami zawołać: dumą jesteś i będziesz nam na zawsze, Podhale!!!



Nieznany wiersz Wł. Orkana

RADA DZIEWCZYNCIE

Przemądra jesteś i przemożna,
Bądź – że więc z sercem swem
ostrożna,

Nie daj go byle komu –
Bo później jako dumna żona
Będziesz to serce – ach! – zmuszona
Wynosić pokryjomu.
Zakopane 6/VI 920

Wł. Orkan



Wiersz ten, nigdy dotąd nie publikowany wpisał poeta do pamiętnika Zofii Jakimowiczówny, 15-letniej wówczas córki znanego artysty malarza Mieczysława Jakimowicza (1881–1917) siostrzeńca Wł. Reymonta.

Jak do tego wpisu doszło?

Otóż matka Zofii, Jadwiga Jakimowiczowa w latach 1919–1939 prowadziła w Zakopanem niewielki pensjonat. Jego gości stanowili niemal wyłącznie wybitni polscy pisarze, poeci

i artyści, z którymi właścicielką od wielu lat łączyła przyjaźń lub więzy rodzinne. Pensjonat ten w latach dwudziestych trzydziestych pełnił w Zakopanem funkcję jakby „salonu literackiego”. Mieszkał tu blisko zaprzyjaźniony Stefan Żeromski z rodziną, często zaglądał Reymont wraz z żoną Parandowski, Wierzyński, Choromański i wielu, wielu innych. Na dyskusje i rozmowy przychodzili wszyscy odwiedzający Zakopane lub przebywający tu na stałe twórcy.

Stalymi gośćmi „salonu” byli m. in.: Zofia Stryjeńska, „Witkacy”, Kornel Makuszyński i oczywiście Orkan.

Wśród mieszkańców pensjonatu i bywalców „salonu” przyjął się zwyczaj wpisywania do pamiętnika krótkich wierszy, sentencji, myśli itp. lub ozdabiania go – w wypadku malarzy – rysunkami. Wpisał się wierszem i Orkan.

Na uroczystościach Zw. Podhalań w Ludźmierzu 19.X.1975 r.



Złożenie kwiatów pod głazem Kazimierza Przerwy-Tetmajera w Ludźmierzu 19. 10. 1975 r.

Fot. H. Zachwieja

HANKA NOWOBIELSKA

Na uroczystość w Ludźmierzu 19. X. 1975 r.

*Po niebieskik holak chodzi Panna nasa
pasęcy owiecki jak śwarno juhaska.*

*Chodzi se Pasterka zlocisto i bialo,
słucha jak Jej ślicnie gro stary Sabala.*

*Holny niesie echo od turni i lasów
(nikt hań nie zaprzeco prawa do wypasu).
Kwitnom dziewięcsily, kołysom sie jedle,
(piekno podhalańskie musi być i w niebie).*

*To tys za Juhaskom razem chodzm wsędy
Poeta z Ludźmierza i Dumac z Poręby.*

*Powiedz bez coś wloz haw tom wążiuckom furtkom-
Bez to, ze mi było wse skrzywdzonyk luto.*

*A Ty mi tys wyzdrodź jakoś sie tu naloz?
Hej choć ceprem bylek – sercek miol górala!*

— — — — —
*Jak se hań wroz chodzm niebieskom polanom,
tak haw ten dom nowy dostaje ik miano;*

*Niek w Związku Podhalań – w licnyk jego cłonkak
odrodzi sie nowy Tetmajer cy Orkan.*



Uroczystości jubileuszowe Kazimierza Przerwy Tetmajera i Władysława Orkana oraz otwarcie Domu Podhalańskiego w Ludźmierzu. Na zdjęciu tablica Domu w chwili po odsłonięciu w dniu 19. 10. 1975 r.



Uroczystość 100-rocznicy urodzin Władysława Orkana i 110-rocznicy urodzin Kazimierza Przerwy-Tetmajera oraz otwarcie Domu Podhalańskiego im. obydwu Piewców Podhala w Ludźmierzu. Na zdjęciu fragment sali widowiskowego Domu.
Fot. H. Zachwieja

Sławny ród Tetmajerów i jego związek z Podhalem i Tatrami

Nazwisko „Tetmajer” brzmi obco, ale rodzina Tetmajerów była rodziną polską przez szereg pokoleń, o których posiadamy dziś wiarygodne wiadomości. Dotąd nikt nie zajmował się szerzej badaniem przeszłości tej zasłużonej dla kraju i sławnej rodziny, chociaż wzmianki o niej lub o jej poszczególnych przedstawicielach, wiadomości zbierane z różnych źródeł publikowano od czasu do czasu, głównie przy okazji omawiania dorobku pisarskiego autora „Legendy Tatr”.

Badania nad historią rodu Tetmajerów są nietłwne. Wiele dokumentów zaginęło, ludzie, którzy znali te sprawy, pomarli, różne relacje ustne, a także ogłoszone w różnych czasach publikacje (np. „Księga Tatr” Jalu Kurka) zawierają wiele nieścisłości. Po długich poszukiwaniach i badaniach, przeprowadzonych w Krakowie, Bronowicach, Tarnowie, Mikołajowicach, Łowczowie, Kwiatanowicach, Nowym Sączu, Nowym Targu, Ludźmierzu, Łapusznej, Ochotnicy, Zakopanem, po rozmowach z potomkami rodu udało się ustalić szereg faktów dotyczących Tetmajerów, rodu, który wydał zasłużonych dla kraju ludzi, odkrytych sław.

Dzieje rodu Tetmajerów znane są od wieku osiemnastego. W drugiej połowie tego stulecia jeden z magnatów polskich przywiózł z Litwy do Paryża Stanisława Tetmajera, pradziada autora „Legendy Tatr”. Magnat ów wychowywał go w Paryżu wraz ze swymi synami. W roku 1794 władze austriackie nobilitowały tegoż Stanisława oraz jego braci, Wojciecha i Aleksandra, nadając im przydomek „Przerwa”. Dokonało się to w Tarnowie, gdzie Stanisław Tetmajer pełnił obowiązki sekretarza Sądu Krajowego.

W rodzinie Tetmajerów utrzymuje się wersja, że Tetmajerowie już przedtem byli szlachtą, że wywodzą się ze starej szlachty kurlandzkiej lub przybyłej w jakimś dawnym czasie do Kurlandii, że w r. 1794 nastąpiła w istocie nie nobilitacja, lecz tylko potwierdzenie szlachectwa. Według tej wersji — w Tarnowie w r. 1794 dwaj arystokraci polscy, jeden z Lubomirskich i jeden z Czartoryskich, stanęli wobec reprezentacji rządu austriackiego do tzw. „aktu uznania” i złożyli oświadczenie, że Stanisław Tetmajer i jego bracia byli pochodzenia szlacheckiego. W każdym razie — jak utrzymuje tradycja rodzinna — byli to potomkowie lub krewni Jerzego Tetmajera, rotmistrza gwardii krolewskiej.

Stanisław Tetmajer miał zainteresowania literackie, przekładał dzieła literatury obcej na język polski. Wydał we Lwowie w r. 1790 książkę pt.: „Sokrates Mainomenos czyli Rozmowy Dyogenesa z Synope. Z Wielanda na polski język przełożone”. Jest to dość zgrabny przekład z oryginału niemieckiego. Stanisław Tetmajer zmarł w Tarnowie w r. 1821. Pozostawił trzech synów: Karola, Jana i Antoniego.

Stanisław Tetmajer — także po r. 1794 — pozostał przy karierze urzędniczej, ale jego potomkowie stali się szlachtą ziemianką, osiadł w dworach. Syn Stanisława, Karol Tetmajer, dziad Włodzimierza i Kazimierza, urodzony w roku 1784, adwokat tarnowski, właściciel Łek Górnych koło Pilzna, żył na sposób szlachecko-ziemiański, ale jednocześnie lubił „zabawiać się” piórem. Napisał kilka komedii, jedną z nich pt. „Zgoda w obery” wydał drukiem. Opublikował też zbiór bajek, zawierający utwory napisane zgrabnym, dźwięcznym wierszem, w większości oryginalne w pomysłach. Zbiór ten obejmuje 100 bajek. Są one krótkie, zwarte, cechujące się dużą oszczędnością słowa. Niektóre bajki Karola Tetmajera mają wyraźną wymowę społeczną. Oto jedna z nich — „Chłop i pałac”:

*„Wspaniały pałac, dumny z czczego blasku,
Chciał być przedmiotem ciągłego poklasku
I rzekł do chłopca jadącego z turą:
„Wstrzymaj się, ciuro!
Uchyl kolana na cuda struktury”,
Ale chłopcek trzasnął biczem
I rzekł z cicha: „Twoje mury
Bez nas zostałyby niczem!”.*

Karol Tetmajer pozostawił w rękopisie wierszowane „Przysłowia polskie” w liczbie 2100, zbierane i układane przez piętnaście lat. Zmarł w Krempachach na Spiszu w r. 1875. Synami jego byli: Adolf, Antoni i Władysław Tetmajerowie.

Adolf, ojciec Włodzimierza i Kazimierza, urodził się w r. 1813 w Kwiatanowicach w ziemi tarnowskiej. Mając siedemnaście lat, wziął udział w powstaniu listopadowym. Na pierwszą wieść o jego wybuchu przybył z Galicji do Warszawy i zgłosił się do wojska narodowego. Przez kilka tygodni pełnił obowiązki kuriera sztabu generała Prądzyńskiego. Jako podchorąży drugiego pułku ułanów brał udział w bitwie pod Iganiami, w której został ranny. Potem został przydzielony do adiutantury generała Zamoyskiego jako tzw. galopen i w tym charakterze odbył resztę powstania. Po jego upadku powrócił do Galicji. Wkrótce wziął udział w nieudanej akcji partyzanckiej Józefa Zaliwskiego, został ranny w ostatniej bitwie. Przedostał się do Galicji, skąd musiał uciekać przed pójściem władz austriackich do Pragi Czeskiej. Po wyleczeniu się wyjechał do Paryża. Po powrocie do Galicji pomagał Sewerynowi Goszczyńskiemu w działalności konspiracyjnej. Gospodarował jako dzierżawca w Słupi w powiecie limanowskim. W r. 1846 przeżył rzeź galicyjską, której ofiarą padł m. in. jego brat Antoni, również był uczestnik powstania listopadowego, zamordowany w Chojniku. Brał udział w wydarzeniach 1848 r., o czym świadczą zachowane dokumenty. W r. 1856 zamieszkał w Ludźmierzu koło Nowego Targu, nabył od Klementyny Homolacz tamtejszy dwór wraz z posiadłościami w sąsiednim Krauszowie i Rogoźniku (oficjalny kontrakt został zawarty w dniu 1 sierpnia 1859 r., jednak zanotowane pod datą 9. VI. 1877 r. w księgach c.k. Sądu Obwodowego w Nowym Sączu pretensje Klementyny Homolacz o zapłatę reszty ceny kupna z prowizją 6 procent od dnia 1. VIII. 1856 r. wskazują na to, że nieoficjalna transakcja kupna-sprzedaży Ludźmierza została zawarta wcześniej, tzn. w r. 1856). Dobra te po dwudziestu przeszło latach posiadania ich przez Tetmajerów były sprzedawane częściami w latach 1877—1883 przez Julię z Grabowskich Tetmajerową, żonę Adolfa. W r. 1882 Tetmajerowie opuścili Ludźmierz, przenosząc się do Krakowa. Przez parę lat posiadali majątek Wilkowisko koło Limanowej, nabyte w r. 1880. Ponieważ jednak posiadłość ta przynosiła deficyt, sprzedali ją.

Gdy wybuchło powstanie styczniowe, Adolf Tetmajer popierał moralnie i finansowo akcję narodową. W jego dworku ludźmierskim przechowywana była broń i konie przemycane z Węgier dla powstańców. Jeszcze dziś żyje pamięć o tym wśród mieszkańców Ludźmierza. W r. 1863 Adolf Tetmajer został za działalność niepodległościową uwięziony przez władze austriackie, jednak dzięki staraniom rodziny i przyjaciół wkrótce odzyskał wolność.

Zonaty był dwukrotnie. W r. 1860 zawarł związek małżeński z Leonią Rozprza-Krubicą z Harkłowej. Pierwsza żona zmarła w styczniu 1863 r., w kilka dni po urodzeniu syna Włodzimierza Leona (późniejszego znanego malarza i poety).

W r. 1864 Adolf ożenił się z Julią Grabowską z Warszawy, poznaną w Szczawnicy. Owocem tego małżeństwa był syn Jan Kazimierz, najwybitniejszy piewca Skalnego Podhala.

Adolf Tetmajer był lubiany i wysoko ceniony przez ziemian okolicznych oraz przez ludność wiejską powiatu nowotarskiego. Przez wiele lat sprawował godność marszałka tego powiatu, był też posłem na galicyjski sejm krajowy. Przychodzili do niego jako do posła mieszkańcy okolicznych wsi po radę. Cieszył się u nich dużym szacunkiem, o czym przechowała się jeszcze do dziś pamięć w Ludźmierzu. Jak wynika z listów Julii Tetmajerowej do syna, jeszcze w r. 1899, w siedem lat po śmierci Adolfa Tetmajera, odprawiano w Ludźmierzu nabożeństwa za jego duszę.

Szczególną kartę w życiu Adolfa Tetmajera i jego rodziny stanowi przyjaźń z Sewerynem Goszczyńskim. Adolf poznał Goszczyńskiego już w czasie powstania listopado-

wego. Podczas pierwszego pobytu Goszczyńskiego w Galicji, po upadku powstania, Adolf Tetmajer odbywał z nim wycieczki, pomagał mu w pracach konspiracyjnych. Gdy Goszczyński musiał opuścić kraj w r. 1838, Adolf odwiózł go potajemnie do granicy.

W pamiętniku swoim pod rokiem 1832 autor „Zamku kaniowskiego” tak pisze:

„Szczególna to rodzina (Tetmajerów) w Tarnowskim – liczna i zacna. Należał do niej Tetmajer (Karol), adwokat w Tarnowie, człowiek bardzo zdolny... Dwóch jego synów było w powstaniu, Adolf i Antoni. Adolf począł zachodzić w bliższy ze mną stosunek młodszego brata ze starszym, co trwało aż do mojego wyjazdu z Galicji. On w tych czasach był przepisywaczem mojego przekładu poematów Osjana, w jego towarzystwie przepędzałem najwięcej czasu w Łopusznej i odbywałem podróży do Tatrów. Później znaleźliśmy się w robotach ważniejszych. Chłopiec z twarzy ładny, z charakteru żywy, lekki, wesoły, obok tego znakomitych zdolności i sposobności do wielkich ofiar – pod dobrym i silnym kierunkiem”.

Po powrocie z emigracji Goszczyński przebywał w Ludźmierzu, serdecznie przyjmowany przez Tetmajerów. Razem z Adolfem i jego synami odbywał wycieczki do Zakopanego i w Tatry. Mówią o tym różne zapisy, interesującym świadectwem jest przede wszystkim list Julii Tetmajerowej do Zygmunta Wasilewskiego, pisany w r. 1894. Czytamy w nim:

„Mąż mój kochał pana Seweryna i był z Nim w wielkiej przyjaźni do końca Jego życia. A i on musiał równym uczuciem odwzajemniać mu się, ponieważ pierwszym jego słowem po powrocie z emigracji było: Czy jest tu Adolf Tetmajer? I zaraz przyjechał do Ludźmierza, gdzie miałam szczęście mieć Go u siebie przez parę miesięcy.

Mąż mój obwoził Go po dawnych znanych miejscowościach, razem byliśmy w Zakopanem, gdzie nawet uratował moje życie małemu naszemu synkowi, przyjmując go w swoje objęcia spadającego ze stromej góry, a uratował dzisiejszego poetę Kazimierza, którego zawsze nazywał hetmanem”.

Potwierdza to Kazimierz Tetmajer, poświęcając Goszczyńskiemu wdzięczne wspomnienie w szkicu „Stara książka i stara pieśń”:

„Kiedy miałem lat dziewięć, złapał mnie lecącego w Strążkach z uboczny do wyschłego koryta potoku, gdzie byłbym się na nic rozbił; on mię potem do poezji pchnął”.

Adolf Tetmajer zmarł w Krakowie w r. 1892, pochowany wśród weteranów powstań narodowych 1830 i 1863 r.

Brat Stanisława Tetmajera, pradziada Włodzimierza i Kazimierza, Wojciech Tetmajer przez pewien czas posiadał dobra Ludźmierz, Krauszów i Rogoźnik. Fragmentarycznie zachowane akta ziemskie z tego okresu nie pozwalają określić dokładnie, w których latach Wojciech Tetmajer posiadał te dobra. Pewne jest tylko to, że miał je w latach 1819–1827.

W pierwszej edycji opowiadania „O wójtowej Marynie” znajduje się interesujący fragment, którego nie ma w następnych wydaniach. Jasiak Mosiężny rozmyśla o pięknej Marynie wójtównie: „Taka dziwka! Som pon Józio Tetmajer z Ludźmierskiego dworu, ten, co wirse piso, mógłby jom brać i pewnie by mu ociec, stary dziedzic pon Wojciech, co sie po głowie prawom rękóm gładzuję, a lewom za pas na kontusie zakładó, nic nie pedzieli”.

Słowa te odnoszą się do Wojciecha Tetmajera i jego syna Józefa. Wojciech Tetmajer mieszkał potem w Mikołajowicach w powiecie tarnowskim. Dwór mikołajowicki stał się na długie lata siedzibą Tetmajerów, pamięć o nich żyje tam do dziś.

Wojciech Tetmajer miał dwóch synów: Leona i Józefa oraz kilka córek.

Leon zapisał się chlubnie w dziejach rodu Tetmajerów. Wychował się w Mikołajowicach, potem przez pewien czas administrował tym majątkiem. W r. 1824 zamieszkał w Łopusznej nad Dunajcem, niedaleko Nowego Targu, przybył tam po zawarciu małżeństwa z córką właściciela tamtejszego dworku, Romualda Prus-Lisickiego, Ludwiką. Leon Tetmajer był gorącym patriotą i demokratą, wyróżniał się swoim rozumem, uczciwością i patriotyzmem wśród ogółu ówczesnej szlachty galicyjskiej. Dworek w Łopusznej, stanowiący dzisiaj interesujący zabytek architektury polskiej

z końca XVIII wieku, był za jego życia ważną placówką ruchu patriotycznego i postępowego w tych okolicach. Tu po powstaniu listopadowym przebywał przez pół roku Seweryn Goszczyński. Stąd w towarzystwie Leona Tetmajera, z którym, podobnie jak z Adolfem, zawarł dożgonną przyjaźń, wyruszał w Tatry, stąd też czynił wycieczki na niedaleki Turbacz, który w „Dzienniku podróży do Tatrów” nazywa Kluczami. Wtedy właśnie Goszczyński zachwyił się na zawsze Tatrami i Podhalem, zainteresował się bujnym folklorem podhalańskim.

W Łopusznej u Leona Tetmajera był Julian Maciej Goslar, niestrudzony działacz rewolucyjny i poeta, wielokrotnie więziony, autor „Dumań więźnia w Karmelitach”, „Smutnej brozy” i „Pieśni szpilberskiej”.

W Łopusznej przebywał po wyjściu z więzienia austriackiego organista chochołowski, Jan Kanty Andrusikiewicz. Gdy nie mógł już powrócić do wsi, którą poprowadził do powstania przeciw zaborcom, gdy zawiodył starania w konstytucyjnym powstaniu w Tarnowskim o uzyskanie posady organisty w innej parafii, Leon Tetmajer pomógł mu w otrzymaniu pracy w piarni koło Limanowej, wspierał go materialnie.

Z inicjatywy Leona Tetmajera powstał Narodowy Komitet Sądecki w celu niesienia pomocy szczykanowemu przez władze austriackie uczestnikom chochołowskiego powstania. Ogólnie szanowany pan Leon z dworku w Łopusznej i jego sąsiad, Krobicki z Harkłowej, dawali innym przykłady patriotycznej postawy i ofiarności obywatelskiej.

Leon Tetmajer zmarł w Łopusznej w r. 1881.

Młodszy brat Leona, Józef, jeszcze szerzej rozszalał nazwisko Tetmajerów. Urodził się 15 marca 1804 r. w Czernej w powiecie jasielskim. Uczęszczał do szkół średnich w Tarnowie i Lwowie. Ukończył studia matematyczne w Wiedniu. W r. 1825 zaczął umieszczać wiersze w pismach lwowskich potem wydał trzy tomiki: „Pieśni” (1829), „Poezje liryczne” (1830), „Poezje historyczne” (1832). Niektóre z jego „Poezji lirycznych”, a zwłaszcza „Pieśń wojskową” („Jak wspinała nasza postać”) śpiewano w całym kraju, były jeszcze popularne w wojskach polskich w czasie pierwszej wojny światowej i w okresie międzywojennym.

Oceniając obiektywnie rymowane utwory Józefa Tetmajera, stwierdzić trzeba, że nie reprezentują one wysokiego lotu poetyckiego. Jest w nich jednak pewna wartość, którą należy dostrzec – niektóre z nich, poświęcone Tatrom, stanowią – obok utworów Haura i Reklewskiego – skromny początek poezji tatrzańskiej, która w kilkadziesiąt lat później reprezentowana będzie przez takich poetów, jak Adam Asnyk, Franciszek Nowicki, Jan Kasprowicz, a przede wszystkim Kazimierz Tetmajer.

Józef Tetmajer, zamieszkały w Mikołajowicach pod Tarnowem, odwiedzał często brata Leona w Łopusznej. To mu dawało sposobność robienia wycieczek w Tatry, stąd w jego „Poezjach” znajdujemy liryki natchnione widokiem „Karpata”, bo tak zawsze nazywał Tatry. W wierszu „Wieczór nuci Józef Tetmajer:

„Na równinach śpią błękity,
Z nieba spływa szary chłód,
Dalej widać Karpat szczyty,
Jak balwany morskich wód”.

Ostatnie porównanie jest bardzo podobne do zawartego w późniejszym wierszu Pola porównania Tatr do „potopu świata fal”:

Wiersz „Góral na polanie” został napisany w stylu sielankę Franciszka Karpińskiego, świadczy jednak o pewnej znajomości życia górali. „Przy Morskim Oku” jest pierwszym polskim wierszem napisanym pod urokiem tego pięknego jeziora i otaczających je gór. Tematykę tatrzańską odnajdziemy też w wierszu „Marzenia”, a podhalańską w utworze pt. „Czorsztyn”.

Józef Tetmajer był członkiem Towarzystwa Patriotycznego i wziął udział w powstaniu listopadowym od pierwszych dni. Po bitwie pod Grochowem, w której odznaczył się, otrzymał stopień porucznika. Walczył w powstaniu do końca, potem wraz z armią gen. Rybińskiego przeszedł granicę pruską i złożył broń.

W czasie powstania zaprzyjaźnił się z Sewerynem Goszczyńskim. Po złożeniu broni wyruszył wraz z nim z Brodnicy przez Frankfurt nad Odrą i Wrocław do Galicji, do Mikołajowic pod Tarnowem, gdzie mieszkała matka Józefa, Justy-

na z Choynowskich Tetmajerowa oraz jego rodzeństwo. Goszczyński jechał pod nazwiskiem Gacek w charakterze służącego Józefa Tetmajera, który miał paszport od władz pruskich. W dworku mikołajowieckim, pod opiekuńczymi skrzydłami Justyny Tetmajerowej znalazł Goszczyński serdeczną gościnę i rodzinne ciepło. Podkreśla to w „Dzienniku podróży do Tatrów”.

Józef Tetmajer po załamaniu się partyzantki Zaliwskiego, z którym był związany, opuścił Galicję, udał się na emigrację do Paryża, gdzie przebył czterdzieści lat. Współpracował tam z Towarzystwem Demokratycznym. Będąc z wykształcenia matematykiem, nadal pracował w tej dziedzinie i ogłosił cztery prace matematyczne w języku francuskim.

W r. 1873 został mianowany członkiem-korespondentem Akademii Umiejętności w Krakowie. W tym roku wrócił do kraju, osiadł w Krakowie i tu wydał jeszcze dwie prace matematyczne, ale już w języku polskim. Zmarł w Krakowie 25 marca 1880 r.

Terenem życiowym rodziny Tetmajerów w Polsce była ziemia tarnowska, potem także Podhale. W ziemi tarnowskiej mieszkali w Łowczowie, Mikołajowicach, Kwiatanowicach, na Podhalu – w Łopusznej, Ludźmierzu, Ochotnicy. Uważali się zawsze za Polaków, czynami patriotycznymi, udziałem w walkach narodowych dokumentowali swoją polskość. Jerzy Tet-

majer był rotmistrzem gwardii królewskiej do 1750 r., Karol Tetmajer – majorem wojsk polskich, biorących udział w walkach w 1809 r., Józef Tetmajer porucznikiem pierwszego pułku ułanów w powstaniu listopadowym, Adolf Tetmajer – podchorążym drugiego pułku ułanów w tym samym powstaniu, Antoni Tetmajer – żołnierzem Legii Nadwiślańskiej również w powstaniu listopadowym, Stanisław Tetmajer – porucznikiem w armii generała Bema, potem w powstaniu styczniowym, Julian Tetmajer – żołnierzem oddziału Czachowskiego w powstaniu styczniowym, Jan Kazimierz Tetmajer (syn Włodzimerza) – podporucznikiem ósmego pułku ułanów imienia księcia Józefa Poniatowskiego (poległ 29 lipca 1920 r. w bitwie pod Stanisławczykiem).

Jak wynika z relacji potomków rodu Tetmajerów, także osiedli na Węgrzech i w Wiedniu Tetmajerowie uważali się za Polaków. Tamci również wydali spośród siebie wybitnego człowieka. Był nim Ludwik Tetmajer, rektor politechniki wiedeńskiej, autor kilku dzieł naukowych, wydanych w języku niemieckim.

Ród Tetmajerów rozproszył się po Europie i żyje dziś w różnych krajach. Znamienny jest fakt, że wszyscy Tetmajerowie mieszkający poza naszym krajem uważają Polskę za właściwą ojczyznę swego rodu, niektórzy mówią po polsku. Świadczy to wymownie o polskich tradycjach tego rodu.

MICHAŁ SŁOWIK-DZWON (Szcawnica)

Gazdowi Skalnej Ziemi

Z porębskiw wierchów duje dujawica
Na gałęziaw smreków suści smerecena
Turbacz se rozjośnił we mgle swoje lića
bo wiý ze to Jego miana.

Prawie sto roków, z gorcańskiw „Roztoków”
przeżył „Pomorý”
a „Corno Pani” z nikié sie nie licy
biere gazdów, nie przebiyro, bogaci cy tyz „Komornicy”
Na wsýćkiw swą chustę rozciela
. . . cholera . . .

W grzebnej smacinie jak „smaciqrz”, Matka nosiła jużenę
la swogego, bydnego „studęnta”
łościany placek jarcęny, na powseđni dzień, na święta
w toćące porną bręńdę, ze jaz w nosie kręci
Nie jedli by z miasta studęnci.

Dala go „ćwicyć”, jeno księdżę nie kciata mieć sęna
nie kciata zeby ąn do nieba prowadził
jacy tu na ziemi ludzi dobrze radził
To tyz piśe Listy
ze Wsi, a nie z miasta
pióro jaśnieje, choć Turbacz jes mglisty
— — — rach... ciach — — — powicher Jego losę siasta
niedbo, bo „Franeł Rakoczy”
nawet djobłowi do ślepisków skocy
pięścią a nie kropidłę tak mu poradził
— — — Niedaj sie. Mos głowę i ręce, gębę byś się wadził
z losę

Sidla kolo sie zastawił
Chyciła sie ziem gorcańska
Po to, by ją rozslawił
Nowotarżek, orawsko, spisko, podholańska
ciorzżeńsko-pięńinska i wyzy i dalej
calusięńkie Skalne Podhole

Wyspindrol sie na scyty Tatr duche
a ciałę wloz pod tlocek, na Pęksowy Brzyzek
Zielni sie trawnicek, dzie se lezy Jasicek
hęniok Zasłużanyw zalązek

I patrzy se nie z rynkowego cokoła-kolumny
Jęno dumny ze scytów Tatr!
z pięńskiw „korunek” i z te Babiej piersi
z Lubania groniu i wybiyro wtorzy są hynięjsi
Ułapio iw w sidła, jako se mgly Turbacz
i daje ją pióra nie, calusięńkie skrzydła
sępie orle sokole
By podnieśli w górę, jak ciorzżeńskie mury
hej! jesce wyzy, jak tatrazańskie skole
Podholańską ziem kce wynieś nad chmury
By rozslonecniona, w twórcy hyr ubrana
rozslawiła miano WŁADYSŁAWA ORKANA!!!..



Rogowemu Tatr

W trzydziestą rocznicę zgonu
Kazimierza Przerwy-Tetmajera

Chyboj ze chyboj haw pod regle Tatr
patrz
Tyś wyśpiewoł tę ziem mocarną morową
legiędą tatrową.
Trzydzieści już roków
jak nie słuchos mrczenio potoków
srybelnych wód dudniących w Siklawie
zabywoleś za długo w Warszawie

A hawok dalej
waterka sie poli
przy niej siedzą Nędza Litmanowski
i Sobek Jaworcok
ten herski zbójnik
z Harklowy parobcok
co se chodzil drogą jak austryjacki Dunaj
i wtory nie wrócił z wiśnickiego muru
zeby nie zhańbić Twojego honoru
bo se był przez Cie pasowany siuhaj

Po Tatrach dalej dziki juhask sale
bo mu zabrali owce na jaworskie hale
Maryna z Hrubego łązi po Ciorztynie
zakla sie po ziemi
na zomek dostanie
bo wnetki jej chodnicek jezioro zagrodzi
wtedy musi płynąć na flisackiej łodzi

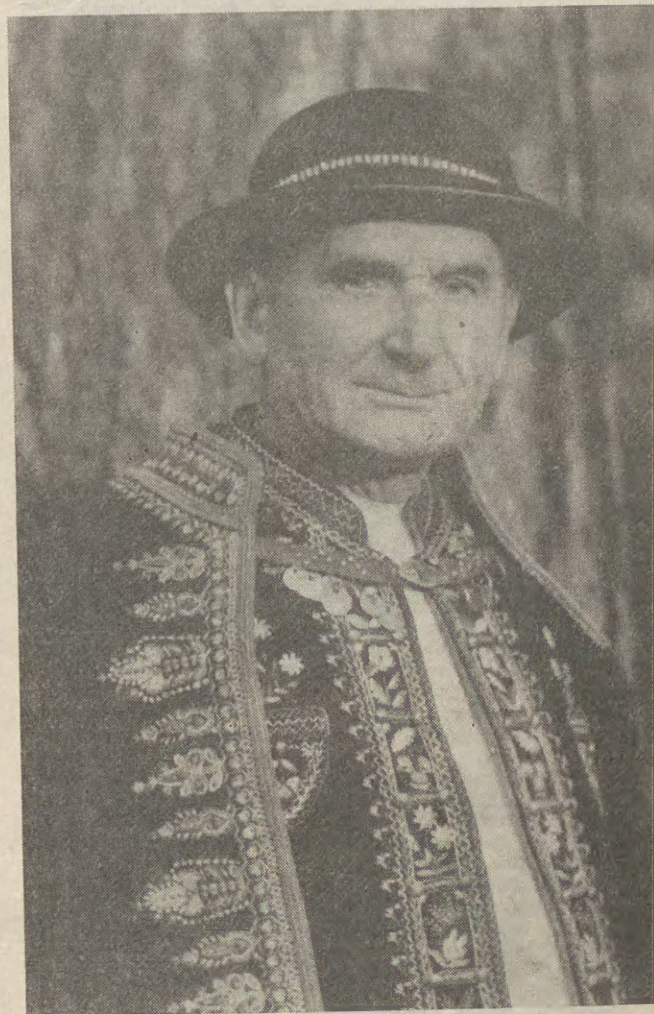
Tatry haw piekniejse jakby sie zdawalo
bo je przez Ciebie
więcej dziopiat i chlopców pokochało
wtorzy opiewają wiersami
Tatry
Pieniny
Podhole
ku Twojej chwole

Bo Ty na swojej trąbie jakoby rogowy
obudzileś piękny bajecny świat tatrowy
a my na swych małych juhaskich piscolkach
śpiewomy o tatrzańskich turniach
o pienińskich skolkach

Dość sie nom rozrosła famielijo nasko
wierchuje nad nami Hanka Nowobielsko
Helka Waligóra i Cubernat Wanda
a dalej sie ciągnie już chłopsko koleđa:
Adam Pach, Florek Skupień no i Piwowarczyk
Gąsienica-Byrcyn, Kusper i Jasiek Polacyk
a wszycko przewodzi Staś Nędza-Kubiniec
nas harnaś pisarski, tęgi Podholoniec

My wsycka przez Ciebie zbudzone wojoki
chcieli by my Cie wziąć na ramię na kraki
ba hań we Warszawie twój grób zapomniany
Tyś nom na Podholu tak drogi
kochany

Jesce pod Tatrami jest tłoku ogryzek
zebyś wrócił haw
do nas
na Pękswy Brzyzek



Michał Słowik-Dzwon – poeta Ziemi Pienińskiej

Fot. H. Zachwiej

Najstarsze dzieje ziemi Orkanowej

Okolice na północ od Gorców, nad górnym biegiem rzeki Raby i jej dopływami, przedstawiają się nam w XIII wieku jako niezaludnione pustkowie porośnięte lasami. Pierwsze osady pojawiają się dopiero w ciągu wieku XIV. Tereny te były dobrami królewskimi. Należały do starostwa nowotarskiego, którego ośrodek administracyjny w XIV–XV wieku znajdował się w nieistniejącym obecnie zamku w Szaflarach. Jak większość dóbr królewskich w przedrozbiorowej Polsce starostwo nowotarskie od XV wieku było przez królów zastawiane, później oddawane w dożywocie, różnym osobom ze stanu szlacheckiego. (Urzędnicy w dawnej Polsce nie pobierali w zasadzie pensji, a wynagradzani byli przez króla oddawaniem w dożywocie dóbr królewskich).

Osadą najstarszą na tym terenie, a przynajmniej pierwszą, o jakiej zachowały się wiadomości, jest Mszana Dolna, zwana także dawniej Wielką, lub Starą. Zachował się dokument króla Kazimierza Wielkiego z r. 1365 zatwierdzający braciom Mikołajowi zwanemu Braciej i Przybkowi kupno sołectwa w Mszanie. W dokumencie tym wymieniony jest już kościół w Mszanie oraz młyn nad rzeczką Gronosową, gdzie w XVIII w. istniała osobna osada. Równocześnie Kazimierz W. zezwolił obu braciom na założenie nowej wsi Mszany Górnej, czyli Nowej. Akty prawne z wieków XV–XVI rozróżniają dwie osady: Królewską Górę, czyli Miastko, albo Mieścisko, oraz Mszanę Dolną. Pierwsza z nich leżała niewątpliwie na pagórku w okolicy dzisiejszego kościoła i rynku, druga nad rzeką Mszaną, na południowy wschód od pierwszej. Obie osady połączyły się w ciągu XVI wieku pod nazwą Mszany Dolnej. Nie miała ona w przedrozbiorowej Polsce formalnie praw miejskich, tym niemniej spełniała w pewnej mierze rolę miasta, o czym świadczy oprócz nazwy Miasto-Mieścisko także miejska zabudowa (rynek), lub odbywanie tygodniowych targów co niedzielę i pięciu jarmarków w roku.

Następnymi osadami wylaniającymi się z mroków przeszłością są Niedźwiedź i Poręba. Obie pojawiają się w r. 1411 jako już zorganizowane wsie, musiały więc powstać znacznie wcześniej. Po nich pojawiają się w ciągu wieku XV Kasinka, Kunina, Łętowe, Olszówka, Podobin, Raba Niżna.

Na początku wieku XV starostwo nowotarskie przechodzi z rąk rodziny Ligęzów – dziedziców Rabki i Kasiny Wielkiej, w dzierżawę rodziny Ratułtów, dziedziców Skrzydłnej. Z nich Marek Ratułt objąwszy w r. 1481 w posiadanie większość starostwa nowotarskiego zapisał się w jego dziejach jako pierwszy z szeregu starostów-krzywdzieli. Upřednio mieszkańcy Podhala, sołtysi, chłopcy i mieszczanie nowotarscy, płacili starostom czynsze. Marek Ratułt wymagał nie tylko zwiększonych opłat, ale i danin w naturze, jak owies, jaja, sery, kury. Zabraniał łowienia zwierzyny w lasach i ryb w rzekach, oraz wypasu bydła. Co gorsza wypędziwszy sołtysa z Szaflar założył tam pierwszy na Podhalu folwark starościński, do pracy zaś na nim zmuszał ludzi nawet z tak odległych od Szaflar wsi, jak Długopole, lub wsie gorczańskie. Dla tych ostatnich ciężar pańszczyzny w Szaflarach był szczególnie dotkliwy, gdyż sam dojazd do pracy zabierał im 1 dzień i tyle samo powrót. W zachowanych księgach sądu grodzkiego krakowskiego z końca XV wieku znajduje się szereg zapisek w sprawie sporów toczonych przez ludność Podhala z Ratułtem przed królem, lub starostą krakowskim. W wyniku wieloletnich procesów większość narzucanych przez Ratułta ciężarów została uchylona. Niektóre jednak pozostały, a przede wszystkim folwark w Szaflarach, na którym chłopcy z Niedźwiedzia i Podobina musieli odrabiać po 2 dni rocznie, a z Olszówki na mocy wymuszonej „dobrowolnej” ugody aż 6 dni. Jako ciekawostkę rzucającą światło na życie średniowiecznego Podhala należy wymienić, że dopiero od tych czasów mieszkańcy zobowiązani byli oddawać starostom 1/4 upolowanej przez siebie większej

zwierzyny, jak sarny, dziki, niedźwiedzie. Przed tym cała upolowana zwierzyna należała do nich. (W krajach zachodniej Europy w tym czasie za zabicie jakiegokolwiek zwierzyny ucinano chłopom ręce, a w innych częściach Polski wolno było polować na większą zwierzynę tylko szlachcie). I to może właśnie tłumaczy dziwny na pozór fakt, że w warunkach, w jakich zboże nie bardzo się rodziło, a pamiętajmy, że ziemniaków jeszcze z Ameryki do Europy nie sprowadzono, znajdowało się tylu chętnych do zamieszkania na Podhalu. Chłop europejski w średniowieczu rzadko na ogół jadał mięso – chłop w Porębie, czy Olszówce rzadko jadał chleb, ale mięsa miał dosyć w lesie i w rzece.

Poręba, wieś, w której miał się kiedyś urodzić Władysław Orkan, była początkowo małą osadą. W połowie XVI wieku żyło w niej zaledwie 3 gospodarzy i 8 „zarebków”, czyli nowych osadników karczujących lasy. W tym czasie w miejsce wykupionego przez dzierżawcę sołectwa powstał dwór z folwarkiem, na którym mieszkańcy Poręby i okolicznych wsi odrabiali pańszczyznę.

Nowozałożony w Porębie dwór stał się ośrodkiem administracyjnym wyodrębnionej ze starostwa nowotarskiego po r. 1532 dzierżawy porębskiej. Oprócz Poręby należały do niej wsie Niedźwiedź, Zawada, Podobin, Witów, Kunina, Kuninka, Mszana Górna, Włostówka, Łętowe i założony później – w r. 1600 przez starostę Sebastiana Lubomirskiego Lubomierz. W r. 1607 na mocy ustawy sejmowej dzierżawa porębska przeszła na dziedziczną własność Lubomirskiego, a to jako wynagrodzenie za jego wieś Lednicę, w której odkryto kopalnię soli, co spowodowało przejęcie jej na własność królewską.



I wzniesiono Orkanowi pomnik...

Dokumentów związanych z tym wydarzeniem zachowało się sporo. Są więc różne listy, sprawozdania, odpisy umów, fotografie, wycinki z gazet, zaproszenia programy, przechowywane w dosyć okazałych rozmiarach teczce przez dr. Józefa Grzybka w Archiwum Miejskim. Najstarszy – pismo Zarządu Głównego Związku Podhalan w Ameryce do Rady Miejskiej Nowego Targu – pochodzi z 27 X. 1930 r. Prezes Henryk Lokański, sekretarza Józef Łopatowski i skarbnik Franciszek Cyrwus zawiadamiają, że na I Sejmiku Podhalańskim, który obradował 8 czerwca 1930 r. w Chicago, delegaci Kół z Detroit, Passaic, Kensington, Chicago i kilku innych miejscowości postanowili uczcić pamięć Władysława Orkana pomnikiem wzniesionym w starej stolicy Podhala. „Będzie on nieustającym dowodem, że polskość chociaż rzucona losiem za dalekie morza o ziemi swojej i wielkich jej synach nie zapomina”. W piśmie informacja o rozpoczęciu akcji zbierania funduszy oraz prośba o wyrażenie zgody na realizację zamierzenia według załączonego projektu, który wykonał przebywający w tym czasie w Stanach Zjednoczonych artysta malarz Michał Rekucki i wyznaczenie miejsca pod budowę „widomego znaku pamięci” na Małym Rynku (Plac J. Słowackiego).

Na odpowiedź autorzy pisma czekali dosyć długo, bo jak to często w takich wypadkach bywa, zaczęła się dyskusja. O jej przebiegu informują zamieszczone na łamach wychodzącej wtedy w Nowym Targu Gazety Podhalańskiej artykuły: Antoni Zachemski proponował np., żeby zamiast pomnika wybudować Dom Ludowy im. Władysława Orkana. Zarząd Główny Związku Podhalan w Krakowie z Jakubem Zachemskim na czele uważał, że pomnik powinien być wzniesiony w miejscu widocznym, a więc nie na Małym Rynku, a przed magistratem. Krytycznie także oceniano projekt Michała Rekuckiego twierdząc, że autor „Komorników” zasłużył na coś więcej niż „kamienny nagrobek”.

Dyskusję przerwał burmistrz Józef Rajski. 20 czerwca 1931 r. zwołał posiedzenie Rady Miejskiej i ta na jego wniosek postanowiła przede wszystkim podziękować za piękny dar działaczom Związku Podhalan w Ameryce, dalej – wyznaczyć pod budowę pomnika środek Placu J. Słowackiego przed portalem szkoły powszechnej męskiej, zaproponować fundatorom, aby pomnik budowany był według projektu, który zdobędzie I miejsce na ogłoszonym konkursie zamkniętym, w końcu – własnym sumptem uporządkować Plac J. Słowackiego, wykonać roboty ziemne i betonowy postument.

Konkurs ogłoszony został 13 lipca 1931 r. W terminie tzn. do 15 stycznia 1932 r. prace nadesłali: Michał Rekucki, Stanisław Marcinów, Aleksander Niemiec i Jan Rykała (Wojciech Brzega, do którego również się zwrócono odmówił tłumaczyć się chorobą).

21 lutego 1932 r. powołany przez burmistrza J. Rajskiego sąd konkursowy w składzie: J. Zachemski, J. Ptaś, T. Broś, J. Rams i W. Genga uznał za nadający się do realizacji pod warunkiem dokonania w nim kilku zmian (posąg zamiast popiersia, płaskorzeźby zamiast ornamentów, wyższy obelisk) projekt oznaczony godłem „Słońce”. Po otwarciu kopert okazało się, że jego autorami są artysta rzeźbiarz Stanisław Marcinów i wymieniony wcześniej artysta malarz Michał Rekucki.

W dwa miesiące później projektanci przedłożyli nowy, uwzględniający życzenia sądu, model wraz ze szczegółowymi rysunkami wykonanymi przez architekta Helebrandta z Zakopanego i kosztorysem. Tym razem nie było zastrzeżeń, został zatwierdzony i po zawarciu umowy z Gminą miasta artyści przystąpili do pracy planując jej zakończenie na początek lipca 1933 r. Roboty kamieniarskie zlecieli firmie Dudziński Potuczek i Rajski z Rogoźnika, sami zaś w domu Guziaka przy ul. Ludźmierskiej zajęli się przygotowaniem form, a następnie odlewaniem w nich ze sztucznego kamienia posągu i płaskorzeźb. Prace ziemne i postument wykonywał na zlecenie Rady Miejskiej Józef Cho-



Pod pomnikiem Orkana w Nowym Targu w dniu 17. 8. 1935 r.
Fot. H. Zachemski

dorowicz. Ze Stanów Zjednoczonych, mimo panującego kryzysu, nadchodzący przesyłki pieniężne. Hojność ofiarodawców była wielka – zebrano w sumie 2000 dol., co wówczas stanowiło sumę b. okazałą.

W lipcu 1933 roku pomnik był już gotowy, ale do uroczystości odsłonięcia nie doszło z powodu wspomnianego kryzysu i napiętej sytuacji politycznej. Odsłonięcie odbyło się rok później, dokładnie 8 lipca 1934 r. Uczestniczyli w niej delegaci z prawie wszystkich wiosek podhalańskich, 150 osobowa wycieczka Podhalan ze Stanów Zjednoczonych, mieszkańcy Nowego Targu, no i oczywiście zaproszeni goście z ówczesnym wojewodą krakowskim na czele. Przemawiali: J. Zachemski, F. Gwiżdż, A. Dąbrowski, Fr. Drużbacki i Koszyk. Grała muzyka Duchów, śpiewał chór Echo z Zakopanego, złożono setki kwiatów i wieńców. Po południu w sali Sokoła zorganizowano wieczornicę podhalańską, a w parku miejskim zabawę ludową. Z okazji odsłonięcia pomnika wyszedł też specjalny numer Gazety Podhalańskiej poświęcony w całości Władysławowi Orkanowi.

Pięknie uporządkowany Plac J. Słowackiego stał się od tej pory miejscem bardzo popularnym. Nie było wycieczki,

która nie upamiętniłaby swego pobytu w Nowym Targu fotografią pod pomnikiem Orkana. Co roku też delegacje Podhalan ze Stanów Zjedoczonych składały na cokole wiązanki kwiatów. Pod pomnikiem wreszcie, z okazji różnych uroczystości, występowały chóry ludowe (b. często W. Apostoła) i orkiestry.

Tak było do wybuchu II wojny światowej. Jeszcze nie umiły wrześnie strzelać, gdy hitlerowcy przystąpili do planowej dewastacji materialnego dorobku polskiej kultury. Pomnik Władysława Orkana miał podzielić los innych pomników narodowych.

Wyrok zapadł, ale do wykonania nie doszło dzięki prawdziwie obywatelskiej i patriotycznej postawie kilku Nowotarzan (był wśród nich na pewno Władysław Budyń, nazwisk pozostałych niestety nie udało mi się ustalić), którzy ukryli poszczególne elementy pomnika – część w magazynie przylegającym do elektrowni, a część pod gankiem ochronki (obecnie szkoła muzyczna). Pomnik ocalał.

Po wojnie władze miasta, chcąc uczcić pamięć poległych w czasie wyzwolania Podhala żołnierzy radzieckich, wybu-

dowały na Placu Słowackiego Pomnik Wdzięczności. Ponieważ ze względów architektonicznych pomnik Orkana na stare miejsce nie mógł wrócić, postanowiono ustawić go przed ratuszem i w ten oto sposób po latach zrealizowany został projekt Jakuba Zachemskiego. Nową płytę betonową i prace związane z przewiezieniem oraz ustawieniem poszczególnych części wykonała prywatna firma budowlana Władysława Budyńia.

W 1932 r. Stanisław Marcinów i Michał Rekucki polemizując z Jakubem Zachemskim twierdzili, że „stawianie pomnika przed magistratem jest pustą parodią i pompa, bo handel, kramy jarmarczne, stacja benzynowa nie mają z poezją oraz ideą pomnika nic wspólnego” i mieli rację.

Dziś jest inaczej: stacji benzynowej już dawno w rynku nie ma, jarmarki odbywają się na innym placu, zniknęły słynne „kocie łby”, rynek wypięknił. Pomnik Władysława Orkana jest prawdziwą jego ozdobą i jak przed laty wymownym symbolem dla synów Podhala, którzy co roku składają pod nim wieńce i kwiaty, bo Dumaca z Poręby uważają nadal za swego wodza duchowego i wzór człowieka, który Ziemię Podhalańska umiłował nade wszystko.



Składanie kwiatów pod pomnikiem Wł. Orkana w Nowym Targu 17. 08. 1975 r.
z udziałem delegacji Związku Podhalan z USA.

Fot. H. Zachwieja

Gorczański dumac

Ballada bardzo prawdziwa

W Gorcaku na polanie stoła chata
ze smrekowych tramów budowano — — — —
Przycupła w gapie
oddolno od gwarne go świata — — — —
Chałupa stracono w górskiej pustaci,
Pustelnio Orkana.
Nisko jak salaś,
okno zasute mgłą,
po kątach ćma
Wsiowo Świątynia Dumania.

— — — — —
Tu „Dumac” snuł myślenia przędę —
ofowianych myśli iskrzył grad — — — —
Mrowią się przed oczami
rozutki — jałowe ugory — jare wywierzyska —
w urok zaklęty szkolny świat —
w nim twardy człowiek żyjący w mitrędze — — — —
Hej! dumanie — komu gorzkie słowa?
Komu prac złorzecne przekleństwa?
Komu — błogosławieństwa?
mirwiły się myśli — — — —

— — — — —
W tym czasie w uroczysku dzikim
obleśni planetnicy
zamięśli cyrniatę gmy — skłębili chmurzyska —
ćma gęstwom się caji, ścianom nieprzebytom — — — —
Między słonkiem a ziemskim światem
ziąb mrowi kajsi mrawom siąpawicy,
jakiesi złe w potokach wre, pod olsynom plusko — — — —
północy smentek morzy cień —
mraźno niemoc nie daje ozwinąć się kwiatom —
niepojęci rozumem planetnicy dzicy
w osep zakuli długie dnie
Trudno wędrować dziedzinom — — — —

— — — — —
W izbie zasiedziół mrok — kotwi się i cnie —
cas wlece się ślimokiem,
jakby zwolnionym krokiem —
minuty zdają się godzinami — — — —

— — — — —
Wyziero bez okno zadumany cłek —
nie widno nic — wsyndyj mirwi siwo mgła —
ino na polanie jak sierota stoi smrek,
zmorzony zworkom, ciężkie gałęzie ku ziemi zwiso —
perlista mgławica nad Gorcami drgo — pyrsi i siąpi —
kropelki wodne w cetynie kołysa — — — —

— — — — —
Cłowiek w osepie zrętwiał, smrekowi zazdrości,
ze w biedzie i mokwie może spokojnie stoć — — — —
Duchnon zimny wiat — wstrząsnon drzewem —
Smrek drgnon, gałęzie wyprościł.
Cłek zmorzony drem dnia przetar ocy — ułożył się spać —
Na drugi dzień rano — lejba to samo —
pod ciężorem wody zległy trowy i bujne paprocie —
welni się zakisło mraka jak uparto zmore, —
syćko, co zyje, wyziero słonka — — — —

— — — — —
Słonka! łaknemy ferecyny i kwiaty po łąkach —
lasy — polany — ludzie — bydło — ptoki i leśno stwora —
Zadzwońił las — śpiewają opite słonekiem wseleniejakie
ptosecki

— — — — —
Leciuteńko jak ranna mgła odzywają się kajsi dudy
Nareście! — wyrzalo świetlistom kulom za Murania —
ciepłym promieniem musko smrekowy pień —
tęcom się barwiom siklawy — — — —

— — — — —
Ozyły góry i hole w słonecny, ciepły dzień —
ozcapirzyły gałęzie hrube jedlice i gibkie smreki —
słonecku w zęby puścily miodosytnom spadź —
Na wiaternych skrzydłak sie niesie zapach —
budzi pasieki —
w powietrzu sum — skrzydlaty tłum — to roje pscół
wyległy z uli chmarami — cerniawom — gromadom —
i grają i jęcą i zwincem ze swadom —
lecom smakowity miód od lasu brać — — — —

Na sierocym smreku pszczelo muzyko gro!
„DUMAC” patrzy i ku słonku myśli niesęcy
powie:

W gromadzie małych owadów siła je i moc!!!
Wiera, hej!!!
Hej, kieby ludzie w zgodnej gromadzie zyli —
cas kie chytrósć do biedy ik gno!!!
Trza ik ucyć mowy casu!
cas po rokak wolnościom zadźwięcy!
Cas — cas — cas —
— — — — —
Minęło pół wieku —
— — — — —
pominon Orkan — na Pęksowym Brzyzku zległy jego
prochy — — — —

— — — — —
Spełniły się jego marzenia!!!

— — — — —
Cłowieku — patrz jako postęp do świata sie wcisko —
Niesie NOWE ZYCIE

— — — — —
Stare przesady w dzisiejszym czasie nie płacom nic —
— rzetelno myśl ludzko coraz jaśniej blysko —
— w Nowym Targu Mieście stanena wielko fabryka —
do niej co dnia zlatuje sie ludzi róż
jak pscoły po miodosytnom spadź!
jak w ulu gromadny, robotny, trud i znój!
BUDZIĆ DOBROBYT I POWSZEDNI CHLEB
WSPÓLNIE BRAC
— zrównali sie ludzie — wsiowo zmudź, kmiecie,
komornicy —
— wyrósł nowy stan — chałupnicy — ludowi artyści
w Krajowym Stowarzyszeniu Twórców zjednany
jakoby w orkanowy Związek Polskich Ziem —
chłoporobotnicy
z miłości więcej niżli dla korzyści
orzą skalistą ziem

— — — — —
Orkanowych myśli przędza!

— — — — —
Niedaremne nad ziemią i ludem dumanie!

— — — — —
Uleciała preki ciemnota i nędza!

— — — — —
Ziściła sie prawda Orkana!

— — — — —
„A taki mały chłopak, może z dziesięć lat najwyżej
liczący — szedł popod Strążyską ze swoją krowią
i trzaskając baciskiem — nucił, dyszkantem!

— — — — —
Ej, panie nas hetmanie —
ej, hań, spod Obidowej —
zostałeś między nami —
strzec ojców nasyk mowy —
hej!

— — — — —
Pod Strążyską — w roku pańskim 1975”



Pod pomnikiem Władysława Orkana

Od Redakcji:

W dniu 28 lipca 1974 r. odbyła się w Nowym Targu uroczystość złożenia wieńców z kwiatami pod pomnikiem Władysława Orkana przez delegację Związku Podhalań w Północnej Ameryce. W czasie tej uroczystości, w której brali udział również przedstawiciele władz nowotarskich oraz Zarządu Głównego Związku Podhalań, wygłosił przemówienie Włodzimierz Wnuk. Drukujemy poniżej tekst jego przemówienia.

W imieniu Zarządu Głównego Związku Podhalań mam zaszczyt powitać tu, na rynku nowotarskim, pod pomnikiem Władysława Orkana, delegację bratniej naszej organizacji, Związku Podhalań w Ameryce Północnej. Witam drogich nam rodaków zza oceanu w chwili pięknej i uroczystej – w chwili składania przez nich kwiatów u stóp pomnika wielkiego pisarza polskiego, syna ziemi podhalańskiej i jej wspaniałego piewcy, Władysława Orkana. Witam z całego

halan w Ameryce. Podhalańscy Amerykanie odczuwali bowiem żywą potrzebę zjednoczenia się w organizacji, która by pomogła im stworzyć na emigracji jedną wielką podhalańską rodzinę, wspierającą się w ciężkich chwilach, i która by dopomogła im w zachowaniu i na obczyźnie przepięknej regionalnej kultury podhalańskiej. W tych swoich dążeniach szli emigranci podhalańscy za wskazaniem Władysława Orkana, który w swoich porywających pismach i odezwach apelował do braci Podhalań o zachowaniu całej postępowej społecznej tradycji ojców, ich zrywów wolnościowych i społecznych buntów, a także o pielęgnowanie wspaniałej rodzinnej kultury podhalańskiej, która tak bardzo wzbogaciła kulturę polską.

Jak gwiazda polarna na niebie świeciły emigrantom podhalańskim za oceanem przykazania Orkanowskie:

„Ze wsią swoją rodzimą żyj – i daj jej co najlepsze, z duszy swej, wróć braciom, coś wiedzą zdobył. Nie przecinaj korzeni łączących Cię z rodną ziemią – choćbyś na



Składanie kwiatów pod pomnikiem Orkana w Nowym Targu 17. 8. 1975 r.

Fot. H. Zachwieja

serca Podhalań amerykańskich pod pomnikiem, który jest ich wspaniałomyślnym dziełem i darem, bo to oni go tutaj, w sercu Podhala, w Nowym Targu, ufundowali i postawili na chwałę największego pisarza, jakiego wydał z siebie lud góralski, na chwałę naszej wspaniałej regionalnej kultury podhalańskiej, której Orkan był najznakomitszym i najbardziej zasłużonym współtwórcą i wyrazicielem.

Mija oto dokładnie 40 lat od chwili, kiedy, w roku 1934 stanął w Nowym Targu ten oto pomnik, powstały z ofiarnych składek emigrantów podhalańskich w Stanach Zjednoczonych Ameryki – jako symbol nie tylko ich wdzięcznej pamięci o wielkim pisarzu i działaczu podhalańskim, ale również i symbol ich miłości i wierności dla ojczyzny polskiej i podhalańskiej, którą ongiś z biedy, nędzy zmuszeni byli porzucić, ale dla której zachowali w swoich sercach swoje synowskie przywiązanie i uczucie.

Warto przypomnieć okoliczności, w jakich doszło do powstania tego pomnika, do narodzin jego koncepcji, a potem jej realizacji. Oto po pierwszej wojnie światowej wśród tysięcy rzesz emigrantów z Podhala, osiadłych w Ameryce, głównie w mieście Chicago, zrodziła się myśl o założeniu na wzór Związku Podhalań w Polsce Związku Pod-

krańcu świata się znalazł. To tak, jakbyś przeciął żyły żywota.

Gdy was się zejdzie trzech Podhalań: niech będzie podniesienie dusz! Jakby całe Podhale w Was było”.

I tak jak u nas głównie pod wpływem idei Orkana i pod jego kierownictwem powstał regionalny ruch podhalański i Związek Podhalań – tak i w Stanach Zjednoczonych AP on, a nie kto inny, patronował w narodzeniu się wśród tamtejszych rzesz naszych rodaków Związku Podhalań AP, który zaczął działać w 1928 roku. I stała się rzecz zdumiewająca: płomień idei orkanowskiej ogarnął z miejsca tysięczne rzesze emigrantów z Podhala, nie tylko w Chicago, ale i w innych miastach amerykańskich powstały koła Związku Podhalań, istniejące do dziś i pielęgnujące z podziwu godną żarliwością naszą podhalańską kulturę, nasze góralskie stroje, tańce śpiew, muzykę, utrzymujące własne kapele góralskie, organizujące coroczne wyjazdy do Polski, utrzymujące ścisłą, braterską łączność i współpracę z naszym Związkiem Podhalań.

Zaledwie jednak powstał w Chicago Związek Podhalań amerykańskich, którego pierwsze koło nazywało się kołem im. Orkana – umiera w 1930 r. nasz wielki pisarz i ogarnięci

serdecznym żalem Podhalanie zza oceanu postanawiają uczcić jego pamięć wzniesieniem pomnika w Nowym Targu. I mimo, że były to czasy najstraszliwszego w dziejach Ameryki kryzysu gospodarczego, kiedy i wielu naszych emigrantów cierpiało prawdziwą nędzę – potrafili oni zebrać wśród siebie fundusze na pomnik Orkanowski, wokół którego zebrałiśmy się oto dzisiaj w stolicy naszego Podhala. I za to winni jesteśmy serdeczną wdzięczność Podhalanom amerykańskim – jak i za to również, że przyjeżdżając co roku do nas kładą wraz z nami publiczny hołd wielkiemu synowi Podhala.

Ma swoją piękną wymowę fakt, że na czele delegacji Związku Podhalan w Ameryce, która składa dziś kwiaty u stóp Orkana, stoją Podhalanie urodzeni już w Ameryce, ale wychowani przez rodziców w duchu polskim i podhalańskim – Józef Króźel, prezes Zarządu Głównego Związku Podhalan w Ameryce i jego żona, Wanda Króźel, dyrektor tego zarządu, której ojciec, Antoni Dąbrowski, przemawiał 40 lat temu w imieniu Podhalan amerykańskich na uroczystości odsłonięcia tego pomnika.

Chciałbym na zakończenie podkreślić, że obecny prezes Związku Podhalan w Ameryce brał udział w odbytym niedawno Forum Polonijnym 1974 w Krakowie i Warszawie na zaproszenie władz Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Nie mogło bowiem braknąć wśród uczestników tego wielkiego, historycznego zjazdu przedstawicieli Polonii zagranicznej przedstawiciela Związku Podhalan w Ameryce, który, jak może żadna inna organizacja polonijna, nie tylko wspiera i podtrzymuje kulturę i ducha polskiego na obczyźnie, nie tylko rozśławia piękno kultury polskiej po szerokim świecie, ale i utrzymuje stałą, najbliższą i serdeczną więź ze Starym Krajem i Polską, a z bliższą Ojczyzną z Podhalem, w szczególności.

Niech żyją oba Związki Podhalan i ten w Polsce i ten w Ameryce, zrodzone z umiłowania ojczystej podhalańskiej ziemi i kultury i poprzez wierną służbę temu regionowi Ojczyźnie Polskiej, pomnażające jej piękno i bogactwo, rozślawiające jej imię po całym świecie.

Julian Szynalik Dobrowolski
(Dillsboro, N. Carolina, USA)

Franuś i jego matka

(przedruk z „Tatrzańskiego Orła”)

Trzeba było ruszać w drogę wczesnym rankiem, by zdążyć na południe. Najczęściej, bo najwzawiej szło się w farmacyjny dzień, bo łatwiej można było spotkać furmankę i dać odpoczynek schodzonemu nogom. A gdy się szło w pojedynkę, to czas upływał na pogwarkach z Franusiem, który odszedł z domu do szkoły, po naukę.

Droga wyboista i garbata leciała zakrętami w dół ku Niedźwiedziowi, potem prosto na północ przez Podoabin do Mszany Dolnej, a stamtąd znowu pod górę, niemal do stóp Śnieżnicy, na Skrzydlną i do Szczyrzyca. Matka Franusia wiedziała jak to w owych czasach, w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia trudno było zdobywać wiedzę książkę, czy sztukę czytania i pisanie bez szkoły. Zaznała tego mistycznego głodu we wczesnej młodości, kiedy prawie że samotnie odkrywała wielką tajemnicę alfabetu. Więc już całym sercem pragnęła, aby jej dzieci, a przede wszystkim Franuś, umieli łatwiej poznać niedostępne dla niej prawdy i cuda tego świata, który od wieków niby taki sam, a przecie inny. Wierzyła w to niezłomnie, że Franuś uratowany od śmierci cudem i pomocą boską, przysła się kiedyś tym górskim ludziom, którzy wyrosli z jałowych ugorów i umierali w cieniu biedy. Jeśli się nie zatracił w lawinie jodłowych kłoców lejących uboczą w roztokę, to ten cud musi coś znaczyć. I dlatego z taką wiarą, z taką miłością przemierzała tę drogę do Szczyrzyca po kilka razy do roku, na przekór deszczom, wiatrom i ludziom. A kiedy później ta droga, Franusiowa droga, wydłużyła się na północ do odległego Krakowa, nie odstraszyły jej ni przygody, ni złe czasy, ni obcy ludzie. Nie pamiętała ile razy jej mądre oczy witały Wawel i wież kościoła Mariackiego,

bo najprawdziwsza miłość nie wypowiada się cyframi. Przynosiła Franusiovi nie tylko razowy, gorczański chleb, ale i ciepło rodziny do murów krakowskiego gimnazjum. Na ławie szkolnej była jego aniołem stróżem, przewodnikiem jak trzeba było prowadzić naprzód i – jeśli nie natchnieniem – to drogowskazem pierwszych pieśni poety roztoek.

Krytycy i biografowie „Dumaca z Poręby” dość ogólnie omawiają rolę, jaką ta matka odegrała w życiu syna. Najśmieszniejszy z nich, profesor Stanisław Pigoń, docenia jej wartości wychowawcze, rodzinne, podkreśla troski poety o zabezpieczenie materialnego bytu matki, ale raczej ogólnie traktuje niezaprzeczony fakt, że geneza takich utworów jak „Pomór”, czy „Drzewiej” wiąże się bardzo mocno z surowcem legendowym uchwyconym przez matkę, a przekazanym synowi – twórcy. Ten wkład matczyny dotyczy nie tylko ogólnego tła, ale i szczegółów związanych z akcją. Spora ilość gorczańskich przysłów, powiedzeń i zapomnianych już wyrazów ożyła w dziełach syna dzięki nadzwyczajnej pamięci, którą obdarzyła ją natura. Matka tej roli nigdy nie wyolbrzymiała, można by nawet powiedzieć, że ją pomniejszała.

Na kilka tygodni przed jej śmiercią miałem szczęście rozmawiać z nią dwa razy. Fakt, że w czasie wędrówek do Krakowa korzystała czasem w drodze powrotnej z noclegu u mojego dziadka, u Szynalików pod stacją w Mszanie Dolnej, sprawił, że mnie przyjęła jak kogoś bliskiego. Nasze pogwarki ocierały się o wspominki. A ona chętnie wracała do dalekich już wędrówek z Poręby do Krakowa, do przygód spotkanych po drodze, do smutków Franusia z tamtych czasów, do jego twórczej pracy. Zasługują na wiarę jej słowa i wyznania gdy mówiła, że Franuś za jej doradą pewne rzeczy zmienił, że łagodził swą niechęć do księży, że ona „czasem niejedno słówko dorzuciła”.

Powieścią Sewera „Matka” – choć ta z pietyzmem maluje historię jej oddania i miłości – nie zachwycała się. Katarzyna ze Smreczaków Smreczyńska z twardej wyrosła ziemi, jej młodość, lata dojrzałe i całe niemal życie – to nie dramat, ale i nie



sielanka. Miłość matki do syna i syna do matki nie szukała wypowiedzi słownych. Franuś nie chciał jej przysparzać zmartwień swoimi kłopotami, ale ona je odgadywała instynktem kobiety-matki. Nawet w ostatnich latach swego życia Franuś pragnął dać matce spokojną starość, wygodny dom, życie wolne od trosk codziennych. A te go nie opuszczaly.

Najpierw były to śmieszne, mało znaczące dowcipy na temat chłopsko-góralskiego pochodzenia. To się zaczęło już w Szczyrcyżu, ale najbardziej bolesne pod tym względem były lata krakowskie. W mieszczańsko „pańskiej” atmosferze gimnazjum św. Jacka nazwisko Smaciarz (zmienione na Smreczyński w 1898 roku) dawało studentom, a czasem i niektórym profesorom okazję do szyderczych drwinek. Nie wiadomo w jakim stopniu wpłynęło to na decyzję przerwania nauki pod koniec siódmej klasy gimnazjalnej. Faktem jest, że do szkoły nie wrócił. To pierwsze zerwanie z inteligentnym otoczeniem jeszcze mocniej związało go z rozłokami, gdzie już poważnie zaczął dumać o zawodzie poety i pisarza. Ktoś powie, że i w dzisiejszych szkołach takie rzeczy są niemal na porządku dziennym...

No tak, ale nie wszyscy studenci ulepiani są z gorczańskiej gliny. Franuś z natury zamknięty w sobie, nieprędko do uczuciowych wyrzykników, ale porywczy i nieustępliwy, trudne miał życie w owoczesnej, „dusznej” atmosferze. Niepodległy, buntowniczy charakter wybierał walkę, nie kompromisowe poddanie, czy rozejm. Nieskory do żalów tłamsił kłęski, dusił je w sobie, albo uciekał od nich w świat utopijny, marzeniowy. Pierwsze utwory poetyckie i nowele, choć w formie może niedoskonałe, zwróciły na niego uwagę kół literackich i krytyków, bo

Władysław Orkan – taki sobie przybrał pseudonim – wchodził do literatury butem i realistyczną, autentyczną nutą, która jak krzyk tryskała z gorczańskiej ziemi. Ale i tu rzucono w niego obrażką: „góralski wyrostek”, lub „genialna bestia, a głupia, pseudominująca się symbolicznie: „Huraganem”.

Miał lat dwadzieścia trzy kiedy na półkach księgarskich pojawiły się „Nowele” z przedmową najwybitniejszego w tych czasach poety, późniejszego twórcy „Legendy Tatr”, Kazimierza Tetmajera. Włec nie byle kto pasował go na pisarza. Orkan był w grupie młodych literatów nie tylko oryginalnym talentem, ale reprezentował tam wdzierającą się niemal przebojem warstwę chłopską, obok dwóch wielkich pisarzy: Reymonta i Kasprówicza, oraz szedł na przedzie budzącej się „szkoły” podhalańskiej. W sferze domysłów zostanie przyczyna, dla której nie doszło do oficjalnego stworzenia tej szkoły. Orkan chciał widzieć na jej czele Tetmajera, a ten nie proponując Orkana, doradzał mu, by... poznał lepiej Tatry i tak kończył swój list: „nie wątpię, że Pan stąd śliczne rzeczy może pisać”. Po tym liście stosunki między obu poetami możnaby określić jako poprawne, ale nie zażyłe. Kto wie, może nie w smak poszła Orkanowi dorada wytykająca mu właściwie niezajomość tatrzańskiego regionu, który miał być odskocznią w świat twórczości literackiego, a „może uraziły go te „śliczne rzeczy”, które miał pisać, a może autor „Skapanego świata” doszedł do wniosku, że nie było z kim tej szkoły tworzyć.

Włec, jak parę lat temu uciekał niemal z krakowskiego gimnazjum w samotność, tak i teraz oddalał się od „wielkiego” świata w swój własny, mały, ale jedyny świat Gorców. On z niego wyrósł, dla niego żył i tworzył

i w jego skamieniałą ziemię wrósł po śmierci, po wieczność. Mały, mikroskopijny jest ten świat Orkana. Akcja prawie wszystkich jego utworów zamknęła się w trójkącie: Turbacz, Mszana, Kamiénica. Tylko w „Kostce Napierskim” i w planowanej „Czantorii” poeta na chwilę opuścił swoje rozłoki. Wielu wykształconych chłopów i górali odeszło w mieszczańskie światy, Orkan ze swej ziemi nigdy nie wyemigrował. Stolicą jego świata była i pozostanie gorczańska Poręba Wielka. Trzy wielkie miłości wypełniły jego życie: matka, ziemia i komornicy. Z tych dwie ostatnie zjawiały się na jego „zbołałych” wargach nieprzerwanie. Nie idealizował ich, nie upiększał metaforami. Jego gorczańskie rozłoki to ... ziemia łez i wiecznych cieni. Ziemia płaczących brzoź i sosen – gdzie ludzie dawno zapomnieli wiosen...

A jego ludzie? Dobrzy i źli, miłośni i przewrotni, ot – zwykli ludzie, za którymi wlecz się bieda i śmierć. W młodości razem z Frankiem Rakoczym budował dla nich świat lepszy i sprawiedliwszy, ale źli ludzie i zły porządek rzeczy oślepiły go kłęską i zaturą. Zawsze jednak aż po ostatnie westchnienie stawał w obronie tylko tych biednych komorników, bezdomnych oraz głodnych:

*O dusze, męką struchlałe!
O serca, rozbite w piarg!
Gdyście w rozpacz zniemiałe,
Krzyk za was pada z mych warg.*

W przywiązaniu do ziemi, jego ludu i „padolnej nędzy” żaden z pisarzy i poetów chłopskich Orkanowi nie dorówna. Przywarł do swoich ugorów, do jałowej gleby i zawsze do niej powracał, kiedy go inne światy napały goryczą i smutkiem.



ZOSIA

OD REDAKCJI:

Dzięki uprzejmości Jana Piwowarczyka z Zakopanego drukujemy poniżej nieznanne wspomnienie jego matki, Janiny z Moszów Piwowarczykowej (siostrzenicy Władysława Orkana) a Zofii Smreczyńskiej, córce pisarza, z okresu jej dzieciństwa.



Zosia Smreczyńska córka Władysława Orkana w 1913 r.

Urodziłam się w Porębie Wielkiej 12. listopada 1905 r. w willi mego wuja Władysława Orkana i tam spędziłam pierwsze lata mego życia. Już dobrze chodziłam i biegałam, ale od jakiegoś czasu za słabłam i przewracałam się. Do mamy mówiłam:

– Mamusiu, nimoże...

co miało znaczyć:

– Mamusiu nie mogę chodzić!

Mama dziwiła się co takiego się stało, aż spostrzeżono na ścianie nad podłogą w kuchni odgałęzienie grzyba. Wtedy wywieziono mnie na pocztę do Niedźwiedzia do narzeczonej wuja.

Wuj ożenił się w 1909 r. z panną Marią Zwierzyńską, urzędniczką na poczcie w Niedźwiedziu. Przypominam sobie zabawną przygodę; Wuj polecił któremuś z młodych chłopców z sąsiedztwa, aby ten przyniósł mu pocztę z Niedźwiedzia. Chłopiec przeczytał napis na skrzynce na listy: „POCZTA”, więc zdjął ją ze słupka i przyniósł na plecach do „Orkanówki”.

20 września 1909 r. przyszła na świat jedyna córka wuja Orkana – Zosia. Pamiętam zabawę na podłodze; toczyliśmy do siebie szklaną kulę.

Wuj pragnął aby moi rodzice wraz z nim mieszkali i gospodarzyli, więc postawił w pobliżu „Orkanówki” kuźnię dla mego ojca. Ojciec nie mógł jednak stale mieszkać w Porębie; jako ślusarz artysta musiał osiedlić się w mieście, gdyż to umożliwiło mu zarobkowanie. Wobec tego rodzice wyjechali z Poręby do Zakopanego. Zakupili mały domek góralski u Królów. Tam spędzaliśmy lato, a na zimę rodzice wynajmowali mieszkanie bliżej centrum Zakopanego na Starej Polanie. Ojciec wynajął kuźnię na ul. Kamieniec od pani Hasir, której mąż wyjechał do Ameryki.

W 1912 r. zmarła ciocia Maria – matka Zosi. Umierała w Porębie w czasie nieobecności wujka, który wtedy na klinice w Krakowie przechodził bardzo ciężką operację ślepej kiszki. Nic mu nie mówiono o strasznym nieszczęściu. Mamusia moja wezwana przyjechała do Poręby i zastała jeszcze przy życiu ciocię Marię, która umierając poleciła jej Zosię w opiekę. Podobno matka moja pisywała listy do wujka, niby od żony z Poręby. Dopiero po wyjściu z kliniki, najbliższy przyjaciel Andrzej Galica powiedział wujowi straszną prawdę. Wujek oddał wtedy Zosię pod opiekę mojej mamie, a sam wyjechał na rekonwalescencję do Włoch.



Żona Orkana Maria z d. Zwierzyńska



Orkan z matką, bratem Stanisławem i siostrą Marią

Zosia zdawała sobie sprawę z tragicznej prawdy, że jej matka nie żyje, do mojej matki powiedziała:

– Teraz ty ciociu będziesz moją mamą.

Rozumiała to dosłownie. Kiedy obie przyjechały z Poręby do Zakopanego, ja wybiegłam na powitanie. Zosia odepchnęła mnie i z gniewem krzyknęła:

– Idź od mamy, to nie twoja mama! Twoja mama w niebie, to jest moja mama!

Zosia była dzieckiem nadzwyczaj żywym i niecierpliwym. Pewnej nocy mamusia miała atak kamieni żółciowych. Zosia obudziła się, odkryła i zażądała głośno, aby ją mama przykryła. Mama tłumaczy jej, że nie może wstać i że ją wujek (mój ojciec) przykryje.

– Nie chcę wujka – Kujka! Ty mię mamó przykryj!

– No to przykryje cię Julcia. (moja piastunka, siostra stryjeczna mamy).

– Nie chcę Julki – Kulki! Ty mię mamó przykryj!

– Kiedy tak, to zmarznij!

Zosia siedziała jakiś czas na łóżeczku, wreszcie naciągnęła na siebie kolderkę i położyła się mówiąc:

– Myślisz, że nie umiem się sama przykryć?

Ciągle uciekała z domu. Pewnego razu wybiegła. Mama szukała jej wszędzie. Pytała spotykanych ludzi, czy ktoś nie widział Zosi. Biegła do znajomych, zaglądała zaniepokojona do studni, wreszcie dowiedziała się, że obok sklepu na sąsiedniej ulicy stoi małe dziecko, które przysłuchiwało się wędrownemu grajkowi.

– Zosiu! co ty tu robisz?

– Słucham muzyki!

Trudno było mamie karać Zosię. Zawsze stawały jej łzy w oczach kiedy mówiła o Zosi. Twierdziła, że gdy umiera matka, to choćby ojciec żył dziecko jest całą sierotą.

Raz kiedy wypadło mamie ukarać Zosię, postanowiła zamknąć ją w spizarnce przy kuchni. Zosia rozżalona łkała. Nagle uciekła. Mama zaniepokojona ciszą, uchyliła drzwi do spizarki i zobaczyła umorusaną Zosię z nawpół wyjeżdżonym słoiem konfitur w ręce. Zosia z tryumfem zadała pytanie:

– Mamó, zamkniesz mnie jeszcze do komórki?

Pewnego razu Julcia leżała chora i Zosię o coś strofowała, więc Zosia jej doradziła:



Matka Orkana z wnuczką Zosią

— Julciu, odwróć się do ściany, będzie ci tak wygodniej leżeć.

Kiedyś spacerowała ze znajomą panią. Wiatr zerwał Zosi słomkowy kapelusz z głowy. Zosia pobiegła za kapeluszem, a znajomą panią zwiemyślała:

— Panisko! Stare kobyliisko! Czemu żeś mi kapelusza nie trzymała?

Przez kilka lat z rzędu wakacje spędzaliśmy z Zosią w Porębie. W willi wuja „Orkanówce” zwłaszcza jeden pokój był cudownie pomalowany przez Jana Bulasa — ucznia Wyspiańskiego. Na ścianach był jakby ogród, boazeria to plot malowany w piękne rozety, a nad plotem w odstępach grupy pełnych kwiatów, powiększonych i stylizowanych. Nad drzwiami prowadzącymi do pokoju wuja, był namalowany powój, który piął się i owijał na potrójnych „pazdurekch”. Sufit w salonie był z desek wspartych na rzeźbionych belkach. Pod samym sufitem był namalowany wąski szlaczek, a pod każdą belką parzenicą. W salonie stało pianino. Na środku stał nakryty piękną atlasową aplikowaną w kwiaty kapą, którą wuj przywiózł z Włoch. W kącie brzostowy stolik. Były też dwie żelazne, bardzo ozdobne toaletki, wykonane przez mojego ojca.

Na miedzy, po której biegaliśmy z Zosią rósł krzak polnej róży, której nie tylko kwiaty, lecz i listki pachniały. Zosia snuła bajkę, że ten krzak, to zaklęta królowna.



Gorce II - Ozwa

*Pustacie kipiom we mgłach
Kudłoń górjuje
zotylnik świata*

*Tu sie dowies
wierutnej prowdy*

*Witaj w salasie
owce ka?*

*Turbac lyskawicami krzesany
marasom polany
hej
wierchowy las zywicom krwawi*

*Miescanie
bacówke z descysk
kryjes blasiske
stawios liktorz spółcesny*

*Mierzaj perci krokami
poniechoj przekaźnika wiedzy
wyciągu*

*Śtracis ślak
biolo-niebieski
w nowym rąbanisku
biolo-cyrwony*

WŁADYSŁAW WALCZAK (Zakopane)

W 45 rocznicę śmierci Fr. Smreczyńskiego

*Orkanie
krzyz Was z nami
wtopiony w skały duchów*

*W głębizne roztok
wpatrzone ocy*

*Zmierk
wychodnej myśli clecej*

*Pominon cas krzywdy
Poręby Wielkiej*

*Zazegnano pleń biedy
ugorów ziombu
ostów*

*Dzisiok
pedziałbyś śleobodnie*

*Dzierzimy haw
o wante nowego sparci*

Z przeszłości

Poręby Wielkiej i okolic



Zespół Regionalny „Porębiani” z Poręby Wielkiej podczas występu

U zarania dziejów Państwa Polskiego okolice Poręby Wielkiej należały do dóbr królewskich. Za czasów Bolesława Wstydlivego wojewoda krakowski Teodor Gryfita przekazał te ziemie cystersom, których klasztor początkowo znajdował się w Ludźmierzu, a później został przeniesiony do Szczrzyca. Cystersi też najprawdopodobniej byli założycielami pierwszych osad w tych stronach.

Pierwsza osada, odpowiadająca dzisiejszej Porębie Wielkiej, powstała prawdopodobnie już pod koniec XIII wieku, lub na początku wieku XIV. Nazwa „Poręba” wskazywałaby, że założona została przez wyrębników, którzy wykarczowali kawałek odwiecznej, górskiej puszczy i otrzymany w ten sposób kawałek ziemi przysposobili do osiadłego życia. Być może, że osada ta pomyślana była na miejsce noclegowo-popasowe na przebiegającym tędy szlaku handlowym z Krakowa przez Gdów, dolinę rzeki Raby, dzisiejszą Mszaną Dolną, Niedźwiedź, Obidową i dalej przez Nowy Targ na Spisz.

W dokumentach z lat 1254 i 1365 spotykamy już nazwę potoku „Mezwedza” (Niedźwiedzia). Wtedy też mniej więcej, lub niewiele później, powstała osada odpowiadająca dzisiejszemu Niedźwiedziowi.

W 1380 roku, na mocy wyroku sądu królewskiego, okolice te zostały odebrane cystersom i włączone z powrotem do dóbr królewskich. Z tegoż roku pochodzi również pierwsza pisana wzmianka o Porębie Wielkiej.

W 1398 roku nastąpiła lokacja wsi Niedźwiedź w oparciu o tzw. „system łąnów leśnych”. Wieś ta należała wówczas do dzierżawy nowotarskiej, która oddana była wówczas w ręce rodu Ratoldów ze Skrzydłnej. Od wieku XVI administratorem tych włości był zaś ród Pieniążków z Królowej.

W pierwszej połowie XVI wieku Pieniążkowie wykupili dobra soltysie w Porębie Wielkiej i urządzili tu duży folwark, na którym odrabiali pańszczyzną chłopci z okolicznych wsi. Dawnego uprzywilejowanego soltysa królewskiego osadzono na roli jako kmiecia.

Dokładny obraz ówczesnych stosunków na tych wsiach przedstawia ilustracja dóbr królewskich z 1564 roku. Wynika z niej, że w Porębie gospodarowało wówczas tylko 3 kmieci i 8 zarębników (ludzi karzcujących lasy). W Niedźwiedziu zaś naliczono w tym roku 7 kmieci, gospodarujących na rolach niewielkich i o różnej wielkości. Był również 1 zagrodnik. Uprzywilejowany soltys królewski prowadził młyn i karczmę. W Koninie i Koninkach było zaś osiadłych 3 kmieci i 5 zagrodników.

W XVI wieku Poręba Wielka stała się ośrodkiem administracyjnym dla klucza wsi królewskich, w skład którego wchodziły: Niedźwiedź, Podobin, Witów, Zawada, Konina, Łostówka, Łętowne, Mszana Górna i Lubomierz. Cały ten klucz, nazywany „państwem wielkoporębskim” w 1607 r. przeszedł na własność Sebastiana Lubomirskiego, w zamian za przekazany królowi szyb solny w Lednicy.

W 1593 r. w Niedźwiedziu wybudowany został pierwszy kościół, który spłonął w roku 1695, zaś z roku 1618 mamy już pierwszą wiadomość o szkole parafialnej w Niedźwiedziu i przytułku dla ubogich („szpitalu”). W 1608 założono tu dużą papiernię, w której produkowano papier książkowy i szary z herbem Lubomirskich. Wyroby te sprzedawano między innymi w Nowym Sączu i Oświęcimiu. Fabryka ta istniała aż do 1730 roku.

W Porębie Wielkiej zbudowano natomiast dużą hutę szkła. Po kilkukrotnych jej przenoszeniach usytuowana została w końcu w górnej części wsi, na miejscu, które do dnia dzisiejszego nosi nazwę „Hucisko”. Wyrabiano tutaj butelki o pojemności pół garnca, pół kwaterki i mniejsze.

Niedaleko od opisywanej huty szkła, nieco na wschód, u źródła potoku Konina znajdowała się potażarnia. Wypalano tu tyle popiołu, że po zaspokojeniu miejscowych potrzeb duże jego ilości wywożono do Krakowa, a nawet do Gdańska. Był tu również duży folusz, gdzie produkowano doskonale sukno, oraz browar i gorzelnia. Klucz wielko-



Pod Orkanówką – 10. 08. 1975 r. Przemawia red. Włodzimierz Wnuk

porębski był również głównym dostawcą bednarek, gontów i tarcicy dla kopalni soli w Bochni i Wieliczce. Rocznie wywożono z tego regionu około 6 tys. kóp gontów i tarcicy.

Wg rejestru podatkowego z 1629 r. w Porębie Wielkiej kmiecie gospodarowali wówczas na 2 1/4 łanach ziemi; było tu ponadto 5 zagrodników z rolami i folusz. W Niedźwiedziu i Podobinie kmiecie kmiecie zajmowali łącznie 5 łanów, ponadto gospodarowali tu jeszcze 4 zagrodnicy, 4 komornicy z bydłem, 3 bez bydła. Były również 2 młyny i tartak. W Koninkach zaś naliczono 10 zagród z rolą, 9 bez roli, 2 komorników z bydłem i 1 rzemieślnika. W Witowie było 13 zagrodników z rolami, 10 bez pól, 2 komorników z bydłem i 2 bez bydła.

Wzmożone powinności pańszczyźniane i ogromna biedota panująca na wsiach gorczańskich były główną przyczyną silnie rozwiniętego tu zbójnictwa. Przylapanych zbójników wieszano w Porębie Wielkiej na tzw. „Bucholowym Groniu”, gdzie do dnia dzisiejszego jest miejsce zwane „Szubienicą”. Podobno raz egzekucji dokonano aż na 12 zbójnikach.

W 1710 roku właścicielami klucza wielkoporębskiego stali się Sanguzskowie. Niedźwiedź w tym czasie był poważnym ośrodkiem garnarstwa (produkcja talerzy), do czego wykorzystywano miejscowy surowiec.

Tuż przed I wojną światową, w 1911 roku wybudowano w Porębie Wielkiej Dom Wypoczynkowy Krakowskich Gimnazjów Męskich. W budynku tym mieści się obecnie Dom Wczasów Dziecięcych TWP.

W okresie II Wojny Światowej wsie te, podobnie jak i wszystkie wsie gorczańskie, były ostoją oddziałów partyzanckich. W 1942 roku powstał tutaj jeden z najsilniejszych w Gorcach oddziałów partyzanckich, uformowany przez Juliana Zapalę – ps. „Lampart”. W styczniu 1945 r. przebywał na tych terenach oddział AL, noszący imię Ludwika Waryńskiego.

Po wojnie nastąpiła, co prawda z początku bardzo powolna, ale ciągła i widoczna aktywizacja tych terenów. Szczególną uwagę zwrócono na walory turystyczno-wypoczynkowe tego regionu, przy czym szczególną szansę ma tutaj Poręba Wielka, która oprócz wspaniałego mikroklimatu i położenia posiada odwiercone w latach 1950–53 silne i cenne źródło mineralne, o temperaturze około 40°C, zawierające leczniczą solankę jodobromową.



Dr med. Jan BEDNARSKI

(1860–1926)

Zasługi prof. dra Tytusa Chałubińskiego (1820–1889) dla Zakopanego są tak wielkie, że nie było drugiego człowieka, który by mógł mu dorównać w tej sprawie¹.

Podobnie niespożyte są zasługi innego lekarza nie tylko dla Zakopanego, ale również dla całego Podhala łącznie ze Spiszem i Orawą. Tym lekarzem był dr med. Jan Bednarski, pochodzący z Bystrej w pow. myślenickim (obecnie powiat Sucha Beskidzka), w miejscowości zaliczanej i związanej etnograficznie oraz gospodarczo z regionem podtatrzańskim. Urodził się 16 czerwca 1860 roku. Gimnazjum oraz Wydział Lekarski ukończył w Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, uzyskując dyplom doktora wszech nauk lekarskich w dniu 12 lipca 1886 roku².

W kilkumiesięcznej służbie – od 15 lipca 1886 do 22 września 1886 pełnił obowiązki lekarza miejskiego w Jordanowie³. Z dniem 22 września 1886 roku otrzymuje mianowanie na stanowisko lekarza praktykanta bezpłatnego w Szpitalu Św. Łazarza w Krakowie⁴. Według zaświadczenia prof. Obalińskiego (1843–1898) z dnia 21 lutego 1886 roku, pracował jako hospitant–praktykant od 7 października 1886 do 15 marca 1887 roku na Oddziale Chirurgicznym Szpitala Św. Łazarza. Po tym okresie od 16 marca 1887 r. do 28 marca 1889 r., pracował na Oddziale Chorób Wewnętrznych Szpitala Św. Łazarza jako sekundariusz I klasy po otrzymaniu nominacji z Wydziału Krajowego we Lwowie⁵.

W tym samym czasie od 1 października 1888 r. do 6 kwietnia 1889 r. – hospitał w Zakładzie dla Obłąkanych w Krakowie na Oddziale doc. Karola Żuławskiego⁶.

W dniu 9 czerwca 1889 roku, złożył egzamin zgodnie z rozporządzeniem ministerialnym z dnia 21 marca 1873 r. atr. 37 wymagany od kandydatów ubiegających się o osiągnięcie stałej posady lekarskiej w publicznej służbie zdrowia przy urzędach administracyjnych⁷.

Po złożeniu egzaminu fizykalnego nie mając widoków otrzymania posady rządowej bezpośrednio po pracy w szpitalu – przyjął posadę lekarza przy budowie kolei anatolijskich w Azji Mniejszej, gdzie przebywał od października 1889 r. do połowy lutego 1891 r.

Po wygaśnięciu podjętego zobowiązania dla objęcia opieki lekarskiej dla pracowników zatrudnionych przy budowie kolei anatolijskich – mimo ofiarowania mu przez liczne tamtejsze instytucje posadę dobrze płatnych powrócił do kraju, aby pracować wśród swoich i dla swoich.

Po powrocie do kraju zgłosił się do protomedyka dr Józefa Merunowicza, który zobowiązał się przyjąć go do służby sanitarnej po odbyciu studiów bakteriologicznych stanowiących w tym czasie główną treść higieny jako przedmiotu nauczania na wydziałach lekarskich. W związku z tą propozycją udał się do Pragi, gdzie pracował w Instytucie Higieny w Uniwersytecie Niemieckim pod kierunkiem prof. Hüppe, nadto w Uniwersytecie Czeskim w Klinice prof. Pavlika, dokształcając się w położnictwie i chorobach kobiecych oraz chorobach dzieci w klinice prof. Neurenthera⁸.

W dotychczasowej działalności największe trudności nastroczała dr Bednarskiemu służba na posterunku lekarza przy budowie kolei anatolijskich. Przybywszy tam do Guévé w październiku 1889 r. zastał pandemię, prawie nieznaną tam dotychczas chorobę, a nazywaną przez tamtejszych mieszkańców – *fièvre dengue* – związanej z wszawicą, nadto grypy. Na choroby te zapadało wszystko co żyło. W Europie pojawiła się dopiero w grudniu 1889 r. Ponadto panowała tam stale epidemia tyfusu brzuszego oraz malaria o bardzo ciężkim przebiegu. Pod koniec pobytu pokazały się wypadki cholery, z którą dr Bednarski tam po raz pierwszy zapoznał się.

Dzięki wydanym zarządzeniom sanitarnym udało się dr Bednarskiemu stłumić epidemię w zarodku, ale przy tej sposobności popadł w konflikt z władzami tureckimi z powodu wykonywania sekcji bez pozwolenia tychże, który to zatarg jednak zakończył się dla niego korzystnie i w rezultacie przyniósł pełne uznanie. Zadanie dr Bednarskiego było ciężkie, ponieważ musiał prowadzić dość duży szpital, jednocześnie pełnił obowiązki aptekarza, zmuszony był objęzdać obłożnie chorych w promieniu 60 kilometrów, ucząc się przy tym z konieczności kilku języków obcych.

Pobyt w Turcji pozwolił dr Bednarskiemu zapoznać się z tamtejszą nozologią i epidemiologią, co stanowiło dla niego dobre przygotowanie do służby w administracji państwowej⁹,

do której wstąpił z dniem 4 października 1891 r. w biurze sanitarnym Namiestnictwa¹⁰.

W międzyczasie pełnił zastępczo obowiązki asystenta sanitarnego w starostwie lwowskim od 30 września do 18 października 1891 r.¹¹.

Z dniem 1 grudnia 1891 r. mianowany został lekarzem powiatowym w Nadwórnej z adiumem w wysokości 500 koron¹². Na tym stanowisku pozostał do roku 1897, w którym przeniesiony został na takie same stanowisko do Nowego Targu¹³.

Za zasługi związane ze zwalczaniem i tłumieniem chorób zakaźnych w latach 1893–1894 w powiecie nadworniańskim otrzymał złoty krzyż zasługi z koroną¹⁴.

Z chwilą objęcia stanowiska lekarza powiatowego w Nowym Targu nastąpił najświetniejszy okres w działalności dr Bednarskiego. Znając dobrze teren powiatu oraz jego ludność, w krótkim czasie zjednał sobie zaufanie społeczeństwa. Społeczeństwo w dowód zaufania obdarzyło go mandatem poselskim do Sejmu Krajowego w wyborach przeprowadzonych 20 grudnia 1898 r. w ciele wyborczym z gminach miejskich¹⁵.

Z mandatu poselskiego obok pracy zawodowej dr Bednarski wywiązywał się ku zadowoleniu władz nadrzędnych oraz społeczeństwa podhalańskiego. Namiestnictwo we Lwowie w piśmie z dnia 15 czerwca 1901 r. L. 52.492 przestało wyrażać szczególnego uznania za szybkie i rychle opanowanie epidemii tyfusu plamistego w Maniowach i w najbliższej okolicy.

Jako poseł do Sejmu Galicyjskiego – spotyka się z wyrazami szczególniejszego uznania ze strony naczelnika gminy Zakopanego dr Chramca za spowodowanie uchwały Sejmowej w sprawie przynajmniej szeregu pożyczek na cele inwestycyjne¹⁶.

Rada Gminna w Czarnym Dunajcu w dniu 19 sierpnia 1904 r. przesała dr Bednarskiemu pismo w sprawie „niezadowolonej i ustawicznej pracy w Sejmie i o” w szczególności w sprawie utworzenia i otwarcia Gimnazjum w Nowym Targu¹⁷. Trzeba również przypomnieć, że dr Bednarski założył w roku 1904 Komitet celem utworzenia bursy gimnazjalnej.

Gimnazjum w Nowym Targu otwarto 10 września 1904 r. Przy jego otwarciu wyraźnie podkreślono konieczność zapiekania się młodzieżą spisko-orawską pragnącą uczęszczać do szkoły średniej, która dotychczas studiowała w szkołach węgierskich – w Podolińcu, w Spiskiej Nowej Wsi oraz w Trzcianie na Orawie, dla zjednoczenia ich dla sprawy narodowej. To wspaniałe osiągnięcie dr Bednarskiego spowodowało uchwałę Rady Gminnej Nowego Targu w dniu 23 lipca 1904 r. nadania mu obywatelstwa honorowego.

Wysiłki oraz trudy związane z działalnością społeczną i polityczną w roku 1904, podkopały zdrowie dr Bednarskiego na tyle, że zmuszony był poprosić o 6-miesięczny urlop dla poratowania zdrowia z powodu specyficznych zmian w lewym płucu¹⁸.

Mimo dolegliwości nadal z oddaniem poświęcał się działalności w Sejmie w latach następnym włączając się do szeroko zakrojonej akcji budowy szkół ludowych¹⁹.

W uznaniu zasług i dalszej gorliwej pracy społecznej ponownie został wybrany poseł do Sejmu Krajowego w dniu 25 lutego 1908 r.²⁰.

W tym samym roku w Krościenku nad Dunajcem powołano do życia Komitet Budowy Kolei Nowy Targ–Krościenko–Nowy Sącz. Projekt budowy kolei za przyczynieniem dr Bednarskiego został przyjęty przez Sejm Krajowy²¹.

Nadto dzięki dalszym niezamordowanym zabiegom dr Bednarskiego – jako posła na Sejm Krajowy, wybudowano gmach sądowy w Czarnym Dunajcu oraz Szpital Powiatowy w Nowym Targu²².

W roku 1913 dr Bednarski ponownie został wybrany za posła do Sejmu Krajowego²³.

Głośne intrzygi i spory między lekarzami zakopiańskimi, szczególnie między dr Chramcem oraz dr Zychoniem Józefem – lekarzem klimatycznym, dotyczące rzekomo złego leczenia dziecka majora Izkowskiego przez ostatniego, którymi z urzędu musiał zająć się dr Bednarski – jako lekarz powiatowy, nie przyznał słuszności dr Chramcowi – trafił do Namiestnictwa jako instancji nadzorującej. Nad podstawie oskarżenia dr Chramca oraz majora Izkowskiego, Na-

mięstnictwo wydało decyzję przeniesienia dr Bednarskiego do Kałusza na takie same stanowisko bez podania przyczyn i rzetelnego rozpatrzenia zarzutów skierowanych przeciwko dr Bednarskiemu²⁴.

Decyzja Namiestnictwa spowodowała odwołanie dr Bednarskiego z szerokim uzasadnieniem, w którym obalił wszystkie zarzuty, podkreślając jednocześnie swoje dotychczasowe zasługi na stanowisku lekarza powiatowego w Nowym Targu, szczególnie odnoszące się do instytucji komunalnych zakopiańskich, przedstawiających się dotychczas w nader opłakanym stanie, jak to również wynika z publikacji nielsawa Witkiewicza pt. „Bagno”, w której jednocześnie stonunki między lekarzami zakopiańskimi sine ira et studio barwnie nakreślił.

Opór oraz trudności ze strony dr Chramca – jako wójta gminy Zakopanego, który stał się głównym bohaterem ogłoszonej publikacji, udało się dr Bednarskiemu przezwyciężyć. Mimo uporczywych przeszkód wybudowano z pomocą Namiestnictwa szereg dróg, nowe ulice, poszerzono stare, uregulowano potok „Bystry”, zbudowano wzorową rzecznę, dom izolacyjny oraz założono nowy cmentarz.

Dr Bednarski ze względu na stan zdrowia poprosił Namiestnictwo o przeniesienie w stan czasowego spoczynku. Decyzją z dnia 1 lipca 1917 roku. Namiestnictwo wyraziło zgodę²⁵.

Po zakończeniu I wojny światowej, Generalny Delegat Rzeczypospolitej w dniu 10 kwietnia 1919 roku – poruczył dr Bednarskiemu kierownictwo administracji na Spiszu i Orawie z upoważnienia Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. W ślad za tą nominacją Prezydium Rady Ministrów w dniu 10 stycznia 1920 r. mianowało dr Bednarskiego członkiem Komitetu Plebiscytowego na Spiszu i Orawie z siedzibą w Nowym Targu. Ze dr Bednarski doskonale wywiązał się z poruczonych mu obowiązków, świadczą o tym mianowania dr Bednarskiego członkiem honorowym Kola Spisko-Orawskiego Studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego w dniu 19 lipca 1920 r., Muzeum Tatrzaskiego im. dr Tytuśa Chalubińskiego w dniu 15 sierpnia 1920 roku, Towarzystwa Kresów Południowych w Krakowie z 7 grudnia 1920 r. w uznaniu niepospolitych zasług położonych około odzyskania dla Polski, jej kresów południowych i tatrzańskich, szczególnie Spisza i Orawy.

W międzyczasie Okręgowy Urząd Zdrowia we Lwowie w dniu 4 lutego 1921 r. cofnął decyzję o przeniesieniu dr Bednarskiego do Kałusza w związku z pełnieniem obowiązków starosty spisko-orawskiego na polecenie Generalnego Delegata Rządu. W związku ze sprawą spisko-orawską o dr Bednarskim wspomina Zygmunt Lasocki w „Księdze Pamiątkowej Związku Zrzeszeń Pracowników Publicznych Województwa Krakowskiego – ku uczczeniu 10-lecia odrodzonej ojczyzny”²⁶.

Zainteresowania dr Bednarskiego dotyczące Spisza i Orawy sięgają początków jego działalności w Nowym Targu, o czym wspominałem już przy okazji otwarcia Gimnazjum. W roku 1913 wystosował Oredzie do Polaków zamieszkujących północne części Węgier, celem przypomnienia im bliskich ich związków z narodem polskim, a wynikających z braku uświadomienia przynależności etnicznej²⁷.

W związku z tą akcją nadal uciążliwie podtrzymywaną wydano mapę zatytułowaną „Polskie Kresy Zachodnio-Południowe” (Śląsk, Tenczańskie Góry, Orawa i Spisz w opracowaniu prof. Popiołka i Gołachowskiego nakładem Księgarni Krzyżanowskiego w Krakowie w roku 1919). Jeszcze wcześniej Prezydium Polskiej Komisji Likwidacyjnej w piśmie Minister-

stwa Spraw Zagranicznych z 11 grudnia 1918 r. zwróciło się do dr Bednarskiego w sprawie udzielenia informacji o stosunkach panujących na Spiszu i Orawie, jako najbardziej miarodajnego eksperta w tej sprawie, jakkolwiek dość dokładnie było poinformowane przez Narodowy Komitet Obrony Spisza, Orawy, Czadcy i Podhala w Krakowie pod kierownictwem prof. Szajnochy.

Spyry graniczne między Polską i Czechosłowacją dotyczące Spisza i Orawy – miał zlikwidować Plebiscyt pod nadzorem międzynarodowym. Plebiscytu jednak nie przeprowadzono, a na podstawie rozporządzenia Rady Ambasadorów z dnia 27 lipca 1920 r. do Polski przyłączono północną część Orawy oraz część Spisza, które to kraje należały do przewrotu w roku 1918 do Królestwa Węgierskiego. W związku z tym Rządy Polski oraz Czechosłowacji wyznaczyły komisję delimitacyjną, których działalność przeciągnęła się aż do roku 1925.

Po ostatecznym ustabilizowaniu granicy między Czechosłowacją i Polską Rada Ministrów Rzeczypospolitej w swym rozporządzeniu z dnia 27 maja 1925 r. zlikwidowała starostwo spisko-orawskie włączając je do starostwa nowotarskiego. Dr Bednarski agendy swoje przekazał w dniu 30 lipca 1925 r. staroście nowotarskiemu Aleksandrowi Strzelbickiemu. Równocześnie dr Bednarskiego przeniesiono w stan spoczynku z podziękowaniem za dotychczasową pracę.

Z listu dr Bednarskiego z dnia 2 grudnia 1925 r. do Jana Tomasza Dziedzica dyrektora gimnazjum we Włodzimierzu Wołyńskim – dowiadujemy się o jego stanie zdrowia. Dr Bednarski uznaje siebie za wysoko procentowego inwalidę, na co składały się przewlekłe zapalenie oskrzeli astmatyczne, „osłabienie motoru serca”, przede wszystkim neurastenica. Choroby te pozwalały mu jedynie na uporządkowanie biblioteki, szczególnie aktów dotyczących plebiscytu i aktów Starostwa Spisko-Orawskiego. Akta powyższe znajdują się obecnie w Muzeum Tatrzaskim w Zakopanem.

Stan zdrowia dr Bednarskiego ulegał dalszemu pogorszeniu, zgon nastąpił 7 kwietnia 1926 r. Po zgonie ukazał się obszerny nekrolog w „Góralu” – tygodniku polityczno-społeczny, organie Związku Ludowo-Narodowego – dla Podhala, Spisza i Orawy – w dniu 18 kwietnia 1926 r., wyliczając wszystkie zasługi zmarłego, w uznaniu których Rząd Rzeczypospolitej mianował go kawalerem orderu „Polonia Restituta” w stopniu oficera „za pracę narodową na Podhalu”.

„Dzień 9 kwietnia (pogrzeb dr Bednarskiego) był rzeczywiście dniem żałoby dla całego Podhala, bo w dniu tym złożyliśmy na spoczynek wieczny zwłoki jednego z najzasłużeńszych mężów ego zakątka Polski, prawego Polaka i ofiarne-go Polski syna”. Również „Głos Zakopiański” z roku 1926 w swojej kronice zamieścił nekrolog pióra Józefa Diehla oraz dr Józefa Żychonia z opisem manifestacyjnego pogrzebu w dn. 9 kwietnia na cmentarzu w Nowym Targu.

W tym manifestacyjnym pogrzebie brałem udział również i ja – wraz z kolegami ze Spisza i Orawy, jako uczniowie tamtejszego Gimnazjum. Dla nas dr Bednarski był szczególnie życzliwym opiekunem – mimo bardzo ciężkich warunków ekonomicznych, w jakich w tym czasie znajdował się nasz kraj, dając nam mieszkanie i utrzymanie bezpłatnie w bursie gimnazjalnej.

Niech tych kilka kart skreślonych przeze mnie dla przypomnienia i utrwalenia zasług dr Bednarskiego wraz z podziękowaniem za świadczone nam przysługi będzie zachę- - do naśladowania czynów tego nadzwyczajnego człowieka i lekarza dla współczesnego pokolenia lekarzy.

1 Wrzosek A.: Tytus Chalubiński, Warszawa 1970 r. str. 158–197.

2 Oryginał dyplomu znajduje się w Archiwum Muzeum Tatrzaskiego w Zakopanem w teście aktów osobowych.

3 Zaświadczenie Gminy Miasta Jordanowa z 14 kwietnia 1915 r. L. 2031.

4 Zaświadczenie Dyrekcji Szpitala Św. Łazarza z dnia 22 września 1886 r. L. 8224.

5 Nominacja Wydziału Krajowego L. 9683 z 9 kwietnia 1887 r.

6 Zaświadczenie doc. Zuławskiego L. 46 z dn. 9. kwietnia 1889 r. oraz Szpitala Św. Łazarza L. 470 z dnia 9 kwietnia 1889 r.

7 Zaświadczenie Namiestnika Wydziału Krajowego dr. Badeniego L. 6200.

8 Zaświadczenie Instytutu Higieny Uniwersytetu Niemieckiego w Pradze z 1. czerwca 1891 r. o odbyciu kursu bakteriologicznego.

9 Zaświadczenie z Gueve z 1. lutego 1891 r. wydane w języku francuskim.

10 Nominacja z dnia 23. września 1891 r. L. 9130 prez.

11 Pismo Namiestnictwa z 30. września L. 9737 oraz L. 31541 z r. 1891.

12 Pismo Namiestnictwa z 20. listopada 1891 r. L. 10492.

13 Pismo Namiestnictwa z dn. 20. czerwca 1897 r. L. 5102 prez.

14 Pismo Namiestnictwa L. 7196 z dnia 12. lipca 1895 r.

15 Pismo Namiestnictwa we Lwowie L. 14458 z dnia 20. grudnia 1898 r. wraz z przekazaniem Certyfikatu.

16 L. 1638 – bez daty.

17 Władysław Karol: Krótki rys zabiegów i usiłowań około utworzenia Gimnazjum w Nowym Targu, Nowy Targ 1907 r.

18 Świadectwo lekarskie w aktach personalnych.

19 Prezydium C. K. Namiestnictwa L. 367 z 1. marca 1908 r.

20 Certyfikat z 1. marca 1908 r.

21 Podziękowanie Gminy Krościenka z 26. grudnia 1908 r.

22 „Góral” 1926 r. – 43/138 oraz „Z moich wspomnień o ś.p. Dr Janie Bednarskim” w Głosie Zakopiańskim 1926 r. IV. 8.

23 Certyfikat z 25. lipca 1913 r.

24 Prezydium C.K. Namiestnictwa L. 2433, Biała, z dnia 20. lutego 1916 r. oraz pismo C.K. Starostwa w Nowym Targu z dnia 20. kwietnia 1916 r. L. 36 prez.

25 Prezydium C.K. Namiestnictwo L. 12496 z 1 lipca 1917 r.

26 Kraków 1913 r. str. 13, 33, 63, 68.

27 Nr 38/20

Skalka w Rogoźniku

Jest ta wycie Skalka w Rogoźniku, tako ozdwojono, to ją nazywają Skalką Dwoistą. A przy tej Skalce tam jest tako jaskinia, to wycie downo opowiadali, że w tyj jaskini tam sie znajdują wielkie skarby i dużo pieniędzy sie tam znajduje. Roz do roku, w niedziele palmową, kie ksiądz nabożeństwo odprawio i kie zwońią w kościele na podniesienie, jaskinia się otwiry i mozo se nabrać pieniędzy kielo sie ino do, ale sie otworzy ino takimy, co nimo zodnego grzechu na sumyiniu. I wycie tako baba sie nalazła w Rogoźniku, co ta miała tyk grzysisków na sumyiniu i wybrała sie do tej Skalki w niedziele palmowom; a wzyna ze sobom niecki, coby miała do cego nabrać tyk pieniędzy. Ale miała i małe dziecko, a ni miała go przy kim ostawić, bo wycie chłop posed do Ludźmyrza święcić bazicki, to dziecko zabrała ze sobom.

Zasła ku tej jaskini i klęka i pociyrze mówiła, coby sie ta jaskinia otworzyła – i wycie, jak ksiądz podnosił Panajezusa i zazwonili na podniesynie, to sie jaskinio otworzyła i baba prędko skoczyła do jaskini z tymi nieckami i dzieckiem. Dziecko položyla na ziemi, a pieniądze nagarnyna do tyk niecek kielo ino wlazło, bo sie tam te pieniądze staraśnie przesywały; pieniądze wyniosła na brzyzek i wróciła sie po dziecko, ale za tela sie jaskinia zawarła i dziecko zostało w jaskini. No i baba w lament: O Jezusie Maryjo, co jo teraz pocne, kię dziecka ni ma, co mi teraz chłop powiy... No ale trudno, kaz pudzies, ba trza iść du domu: noj przysła do chatupy – pieniądze pełne niecki, a chłop przysed z kościoła z Ludźmierza. I opowiodo baba jako była w Skalce, jak sie jej ta jaskinia otworzyła i jak hipla z nieckami i z dzieckiem do tej jaskinie, dziecko položyla na ziemi, jak pieniądze nabrała do tyk niecek i jak je wyniosła na brzyzek i položyla i jak sie wyrtila prędko po dziecko, ale jaskinia sie juz warła i dziecko ostało w jaskini – i coz teraz bedziemy robić? Chłop se troche podumoł i godo jej: Wiys co, babo, jakiesi scynście mos, co ci sie ta jaskinia otworzyła i co tyk pieniędzy nabrała, musimy pocekać cырpliwie do drugiej niedzieli palmowej i zaś tam trza iść, to moze dziecko przy Boskiej pomocy odzyskomy, ale sie musimy wystrzygać coby nie grzysić i mó-

wić pocierze i tak postanowili, ze bez cały rok sie nie nawinie jedno ku drugiemu. I choć ik ta casem ciagoty brały, trzymali sie z daleka jedno od drugiego, a kiedy nadesła druga niedziela palmowa, baba posła do Skolki, a chłop do kościoła na intencyją zeby dziecko odzyskać. I znów klęka przy tyj jaskini i mówi pocierze do Matki Boskiej Ludźmierskiej, zeby jej dospomogła, zeby tyz ino dziecko mogła z powrotem dostać z jaskinie, a kiedy ksiądz podnosił Panajezusa i zazwonili na podniesienie i jaskinia sie otworzyła, baba parzy, cy jest dziecko. A dziecko siedzi na ziemi i bawi sie jabkiem cyrownym. Baba hipla roz dwa do jaskinie i porwała dziecko, ale tyz juz pieniędzy nie brała choć sie jej tulały popad nogi, ba kie by ino dziecko zabrać, bo ta juz, wycie, miała w doma dość tyk talarów. I przyniosła dziecko do chatupy ze strasną radością, no bo wycie, dziecko jest i pieniądze, Chłop przysed z kościoła, strażnie ciekawy, co tyz – ta slychać, cy tyz – ta matka dziecko przyniosła; wloz do izby, a baba woło: e, widzis, jo przyniosła dziecko, a kiedyś widziół jak sie to nase dziecko piyknie bawilo w tej jaskini takim piyknym jabkiem cyrownym! To, wycie chłop porwoł dziecko i uboškoł i babo tyz obłapiył i uboškoł. Ale baba mu godo: wis jakie to piykne jabko, co sie nase dziecko nim bawilo! Chłop jabko obziera na syćkie strony, jak ono wygląda i jak go poobzie-roł, tak se godo: wiys co, babo, to nie jest zodne jabko, ino to jest taki kamień drogi, co go nazywają brylantym. – I tak wej baba przyniosła pieniądze pełne niecki, a dziecko jabko brylantowe.

Dzisiok to sie ta, wycie, nie otworzy jaskinia zodnyj babie. Bo jo haw i swojej nieroz godoł: idź-ze, matka do Skolki, weź niecki – bo niecki momy – to moze byś co przyniosła. To mie ta ino ofukła: a coześ to ty, a ty ni mozes iś, coz-to ino babom sie mo otwierac moze sie i wom oworzyć. Ale co sie chłopu otworzy, pytom sie swojej, wom by sie otworzyło, ale wy otwieracie zaraz swoje skarbonki chłopom, nawet i nie swoim, to kaz-by sie wom ta jaskinia w Skolce otworzyła. I takie to wej casy nastaly.



Dziadkowsko robota ze lnem

Cięskie to były te downe casy i twarde życie, ze sie ani wierzyć nie chce, ile to nasi dziadkowie musieli sie narobić, coby wyżyć i przyodzioć siebie i dzieci. A kielo to mieli roboty ze samym lnem... Opisem to.

Pod koniec wiesny gazda zasiał na nolepszym polu lnu. Bez lato musiała gaździno go plewić. Kie juz na lnie dożyły główki nakreśli ze słomy powróseł i posli ten len targać rękami. Do takiego branio lnu gaździny sie umowiły i jedna drugiej pomagala. Ten len kładły na polu takimi jednakiemi gorziami na ociepi. Gazda wziął je powróslami. Wiecorami ten len rafali na boisku na takim rafak. Przewoźnie rafali parobcy, a dziewczki im podawały. Przy tym były różne zarty i śmiechy, a casem jesce zagrali i potoczyli.

Główki tego lnu musieli dobrze wysuszyć, coby nie zaplesniały. Orafany len wiązali do snopków i rachowali na takie mendle. Do jednego medla rachowali sesność snopków. Tego lnu mieli gaźdowie po kilka mendli. Len mocyli pote w takim mocydłak, do wtoryk woda dochodziła i odpływała i tak sie mocyl przez pore tyżni. Potem go pokosowali na polu i lezoł tak znowu cały miesiąc. Zaś potem wiązali go do snopków. Jesieniom zaś, kie len był suchy tłukli go na jasieniowyk kobylicak bukowymi kilofami.

Schodzili sie parobcy i tłukli ten len na dwók takich kobylicak. Na kozdej kobylicy robiło po styrek parobków, dziewczki im zaś ten len na kobylice nadawały i tłuceny odbierały. Często przy takiej robotce zagrali i zatończyli.

Późnom juz jesieniom ten len tarli. A było to tak: Schodziły sie do gazdy mocne dziewczki i młode jesce baby. Nazywały sie trocki. Przychodziły wecas rano, jesce za ćmy, Do rania było jesce kawol casu. Kozdo trocka przyniesła ze sobom trojacke zrobionom z drzewa bukowego. Tom trojacke gazda przyprawił na kobylice. Tyk trocek było casem pięć, a casem i więcej. Zależało to od tego kielo gazda miał lnu. Była to robota bardzo ciężko. A była do tego tako norma: jedna trocka musiała natrzyć dwanoście kondziołek lnu, bo telo wchodziło do jednego klubu. To tak pasowało, ze jedna trocka mo natrzyć cały klub.

Gaździno musiała ten len dobrze wysyc w izbie koło pieca, coby był suchy i coby lepiej odchodziły od niego paździerze. Trocki sie zarobiły. Roz tarły

len u jednego gazdy, a zaś potem u drugiego i tak sie wyręcały i pomagały se. Były casem wypadki, ze kie gaździna susyla len, a nie dobrze tego pilnowala, to sie zapolila gazdowi chalupa.

Trocki brały ten len po calej gorzci, a taki wytarty snopecek nazywoł sie półgorstek. Półgorztki układały na ziemi na krzyz. Na jednym kądziolke trza było takik półgorztków dwanoście. Zdorzało sie casem, ze jedna drugiej taki półgorstek ukradła, abo i pore półgorztków i polozyła na swojom kupe. Robiły to takie slabse baby, bo im nie honor było, ze mnie natarły telo, kielo inne mocniejsze. Kie nieroz nie daly rady natrzyć bez dzień, to i wiecorami tyz tarły. Przy takim tarciu to casem tyz pograli i potoczyli.

Kie juz len był wytarty gaździno cesala go na takim sceciak kupionyk w mieście na jarmaku. Były to takie male deski, do wtoryk były nabijane stalowe druty i nazywały sie sceciami do cesanio lnu. Takom scec przybiąta do stolice. Były takie trzy scecie. Jedna sie nazywała omisno, drugo pacaśno, a trzecio zgrzebno. Odchodziły z tego lnu klaki zgrzebne i to był trzeci gatunek lnu, pacaśne drugi, a zaś pirsy to był cysty len i z tego robiło sie płótno omiesne, czyli nolepsy.

Kie gaździny oprzędły len, to zaś przędły klaki na warculak. Naprzedzione nici tak ze lnu jak i z klaków motały na motki na motwidle. Motowidlo miało 80 centymetrów dlugosci. Nici tyz rachowały. Wypodało 30 nici na jedno pasmo. Kozde pasmo było przewiazane niciom. 20 pasmów to był łokietek. Kie juz sytko oprzędły i powiazaly w pasma i łokietki, warzyły to w gorkak, do wtoryk sypały popiół, zeby nici wybielały. A kie wyskło spulaly nici na spulerzu na falfy, pote zaś snuly na snowadlak i rachowały kielo wlezie łokietków na osnowe i na watek. Zaś potem nawiazaly na warsztat knopski. Takik warsztatów było bardzo duzo. Prawie co piaty gazda miał w chalupie warsztat do robienio płótna. Robili takie warsztaty własnoręcznie.

Była to ciężko praca. Nase babki musiały sie dość narobić od switu do nocy, zakiel miały juz płótno na kosule. Była tu tyz tako norma, ze gaździno robiła 10 mior płótna na jeden dzień. W lecie wynosily to płótno na trowe, blisko rzyki. Ozciągaly go i polewały wodom. Słonko susyla, a ony mocyla,

coby sie płótno wybielilo i wyprazyło na słonku.

Kie juz płótno sie dobrze wybielilo, gaździny maglowaly go na stolicy kijonkom i swiały na wolki i chowały do kómory, do sasieka. Z tego płótna sily włosnymi rękami calej rodzinie ubrania. (Dzisiok to syćko, ta calo robota ze lnem zaginena).

Gaźdowie zaś przed wielkim postem mlócili na boisku cepami główki lnu. Potem to wycycili. Z tego cystego siemienia, czyli nosienia, ceść ostawili do siocia, a resća sła na olej.

W kozdej wsi była olejarnia, a w poniewtoryk i dwie. Kie nadchodzil wielki post przed Wielkom NEEDEDZIOM z kozdego domu sli ze siemieniem lnianym do olejarni. Było tyz duzo roboty w tej olejarni, zanim sie zrobilo z siemienia olej. Opisem pokrótce, jak sie to robiło:

Z kozdego domu sło dwoje młodyk i mocnyk ludzi. Przewoźnie sli parobcy i dziewczki. Ludzie w takiej olejarni było duzo. Było tam wesoło, kie sie młodzi poschodzili. To przyniesione siemie tłukli w takich wielkik, drewnianyk stepkak duzymi drewnianymi młotami. Te młoty naciskalo sie nogami. Siemie stlucone juz na mąke smazyli nad ogniem na wielkik patelniak. Potem cieple jesce nasuli miarkom do sukniatego kawolka i to dobrze zawiązali. Potem wlozyli to sukno z mąkom do takiego okraglego otworu, jak duzy rondel, wydłubanego w hrubej połówce drzewa i to wkopali do ziemie. Z góry przykladalo sie drugom połówkom i jesce na to dawali hrube kliny z mocnego drzewa i po tyk klinak bili takim wielkim, jak beca taranem, wtory był umocowany na takim niby kołowrocie. Tym taranem biło kilku młodyk i mocnyk ludzi. Pod naciskiem klinów olej zacon sie loć. Bili tym taranem pokiel sie olej nie przestoł loć. Pote wyjmowali juz ino suche wytłoki, tak zwany makuch. Pote zaś nasuli nowego siemienia i tak samo bili.

Z takiego jednego bicio była kwortę oleju. Przewoźnie jeden gazda ubil pięć kwort oleju. Tym olejem nasi dziadkowie maścili bez siedem tyżni we wielkim poście kapuste i kwaśnice. Z mlekiem w tym casie jedli ino w niedziale. Poza tym obowiazywol scisly post, kotorego dluga przestrzegali i jo jesce pamietom jako pościli. Bocem dobrze tyz olejarnie, bo chodzilek ze swojom matkom olej bić. I tak len był na Podhalu okropnie potrzebny; bo ze lnu sly odzienie, kosule, fartuchy, a zaś olej był do mascepania.

Odzienie góralskie w pierwszej połowie XIX w.

Opisem dokładniej, jakie to w pierwszej połowie dziewiętnastego wieku było odzienie góralskie.

Parobcy i chłopcy mieli na sobie zgrzebne gacie z płótna, zaś kosule z płótna omiesnego. Noprzedzej się obuwali do sukniaków portek. Portki nie były nic wysywane. Potem owijali nogi, czyli stopy onuckami, czyli smatami ze starych gaci, albo kosul. Na te onucki zawdziewali, albo obuwali sukniakie papucie, syte Inianom dratwom. Papucie były podobne do kierpcy. Te papucie przywiązywali do nogi powrózkami ukreconymi z kłaków Inianek. Na kosule zawdziewali prosty, biały, niewysywany serdok z baraniej skóry, swojej roboty. Zaś copka była upleciona z wełnianych hrupek nici, spodkiem ozdobiono krokiewkom z wełnianej cornej nici. Na plecy zawdziewał góról bielom niewyswanom cuche. Na rękaw miał hube wełniane rękawice, zrobione tak, jako i copka. Takie było odzienie góralskie – chłopskie w czasie zimy.

Opisem zaś strój babski. Młoda góralka miała na sobie kosule od góry do połowy z omiesnego płótna, zaś od połowy do dołu ze zgrzebnego i ten dół kosuli nazywał się nodółek. Na kosule zawdziewała dwa fartuchy z płótna osmiesnego, spodkiem haftowane ręcznie. Nogi, czyli stopy owiwała bielom Inianym ładnym płótnem osmiesnym. Potem

na to obuwała papucie z cornego sukna. Przywiązywała je cornymi nawłokami dość grubo ukreconymi z wełny. Na fartuchy zawdziewała spodnice długom do samych stóp. Płótno na spodnice było kupione na jarmarku w mieście. Płótno było w różny kolorak, a spodkiem były kwiaty. Na kosule zawdziewała gorset jeszcze niewysywany, a na wierzch zawdziewała na sobie biały, swojej roboty kozuk z baranich skór, długi do kolon. Na głowę zawdziewała z osmiesnego płótna chustkę, czyli smatkę. Na kozuk zawdziewała bielom dużom chuste, z osmiesnego Inianego płótna, krajami trochę haftowanom. W tyk casak kobiety nie miały majtek, ani je nie znały.

Latem chłopcy chodzili bez cuchy, w kosuli ino i w serdoku, a na święto to w kosuli i w cuse, a zamiast copki mieli kapeluse, zamiast papuci to zaś kierpcę. Kobiety chodziły w lecie bez kozuchów i zamiast papuci tyż miały kierpcę, bielom onucki owijane cornymi nawłokami.

Cale to odzienie góralskie, cyto na zimę cy na lato zrobione było włosnymi rękami. Takie odzienie jeszcze dobrze pamiętom, jako nosili go starzy górole, do dziś jeszcze się zdarzy, ale dużo się w tym już zmieniło. Kiek jeszcze był młody, tak widział takie odzienie, ale teraz to już syćko nie jest je tak, zagineno...

ZOFIA GRACA (Biały Dunajec)

DOWNY ZWYK

*Downi ludzie
to sie tak dobrze culi
w doma z owieckami
jak Poniezus
kie sie narodzil w salasie
miendzej bydletami*

*Choć ta ino od święta
uzyli cystości
ale mieli cas uśmiać sie
ukwolić
i bylo mniej złości*

*A stare chałupecki
niech nom bedom wzorem
dźwierze niskie w nich były
ale zawse uchylone
gościnnym otworem*

*Dlo posiadników prządek dzieci
i wseleniejakiego cłeka
a i dlo wędrowca
co głodny i zglewiony od zimna
dowlókt sie z daleka*

*Tych downych zwyków
straśnie mi dziś skoda
bo w nich była
miłość
jedność
i pospólno zgoda*

– Hej –
mom jo se braciska
co tyz go to zdobi
zagro na gęślickach
co se ich som robi
– hej –

OD REDAKCJI: Zamieszczamy poniżej krótkie fragmenty dwóch wierszy nadesłanych nam przez góralkę z Orkanowskiej Poręby Wielkiej. Ich forma i ortograficzny zapis świadczą o autentycznej przynależności autorki do wsi. W druku pozostawiamy bez zmian ten zapis zarówno w formie, jak i w ortografii.

Czynimy to nie bez ważnego powodu: często się słyszy, iż wieś nie czyta utworów swoich własnych pisarzy. W tym przypadku sprawa wygląda inaczej. Myśli i sądy mieszkanki Poręby są jednym z dowodów, że w regionie gorczańskim istnieje rzetelne usprawiedliwienie dla treści śpiewki:

*Orkanowe imię
nigdy nie zaginie
ani na wiersycku
ani na dolinie!*

ANIELA LIBERDA (Poręba Wielka)

*Góry nase góry
góry pod górkami
tutok sie urodził
Orkan pod Gróniami*

*Chociaż u nich w domu
dosyc biedowali
do szkoły Krakowa
jego wysylali*

*Dobrze cie poeto
mama wychowała
zebyś biednych kochal
tak ci przykład dała*

*Zal mi cie Orkanie
bardzo nam cie skoda
byleś tutok dla nas
jak źródłana woda*

*Ło nasyk Koninkach
są to różne wieści
ło Satrowych synach
mieli lat śterdzieści*

*Bogocka Satrowa
3 synów miała
zodnymu synowi
znić sie nie dała*

*Musiąła Agnieszka
komore odrobić
u Satrowe darmo
trzeba było robić*

*Satrowa za gronia
złe serce miała
Agnieszke za żonę
z domu wypędzała*

*Bogoce Hybowie
po karcmach tojcyli
Józusia z pogardą
za drzwi wyrzucili*

*U Zysłowe w karcmie
tak se gowozyli
ze sie tu z dziadami
nie będą bawili*

szkającym w Krakowie, a więc na przedpolu Tatr (niektórzy mówią – na przedmieściu Zakopanego), zatem co chwilę swoim „fiatem” śmiga na swoją ulicę Kościeliską; to właśnie metrykalna ulica rodziny Wnuków. Zbiera pod Giewonem eliksir młodości (pod Giewonem! Nie na ulicy Kościeliskiej!) w postaci powietrza, wody, ognia i ziemi – i wraca pod Wawel. No cóż. W ten sposób latka lecają do tyłu.

Z tych ważnych – napisał dotychczas osiem książek. Ważnych, to znaczy takich, bez których trudno byłoby się nam obejść. A z nich najważniejsza, to „Walka podziemna na szczytach”, jedna z najlepszych pozycji naszej literatury o czasie ostatniej wojny, dająca pełne świadectwo wspaniałej, bohaterskiej postawie górali w tych trudnych latach. Na książce tej wychowują się przewodnicy tatrzańscy i wszyscy ludzie gór, rozumem i sercem związani z Podtatrzem. Podobnie zresztą z książką „Szarotki rosną w Chicago”, dokumentującą polskość i góralskość wszystkich naszych rodaków za Oceanem. W tym roku ukazał się trzeci tom Włodkowej trylogii „Na góralską nutę”, dwa poprzednie, to „Moje Podhale” i „Ku Tatrom”. Nie wymieniamy tytułów innych książek choćby dlatego, by oszczędzić czytelnikowi poszukiwań w księgarniach. Tak, to prawda, iż literatura tatrzańska i podhalańska ma zawsze olbrzymie powodzenie na rynku księgarskim, ale Włodkowe prace biją rekordy dlatego, że pisane są z pasją współczesnego obserwatora rejestrującego nie tylko fakty, lecz przede wszystkim odczucia i głębokie refleksje wielu wybitnych ludzi, którzy ukochali górską ziemię. Ludzi, których portrety tak świetnie słowami maluje Włodek.

Ale Włodek nie umiałby żyć tylko przy pisarskim biurku. Jest znakomitym działaczem Związku Podhalań. Wszędzie go pełno: na roboczych posiedzeniach, w czasie podhalańskich uroczystości, w rozwiązywaniu trudnych problemów i wszędzie tam, gdzie trzeba komuś poradzić lub konkretnie pomóc. Jest poza tym członkiem Związku Literatów Polskich, polskiego PEN-CLUB-u, jest...

Stop. Nie wymieniamy tytułów, które są mniej ważne wobec tytułu najważniejszego: Włodzimierz Wnuk – człowiek Podhala i Podhalań.

Sto lat, Włodziu!

ZESPÓŁ „PODHALANKI”



WŁODZIMIERZ czyli Włodek

Trzeba się przyznać: kolejny wyjazd szefa naszego Zespołu Włodzimierza Wnuka tam, gdzie najmniej spodziewanie rosną szarotki, a więc za Wielką Wodę, do Chicago, ułatwił nam skreślenie tych kilku myśli no i oczywiście wydrukowanie ich w „Podhalance”. Pozwoli Adresat i pozwól Czytelnicy, że skoro wiadomo już, o kogo chodzi, nie będziemy Jubilata nazywać Włodzimerzem Wnukiem, lecz po prostu Włodekiem. Włodek jubilatem? Tak! pytajnik w maju tego roku postawił Jan Dobraczyński w okazjonalnym artykule. A no właśnie... Włodekowi stuknęła sześćdziesiątka, ale jak bardzo mylą metryki, gdy porównamy je z ich właścicielami! Raz jest to pomyłka „do tyłu”, innym razem „do przodu”. Góral osiemdziesięciolatek prezentuje się nieraz, jak nieco starszy pan, tak, no, pod sześćdziesiątkę. Taki sam zatwardziały wielkomieszcuch – wygląda czasem na stułatka. O ile w ogóle jeszcze żyje... Włodek jest zakopiańskim góralem (po matce Krzeptowskiej z domu) mie-



Lucyna Galica w sali Domu PAX-u w Krakowie (fot. E. Węglowski) Jubileusz 60-lecia urodzin red. Włodzimierza Wnuka. Życzenia składa

Do miejscowości związanych z postacią Władysława Orkana należy przystaw Szczyrzyc. Tutaj bowiem w 1886 r. do prowadzonej przez cystersów szkoły przyszedł, z położonej u stóp Turbaczki wioski Kominki, 11-letni Franuś Smaciarz, z którego później miał wyrosnąć wielki pisarz i poeta. Uczył się tu przez dwa lata, a następnie przeniósł się do Krakowa. Pozostało po nim trochę pamiątek, które skrzętnie przechowuje klasztorne Muzeum. W roku orkanowskiej rocznicy nie od rzeczy więc będzie przedstawienie tej miejscowości.

Położona jest w malowniczej dolinie rzeki Stradomki – prawobrzeżnego dopływu Raby, u stóp leśnionych szczytów Beskidu Wyspowego: Ciecienia, Księżej i Grodziska. Początki jej owiane są licznymi legendami, a o starożytności Szczyrzycy świadczą resztki dawnego grodu, ocalale na szczycie Grodziska. Istniał on już w czasach kultury łużyckiej, Słowianie rozbudowali go czyniąc zeń jeden z najsilniejszych punktów obronnych państwa Wiślan i Ziemi Krakowskiej za pierwszych Piastów. Położony na z natury obronnym i trudno dostępnym miejscu, pierścieniony był nadto podwójnym pierścieniem wałów i głębokim rowem.

Miejscowa legenda głosi, że gród ten należał do rycerza i drużyny Bolesława Śmiałego. Miał on odznaczać się niebywałą siłą, pozwalającą mu rzucać toporem z Grodziska aż na daleką Kosturę, inna opowieść głosi, że szczyrzycki zamek został spalony przez swego pana. Dziwna to miała być sprawa. Dzielnego rycerza pociągnął na wojenną wyprawę i przepadł bez wieści. Po długich jego nieobecności wszyscy zwątpili w jego powrót, a żona i jej drugi małżonek, obawiając się zemsty nakazali zamknąć przed nim bramy. Rozgniewało to rycerza, uderzył więc ze swymi druhami na wały, a nie mogąc zdobyć grodu, kazał go podpalić.

Tak chce ludowa opowieść – historycy są jednak zdania, że gród szczyrzycki spalili Tatarzy w czasie swego niszczycielskiego najazdu na Małopolskę w 1287 r. Przypuszczenie to potwierdzałoby w pewien sposób legenda, która mówi, że w Szczyrzycu stoczona była niegdyś bitwa z Tatarami. Poległych najeźdźców z dalekiego Wschodu towarzysze pochowali na miejscu zwanym dziś Mogielki – ponoć od kurhanów wzniesionych tatarskim zwyczajem nad grobami zmarłych.

Niedaleko od opisywanego grodziska znajdują się jeszcze resztki jakiejś dawnej budowli obronnej. Ponieważ miejsce to nazywane było Klasztorzyskiem, historycy przypuszczają, iż są to resztki klasztoru benedyktynów, który mógł tu istnieć u zarania dziejów Państwa Polskiego. Upadł zapewne z tych samych przyczyn, co i szczyrzycki gród.

Językoznawcy, badając stare zapisy nazwy tej miejscowości (Czyrzyc, Czyrzyce), są zdania, że u jej początków leży działalność człowieka, który mógł nosić imię Czyrzyk lub Czyrz. Niestety nie ma żadnych dokumentów pisanych, potwierdzających te wywody.

Upadł gród i benedyktynski klasztor w Szczyrzycu, nie upadła jednak miej-

scowóść. I właściwie jej kariera zaczęła się dopiero później. Jej początkiem było ufundowanie tu w 1243 r. przez wojewodę krakowskiego Teodora z Ruszczy klasztoru cystersów, który rychło stał się siedzibą bogatego i wpływowego opactwa.

Z fundacją szczyrzyckiego klasztoru związana jest legenda o Diablum Kamieniu. Jest to potężny głaz, o dł. ok. 55 m, szerokości ok. 8–12 m i wys. ok. 25 m, który ponoć miał tu przynieść diabeł dla zburzenia budującego się klasztoru. Ułakł się jednak głosu dzwonu i kamień upuścił koło rzeki Stradomki, gdzie leży do dnia dzisiejszego. Podobno można jeszcze zauważyć ślady jego pazurów. W czasach, kiedy mieszkańcy tych stron byli jeszcze poganami, głaz ten był miejscem kultu.

W I poł. XVI w. opatem szczyrzyckim był Stanisław Samostrzelnik, przedtem nadworny malarz Zygmunta Starego, najlepszy polski malarz epoki renesansu. Pozostawił tu dwa obrazy swego pędzla: Chrystus Frasobliwy i Ukrzyżowanie, które pieczołowicie są przechowywane w miejscowym muzeum.

Sam Szczyrzyc stał się zaś siedzibą drugiego co do wielkości w województwie krakowskim powiatu, który w XVI wieku obejmował swymi granicami 76 parafii, wraz z Tyńcem, częścią dzisiejszego Krakowa, Wieliczką, Bochnią, Wiśniczem, Dobzycami, Myślenicami, Jordanowem, Lanczoroną i Tymbarkiem. Jako ciekawostkę należałoby zaznaczyć, że Szczyrzyc – stolica tak dużego powiatu, w skład którego wchodziły duże i znaczące wówczas miasta, był zawsze wsią i chociaż Władysław Jagiello nadał mu w 1434 r. prawa miejskie, to jednak w praktyce nie wykorzystano tego przywileju.

Upadek Szczyrzycy rozpoczął się w drugiej połowie XVII w. Początek temu dali Szwedzi, którzy w okresie „potopu”, w 1655 r. zakupili klasztor i całą miejscowość. Zniszczenia dokonane przez nich były tak duże, że konwent klasztoru na dwa lata przeniósł się do Ludźmierza, a zamorscy najeźdźcy wywieźli aż 20 wozów kosztowności. Po raz drugi Szwedzi splądrowali klasztor w 1705 r. Niepomyślny był również wiek następny. W 1749 r. zbory w całej okolicy zniszczyła szarańcza, a w r. 1765 spalił się zaś klasztor odbudowy dokonano w latach następnych.

Do upadku Szczyrzycy przyczynili się po III rozbiórce Polski Austriacy, którzy zlikwidowali dotychczasowy powiat szczyrzycki i skonfiskowali dobra klasztorne. Pozbawiony majątku klasztor podupadł i wyłudnił się, a w 1834 r. objęty nawet został przez zakonników czeskich, którzy jednak po czternastoletnich bezowocnych staraniach o zwrot majątków, powrócili do swej ojczyzny. Wtedy powrócili tu mniszki polscy i w 1864 r. odkupili z rąk prywatnych część dawnych dóbr klasztornych.

W 1846 r. pożar zniszczył dachy na kościele i klasztorze, zaś ludzie zdziśniętymi straszliwa cholera. W 1847 roku panował tu straszliwy głód – ludzie żywili się trawą, pokrzywami i lebbodą, korzeniem i perz polny należały ponoć do przysmaków. Chorowano powszechnie wtedy na przykrą chorobę, nazywaną „zielenicą”.

W 1848 r. w Szczyrzycu stacjonowały

przez kilka dni wojska rosyjskie w czasie rewolucyjnych wydarzeń „Wiosny Ludów” na Węgrzech. Wielu żołnierzy rosyjskich zmarło na tajemniczą chorobę wywołaną ponoć przez trujące grzyby. W czasach I wojny światowej w okolicach tych toczono były ciężkie walki. Pamiątką ich jest cmentarz żołnierski, znajdujący się w centrum wsi.

Najtragiczniejsze lata przeżyła jednak ta miejscowość podczas okupacji hitlerowskiej. Już wkraczające wojska niemieckie spaliły wiele zabudowań. W sąsiedniej Skrzydłnej rozstrzelano kilku Polaków, a 6 września 1939 r. w Szczyrzycu Niemcy otworzyli ogień do powracającej z ucieczki grupy ludzi. Zginęło 47 osób i spalono kilka domów. W okolicy Grodziska zaś zbrojni opór wkraczającemu wrogowi bohaterstwo i skutecznie stawiał oddział Wojska Polskiego, w którym walczyło wielu tutejszych mieszkańców.

Lesiste pasmo Cietnia stanowiło w tych straszliwych latach schronienie dla oddziałów partyzanckich. Warto tutaj zaznaczyć, że pierwszy na Podkarpaciu oddział partyzancki powstał w niedalekiej Skrzydłnej już w listopadzie 1939 roku. W okresie późniejszym działał tu głównie II Batalion 1 pułku Strzelców Podhalańskich AK, noszący nazwę „Limanowa”, a dowodzony przez por. Wiktora Lacha (ps. „Wilki”). Oddział ten rozbił szereg placówek Wehrmachtu (m. in. w Dąbnej, Smykani i Jodłownik) oraz zlikwidował wielu konfidentów i zagorzałych slugusów niemieckich. W sierpniu 1944 r. partyzanci odebrali Niemcom ponad 100 szt. bydła, skonfiskowanego chłopom i rozdali je po wsiach.

Szeroko rozwinięta działalność partyzantów w tych stronach spowodowała represje okupanta. 18 września 1944 r. Niemcy dokonali straszliwych pacyfikacji wsi leżących u podnóża Ciecienia. W Wiśniowej zamordowano wówczas 76 osób i spalono 26 domów, na Smykaniu zginęło 32 osoby i spalono 19 zagrod. Zginęło również wielu mianików Poznachowic, Pogorzan i Gruszowa. Pacyfikacja połączona była z obławą na partyzantów, w masowym Ciecieniu wysadzono wtedy w powietrze tzw. „altanę” – kryjówkę partyzantów, ale oddział „Wilki” wyrwał się z okrężenia. Wolność tym okolicom przyniosły oddziały Armii Radzieckiej dnia 20 stycznia 1945 r.

Dzisiaj Szczyrzyc jest pięknie zagospodarowaną wsią. Mieści się tu Zbiórca Szkoła Podstawowa, poczta, restauracja i liczne sklepy. Przemysł reprezentujący liczący już sobie ponad 350 lat browar, oraz niedawno otwarta filia mszańskiego „Meblometu”. Dumą tej miejscowości jest bogate muzeum. Można w nim zobaczyć stare malowidła i obrazy współczesne, zbiory dawnej broni, monet, staropolskich zegarów, rękopisów i naczyń liturgicznych. Dużo miejsca poświęcono folklorowi ludowemu tych okolic.

Nie zapomnianą również o tym, że w Szczyrzycu niegdyś pobierał nauki Władysław Orkan. Dla upamiętnienia tego faktu jego imię nosi miejscowa szkoła. W szczyrzyckim muzeum zaś urządzono specjalny kąciak jemu poświęcony, w którym zobaczyć można portret i listy pisarza.

Podhalanie oddają hołd WŁADYSŁAWOWI ORKANOWI

W roku 1975 przypada setna rocznica urodzin i czterdziesta piąta rocznica śmierci – piewcy Ziemi Gorczańskiej i Podhala, wybitnego powieściopisarza, felietonisty, poety i dramaturga Franciszka Smreczyńskiego – Władysława Orkana.

Związek Podhalan pragnąc oddać należny hołd swemu współzałożycielowi i duchowemu przywódcy – Władysławowi Orkanowi i Jego szlachetnej matce Katarzynie Smreczyńskiej ogłosił rok 1975 „Rokiem Orkanowskim” i w związku z tym opracowano bogaty program uroczystości, który został konsekwentnie zrealizowany. Zaprogramowano mianowicie: w dniu 14 maja br. uroczyste złożenie wieńców i wiązanek kwiatów na mogiłach Władysława Orkana i Jego matki Katarzyny w Zakopanem, zlot turystyczny gorczański szlakami Orkana przy schronisku na Turbaczu w dniach 17 i 18 maja br. z odczytaniem „Wskazań dla synów Podhala” przez przedstawicieli młodzieży gorczańsko-podhalańskiej, akademie: w Rabce Zdroju w dniu 22 lipca, Centralną Akademię w Porębie Wielkiej przy „Orkanówce” w dniu 10 sierpnia, złożenie wieńców pod pomnikiem Wł. Orkana, oraz akademię połączoną z ogłoszeniem wyników Orkanowskiego Konkursu Literackiego w Podhalańskim Domu Kultury w Nowym Targu w dniu 17 sierpnia, akademię połączoną z otwarciem Domu Podhalańskiego Związku Podhalan im. Kazimierza Przerwy Tetmajera i Władysława Orkana w Ludźmierzu w dniu 19 października, akademię w Zakopanem w dniu 23 listopada, oraz Sesję naukową poświęconą życiu i twórczości Władysława Orkana w auli Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie w dniu 29 listopada. Poza tym zobowiązano wszystkie Oddziały Związku Podhalan do zorganizowania uroczystych wieczornic i posiadów górskich ku czci Poety. Związek Podhalan ogłosił Orkanowski Konkurs Literacki, na który wpłynęły 172 prace z różnych stron Polski i ze Stanów Zjednoczonych A. P.; świadczy to najdobitniej o wielkiej popularności osoby i twórczości Władysława Orkana w społeczeństwie polskim.

Bratni nasz Związek Podhalan włączył się czynnie do „Roku Orkanowskiego” i zorganizował na terenie Stanów Zjednoczonych A. P. szereg imprez i akademii ku czci Władysława Orkana.

Bardzo ambitny program „Roku Orkanowskiego” przygotował Zarząd Główny Towarzystwa Miłośników Ziemi Limanowskiej z prezesem p. dyr. Czesławem Bogaczem na czele.

Wzorując się na „Wskazaniach dla synów Podhala” Zarząd Główny opracował Kartę Ideologiczną Związku Podhalan, której myślą przewodnią jest, że „działalność Związku ma służyć dobru Polski Rzeczypospolitej Ludowej poprzez pracę pomnażającą gospodarcze i kulturowe dobro Podhala”, że „podejmując twórczą tradycję Podhala, która przekazuje wartości ojców, zdolna jest być nieustającym zaczątkiem postępowej teraźniejszości i przyszłości”, że, „utrzymywanie tradycji i jej nieustające przysposobienie do społecznego postępu, zasada się na tworzeniu bazy gospodarczej i kulturowej, zgodnej z przyrodniczymi właściwościami Podhala oraz umysłowymi i fizycznymi właściwościami górala”.

W dziesiątkach wygłoszonych przemówień i odczytów w czasie trwania „Roku Orkanowskiego” staramy się zwrócić uwagę Podhalan i nie tylko Podhalan na nieprzemijające wartości dorobku literackiego Władysława Orkana. Myślą przewodnią ogłoszenia przez Związek Podhalan „Roku Orkanowskiego” było nie tylko przypomnienie tego, o co walczył słynny „Dumac z Gorców”, lecz także ukazanie wszystkiego tego, co z tych pragnień się spełniło, jak wielkie przemiany materialne i duchowe nastąpiły na przestrzeni 30 lat w rodzinnych stronach autora „Komorników”, że znikła bezpowrotnie nędza materialna i ubóstwo duchowe. Z radością możemy także stwierdzić, że płonne okazały się obawy autora „Listów ze wsi”, że nasza unikalna kultura podhalańska będzie stopniowo zanikać, obserwujemy bowiem na przestrzeni ostatnich lat bujny rozkwit naszej rodzimej kultury opartej na zrębie wspaniałych tradycji. Powiększają się nieustannie szeregi twórców ludowych, a narzedziem kultury stała się na wsi podhalańskiej oświata.

My Podhalanie wierni „Wskazaniom dla synów Podhala” dolożymy wszelkich starań, aby ta nasza Skalna Ziemia stała się jeszcze piękniejsza i bogatsza, a nasza kultura ludowa poszła w górę, rozkwitnęła w kwiat wielkiej kultury narodowej, godnej zająć poczesne miejsce w dorobku wszechludzki!

Prezes Zarządu Głównego
Związku Podhalan
Wincenty Galica

Zakopane, dnia 11 sierpnia 1975 r.



W dniu 25 maja 1975 r. artysta rzeźbiarz z Kasiny Wielkiej, główny inicjator założenia Oddziału Związku Podhalan w Mszanie Dolnej, p. Stanisław Dobrowolski obchodził 30-lecie swojej twórczości artystycznej.

Z tej okazji składamy naszemu Jubilatowi serdeczne życzenia zdrowia i długich lat życia, by Jego twórczość, wywodząca się ze wsi rodzinnej i krajobrazu gorczańskiego, znalazła godnych naśladowców.

Na prośbę Zarządu Związku Podhalan w Ludźmierzu, p. Stanisław Dobrowolski opracował nieodpłatnie gorczańskie motywy regionalne do szaty graficznej obecnego numeru „Podhalanki” oraz zgodził się wystawić swoje prace w nowo otwartym Domu Podhalańskim im. Kazimierza Przerwy Tetmajera i Władysława Orkana w Ludźmierzu, jak również skreślić krótką autobiografię, którą poniżej zamieszczamy.

* * *

Na prośbę skierowaną do mnie przez Związek Podhalan przesyłam do numeru „Podhalanki” poświęconej Władysławowi Orkanowi i Gorcom – z których i ja też pochodzę – kilka informacji, aby określić Czytelnikowi w przybliżeniu moją działalność artystyczną w tym regionie.

Urodziłem się we wsi Słomka, obecnie włączonej do Mszany Dolnej. Bardzo wcześnie utraciłem rodziców. Matka zmarła mi gdy miałem 3 miesiące życia. Znam ją tylko ze zdjęć, które się zachowało. Jako panna przebywała kilka lat w Ameryce. Po przyjeździe do kraju została trzecią żoną mojego ojca – wdowca, a ja jej ostatnim synem. Była miejscową, biedną góralką spod Lubonia Wielkiego. Ojciec zaś był gajowym w Mszanie Dolnej; pilnował hrabiowskich smreków przez kilkanaście lat na stokach Lubogoszca, więc domem mało się interesował, a rodzeństwa było sporo. Ojciec umiera mi gdy miałem 13 lat. Pamiętam, że posiadał piękny strój góralski (zagórzański), który starannie przechowywał w specjalnej skrzyni. Ubrał się w niedzielę idąc do mszańskiego kościoła w gronie innych gajdów. Do tradycji przejawiał duże przywiązanie.

Po utracie rodziców pozostałem w domu przy braciach, pomagając w gospodarstwie do lat 18. Z tych powodów



Artysta rzeźbiarz Stanisław Dobrowolski z Kasiny Wielkiej



W pracowni art. rzeźbiarza Stanisława Dobrowolskiego w Kasinie Wielkiej

nie ukończyłem szkoły podstawowej. Moje młodzieńcze lata nie były różami usłane... Ale za to zdolności artystyczne miałem. – Od chwili kiedy tylko ołówek czy kozik mogłem nieporadnie utrzymać w ręce, żeby całą wieś zadziwić swoimi rysunkami i rzezbami!

Żeby temu zbyt nie rozciągać to nadmienię, że mam ukończone wyższe studia artystyczne w Warszawie (Akademię Sztuk Pięknych). Wszystko zdobyłem ogromnym wysiłkiem i pracą. Wróciłem w rodzinne strony, ku Gorcom i osiedliłem się w sąsiedniej wsi – Kasinie Wielkiej. Ustawicznie pracuję, rzeźbię i maluję, prowadzę odczyty o sztuce. Organizuję indywidualne wystawy swoich prac. Wszystkich wystaw, mniejszych i większych miałem już prawie setkę. Pierwsza wystawa moich prac była eksponowana w Domu Chłopa w Warszawie w 1962 roku.

Obecnie, w dniu 25 maja 1975 roku zorganizowałem wystawę rzeźby i malarstwa we własnej pracowni w Kasinie Wielkiej dla uczczenia 100 rocznicy urodzin Władysława Orkana, połączonej z jubileuszem XXX-lecia mojej pracy artystycznej. W dalszej kolejności przygotowuję nowe ekspozycje na następne wystawy, które mam już przemyślane. Ja muszę tworzyć – i jeszcze raz tworzyć! TWORZYĆ NOWE – ale tkwiące głęboko korzeniami w skalistej ziemi gorczańskiej. Bo z niej wyrosłem i do niej powróciłem. To jest moje naczelne hasło sztuki. Moje rzeźby i obrazy muszą być godne wieku XX, muszą być godne tej Ziemi, gdzie pasąc było w ubocznach i strugając pierwsze swoje światki, miałem przed oczyma całe pasmo Gorców, ziemi Orkanowej, ziemi mojej, zaś w dali majaczyła się we mgłach korona Tatr.

STANISŁAW DOBROWOLSKI

Z życia Związku Podhalań

15 sierpnia 74 r. Adam Pach opracował: „Wytyczne do oceny tańców góralskich, oraz układów tanecznych w Zespólach Pieśni i Tańca regionu skałno-podhalańskiego”

14 września 74 r. Nastąpiło otwarcie nowego Podhalańskiego Domu Kultury w Nowym Targu, w którym wziął udział dr W. Galica i członkowie Oddziału Związku Podhalań z Nowego Targu.

27 września 74 r. Dr W. Galica złożył obszerną informację o działalności Związku Podhalań przed Komisją Oświaty, Kultury i Wychowania Miejskiej Rady Narodowej w Zakopanem.

1 października 74 r. Wysłano 12 sztuk teatralnych podhalańskich do Biblioteki Związku Podhalań w Chicago.

13 października 74 r. Odkonano posiedzenie Zarządu Głównego Związku Podhalań w Nowym Targu.

3 listopada 1974 r. Opracowano program pracy Zarządu Głównego Związku Podhalań na rok 1975, oraz program „Uroczystości Orkanowskich 75” i regulamin Orkanowskiego Konkursu Literackiego.

7 listopada 74 r. Odkonano posiedzenie Zarządu Głównego Towarzystwa Miłośników Ziemi Limanowskiej w Porębie Wielkiej, na którym ustalono program obchodów 100 rocznicy urodzin Władysława Orkana.

24 listopada 74 r. Odkonano Walne Zgromadzenie członków Pieśnińskiego Oddziału Związku Podhalań w Szczawnicy. Uczestniczyli w Zgromadzeniu: dr W. Galica i mgr Helena Galica. Na prezesa Oddziału wybrano ponownie Józefa Gabrysia.

25 listopada 74 r. Odkonano Zebranie sprawozdawczo-wyborcze Zakopiańskiego Klubu Literackiego. Na prezesa Klubu wybrano Adama Pacha.

27 listopada 74 r. Związek Podhalań ogłosił rok 1975 „Rokiem Orkanowskim”, oraz opublikował regulamin Orkanowskiego Konkursu Literackiego.

30 listopada 74 r. Odkonano spotkanie w domu dr W. Galicy, w którym wzięli udział: prezes Józef Krózel, dyr. dr Andrzej Ciszek, mgr Jerzy Ustupski, red. Józef Kamiński, mgr Helena Galica i dr Wincenty Galica. Na spotkaniu omówiono szereg problemów dotyczących współpracy bratnich Związków Podhalań w Stanach Zjednoczonych A.P. i w Polsce.

1 grudnia 74 r. Oddział Związku Podhalań w Białym Dunajcu zorganizował uroczystą „Wieczornicę” poświęconą pamięci śp. Andrzeja Skupnia Florka (pierwsza rocznica śmierci).

12–13 grudnia 74 r. Przedstawiciele Wydziału Finansowego Urzędu Miejskiego w Zakopanem, i przedstawiciele Wydziału Spraw Wewnętrznych Krakowa i Zakopanego przeprowadzili kompleksową kontrolę działalności Zarządu Głównego Związku Podhalań. W sprawozdaniu pokontrolnym oceniono bardzo wysoko działalność Zarządu Głównego Związku Podhalań.

14 grudnia 74 r. Odkonano Zebranie Organizacyjne Członków Założycieli Oddziału Związku Podhalań w Poroninie. Na prezesa Oddziału wybrano Jana Jędróla.

19 grudnia 74 r. Odkonano naradę w Urzędzie Gminnym w Niedźwiedziu w sprawie współpracy przy organizowaniu imprez „Roku Orkanowskiego”.

26 grudnia 74 r. Odkonano ponownie spotkanie z działaczami Związku Podhalań w Ameryce; omówiono współpracę przy organizowaniu Uroczystości – „Roku Orkanowskiego 1975”.

4 stycznia 75 r. Oddział Związku Podhalań w Chochołowie urządził w sali Szkoły Podstawowej „Wieczór Kolędniczy”.

28 stycznia 75 r. W ramach „Roku Orkanowskiego” Towarzystwo Miłośników Ziemi Limanowskiej zorganizowało Sejmik Kulturalny w Porębie Wielkiej.

1 lutego 75 r. Odkonano spotkanie, w którym wzięli udział: red. Włodzimierz Wnuk, drf Władysław Gębik, Bronisław Cukier, Stanisława Cukier, mgr Helena Galica i dr W. Galica – omówiono sprawy organizacyjno-techniczne „Roku Orkanowskiego 1975”.

4 lutego 75 r. Odkonano pierwszy oficjalny występ nowozorganizowanego Zespołu Regionalnego „Swarni” Oddziału Związku Podhalań w Nowym Targu w sali Podhalańskiego Domu Kultury w Nowym Targu.

16 lutego 75 r. Odkonano posiedzenie Zarządu Głównego Związku Podhalań w Rabce Zdroju.

7 marca 75 r. Dr W. Galica z małżonką Heleną wzywali Studencki Zespół Regionalny „Skalni” w Krakowie.

12 marca 75 r. Odkonano Walne Zgromadzenie Członków Oddziału Związku Podhalań w Nowym Targu, w którym uczestniczył W. Galica. Prezesem Oddziału został ponownie wybrany mgr inż. Józef Staszal.

25 marca 75 r. Wydrukowano program „Uroczystości Orkanowskich 1925 r.” przy wydawnictwie Józefa Kamińskiego.

5 kwietnia 75 r. Odkonano w sali „Morskiego Oka” w Zakopanem uroczystą akademię z okazji Jubileuszu 50-lecia pracy twórczej i artystycznej prof. Jany Pasierba Orlanda (członka Oddziału Związku Podhalań w Zakopanem). Jubilatowi wręczono w imieniu Związku Podhalań – wiązankę kwiatów i metalową ciupagę góralską.

20 kwietnia 75 r. Odkonano posiedzenie Zarządu Głównego Związku Podhalań w Poroninie.

27 kwietnia 75 r. Odkonano podniosła uroczystość przekazania Sztandaru z 1970 r. Kola Związku Podhalań w Poroninie dla nowo powstałego Oddziału Związku w tej samej miejscowości. Sztandar ten przechowywali Bronisław i Stanisław Chowańcowie z Poronina przez cały okres okupacji niemieckiej, aż do chwili przekazania. Sztandar przewieziono w orszaku iście „weselnym” (pytały, dziewięć dorożek parokonnnych i trzy muzyki góralskie) z domu Państwa Chowańców do sali Remizy Straży Pożarnej, gdzie odbyła się uroczysta akademię i przekazanie Sztandaru. Przemówienia wygłosili: dr W. Galica, mgr Tadeusz Galica i Jan Jędról. W części artystycznej wystąpili: „Małe Harnasie”, „Harnasie” i „Regle”. Po akademii odbyła się ogólna zabawa.

27 kwietnia 75 r. Oddział Związku Podhalań i Oddział Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego w Mszanie Dolnej zorganizowały wspólnie uroczystą Akademię ku czci Władysława Orkana w ramach „Roku Orkanowskiego 1975”, w czasie której: dr Tadeusz Prus-Wiśniowski mówił o życiu i twórczości Wł. Orkana, dyr. Antoni Górszczyk – wspominał o czasach walk Legionów o wolność Polski, w których usłużył wraz z Wł. Orkanem, a dyr. Jan Grzywacz podzielił się wrażeniami ze spotkań z Wł. Orkanem.

11 maja 75 r. Odkonano w Niedźwiedziu uroczystą akademię zorganizowaną przez Towarzystwo Miłośników Ziemi Limanowskiej z okazji 45 rocznicy śmierci Władysława Orkana. Wzruszający odczyt na temat życia i twórczości Wł. Orkana wygłosiła Maria Bugajska – nauczycielka w Szkole Podstawowej w Porębie Wielkiej, a w części artystycznej akademii deklamowały wiersze Orkana dzieci ze szkół podstawowych Koniny i Poręby Wielkiej, oraz wystąpiły Zespoły Regionalne z Koniny i Poręby Wielkiej. Obecni: dr Galica, mgr Tadeusz Staich i mgr H. Galica.

13 maja 75 r. Odkonano w Nowym Targu naradę poświęconą obecnie działalności Stowarzyszeń Regionalnych. Związek Podhalań został wysoko oceniony. W narodzie wziął udział dr W. Galica.

14 maja 75 r. Odkonano uroczyste złożenie wieńców i wiązanek kwiatów na mogiłach: Władysława Orkana, Katarzyny Smreczyńskiej i Julii Tetmajerowej. Nad mogiłą Orkana przemówienie wygłosił dr Wincenty Galica, Adam Pach i dyr. prof. Jan Grzywacz, wiersze deklamowali: Władysław Walczak z Zakopanego i Stasia Zapala z Poręby Wielkiej. Nad mogiłą Julii Tetmajerowej przemówił mgr Tadeusz Staich. Uczestniczyły w tej wspaniałej uroczystości delegacje z Podhala, Orawy, Spisza, Ziemi Gorczańskiej i Limanowskiej. Przygrywała 20 osobowa muzyka góralska. Oddział Związku Podhalań z Poronina wystąpił ze swoim sztandarem. Po złożeniu hołdu na mogiłach odbyły się w sali MDK uroczyste „Posiady góralskie” – najpierw Zespół im. Klimka Bachledy dał krótki występ, a potem prelekcję na temat życia i twórczości Władysława Orkana miał mgr Tadeusz Staich.

15 maja 75 r. W ramach „Czwartku Literackiego” w Bibliotece Publicznej w Zakopanem odbyła się prelekcja Kazimierza Barnasia na temat twórczości Władysława Orkana.

17 maja 75 r. Złot turystyczny na Turbaczu – przy schronisku im. Władysława Orkana. Przy „Watrze Orkanowej” wstępne przemówienie wygłosił dr W. Galica, następnie mgr Tadeusz Staich mówił o „Szlaku gorczańskim w życiu Organa”. Kulminacyjnym punktem wieczornego spotkania na Turbaczu było wygłoszenie przez przedstawiciela młodzieży gorczańskiej – Stasia Kowalczyka z Rabki i podhalańskiej – Franciszka Bachledę Księdzularza z Zakopanego – „Wskazań dla synów Podhala” – Władysława Orkana.

18 maja 75 r. odbyły się w schronisku im. Wł. Orkana na Turbaczu „Posiady góralskie” – prelekcję wygłosił mgr Tadeusz Staich, a Zespół Dziecięcy „Kropionki” Oddziału Związku Podhalań z Rabki pod kierownictwem mgr. Jana Fudali i Marii Tyłki przedstawił przepiękne widowisko regionalne; przygrywała muzyka góralska Oddziału Związku Podhalań z Nowego Targu z prymistą mgr inż. Józefem Staszalem na czele.

25 maja 75 r. Stanisław Dobrowoński artysta plastyk zorganizował we własnym domu wystawę swoich prac poświęconą Władysławowi Orkanowi. Przemówienia wygłosili: Kierownik Wydziału Kultury i sztuki z Krakowa mgr Tadeusz Szczepanek i dr W. Galica, a zespół regionalny z Poręby Wielkiej zaprezentował taniec, śpiew i muzykę gorczańską.

27 maja 75 r. Odkonano w Niedźwiedziu konferencję, której celem było omówienie szczegółów Centralnej Akademii w Porębie Wielkiej.

Uczestniczyli w niej: dyr. Czesław Bogacz, Zofia Opach, mgr Jerzy Potaczek. Przedstawiciele Wydziału Kultury i Sztuki z Limanowa mgr Tadeusz Staich i dr W. Galica.

30 maja 75 r. Odbyło się spotkanie w sali budynku „Pax” w Krakowie z okazji jubileuszów 40 lat pracy twórczej i 60 lat życia red. Włodzimierza Wnuka. Prelekcje o życiu i twórczości red. Włodzimierza Wnuka wygłosił mgr Tadeusz Staich. W imieniu Zarządu Głównego Związku Podhalań przemówienie wygłosił dr W. Galica, a mgr. Helena Galica wręczyła Jubilatowi wiązankę kwiatów. W imieniu Zarządu Oddziału Związku Podhalań z Krakowa życzenia złożył Stanisław Budzyński. Przygrywała muzyka góralska z Zespołu Studenckiego „Skalnych” z Krakowa.

31 maja 75 r. Dr W. Galica przeprowadził rozmowę z Rektorem Uniwersytetu Jagiellońskiego prof. dr. Mieczysławem Karasiem w sprawie Sympozjum Orkanowskiego, które odbędzie się w dniu 29. XI. br. w auli U. J. w Krakowie.

31 maja 75 r. Władze Powiatu nowotarskiego zorganizowały Dzień Działacza Kultury. W przemówieniu swoim Naczelnik powiatu mgr Władysław Gawlas podkreślił z uznaniem działalność Związku Podhalań. Nagrody i wyróżnienia otrzymało wielu działaczy Związku Podhalań m. in. dr W. Galica.

1 czerwca 75 r. Odbyło się zebranie Komitetu Redakcyjnego Deklaracji Programowej Związku Podhalań celem ostatecznego uzgodnienia tekstu Deklaracji.

4 czerwca 75 r. Zarząd Główny Związku Podhalań na prośbę Tow. Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia” zorganizował w lokalu „Jedruś” w Zakopanem spotkanie przy wspólnej kolacji działaczy Związku Podhalań z 80-osobową grupą działaczy Towarzystwa Śpiewaczego oraz 100-osobowym chórem polonijnym „Chopin” z Buffalo USA. Przemówienie powitalne wygłosił dr W. Galica, po czym wystąpił Zespół im. K. Bachledy, a następnie odbyła się wspólna kolacja i zabawa do późnych godzin nocnych. Na zakończenie spotkania wruszające przemówienia wygłosili: Prezes Tadeusz Mikoff, dyrygent chóru Piotr Górecki, Godlewski i Jerzy Ustupski, a chór „Chopin” zaśpiewał kilka pieśni.

5 i 6 czerwca 75 r. Odbył się w Olsztynie Zjazd Rady Stowarzyszeń Regionalnych. Dr W. Galica wysłał sprawozdanie z naszej współpracy z Rodakami w USA.

8 czerwca 75 r. Oddział Związku Podhalań i Oddział Tow. Ludoznawczego w Mszanie Dolnej zorganizował wspólnie Akademię ku czci Wł. Orkana. Referaty wygłosili: mgr Julian Hanula: „Orkan jako organizator przemian społecznych”, mgr Piotr Kaleciak: „Orkan jako organizator ruchu Ludowego”, i dyr. Jan Grzywacz: „Gwara w twórczości Orkana”.

15 czerwca 75 r. Odbyło się posiedzenie Zarządu Gł. Związku Podhalań w Poroninie. Głównym punktem porządku obrad było zatwierdzenie Deklaracji Programowej Związku Podhalań.

22 lipca 75 r. Odbyła się w Parku miejskim w Rabce Akademia ku czci Wł. Orkana pt. „Orkanowe lato w Górcach”. Wstępne przemówienie wygłosił dr W. Galica. Mgr T. Staich wygłosił odczyt pt. „Pieśń Ziemi Górczańskiego” członkowie Akademickiej Grupy Poetyckiej „Juhasi” prezentowali swoje utwory, a następnie wystąpiły Zespoły: Oddziału Zw. Podhalań z Żębu, „Kropianki” z Rabki i Zespół im. K. Bachledy z Zakopanego.

1 sierpnia 75. Został założony Oddział Związku Podhalań w Bukowinie Tatrzańskiej. Na prezesa Oddziału wybrano Józefa Koszarka.

10 sierpnia 75 r. Odbyła się Centralna Akademia w Porębie Wielkiej, którą uświetnili swoją obecnością władze polityczne i administracyjne województwa nowosądeckiego i rejonu tatrzańskiego. Początek uroczystości miał miejsce obok Państwowego Domu Wczasów Dziecięcych w Porębie Wielkiej. Główna uroczystość odbyła się przy „Orkanówce”. Przemawiali kolejno: mgr Eugeniusz Satola – sekretarz KW PZPR, dyr. Czesław Bogacz i dr W. Galica. Główny referat pt. „Gorce w twórczości Władysława Orkana” wygłosił red. Włodzimierz Wnuk. W części artystycznej wystąpiły: Zespoły Regionalne z Poręby Wielkiej i Koniny, „Kropianki” z Rabki i muzyka góralska Zespołu „Regle” z Poronina. Wieczorem odbyły się „Posiady góralskie”, na których referat pt. „Społeczno-kulturalne wartości idei regionalnej Władysława Orkana” wygłosił dr Władysław Gębik.

17 sierpnia 75 r. Władze miejskie Nowego Targu, delegacje Związku Podhalań z USA i z Podhala złożyły wieńce pod pomnikiem Władysława Orkana na rynku w nowym Targu, a następnie odbyła się w sali Podhalańskiego Ośrodka Kultury w Nowym Targu – Akademia ku czci Wł. Orkana, połączona z ogłoszeniem wyników Orkanowskiego Konkursu Literackiego i wręczeniem nagród dla zwycięzców. Referat pt. „Wpływ Władysława Orkana na ruch podhalański w Ameryce” wygłosił przedstawiciel Związku Podhalań z USA dr Tadeusz Gromada. W części artystycznej wystąpiły: Regionalny Chór Nauczycielski „Gorce” z Nowego Targu i Zespół Regionalny „Śwarni” Oddziału Zw. Podhalań z Nowego Targu.

24 sierpnia 75 r. Oddział Związku Podhalań w Poroninie zorganizował pod patronatem Naczelnika Gminy Paronin mgr Tadeusza Galicy Przegląd Zespołów Regionalnych Związku Podhalań pt. „Lato w Poroninie”. W przeglądzie wzięło udział 10 Zespołów Regionalnych Związku Podhalań. Było to barwne i nadzwyczaj ciekawe widowisko. Naocześnie mogliśmy się przekonać, jak wielkim dorobkiem w dziedzinie podtrzymywania i rozwijania kultury podhalańskiej może się poszczycić Związek Podhalań. Serdeczne brawa dla Organizatorów – Oddziału Związku Podhalań w Poroninie z prezesem Janem Jędrołem na czele. Uważamy, że przegląd Zespołu Regionalnych Związku Podhalań powinien wejść na stałe do programu imprez organizowanych przez Związek Podhalań.

17 maja 75 r. ukazała się kolejna jednodniówka „Podhalanka” Związku Podhalań poświęcona w zasadniczej części Spiszowi.

Za nadesłane artykuły, wiersze i inne materiały, przekazane nam w całości nieodpłatnie, składamy wszystkim Autorom serdeczne podziękowanie.

ZARZĄD ODDZIAŁU ZWIĄZKU PODHALAŃ
W LUDZMIERZU I KOMITET REDAKCYJNY

KOMITET REDAKCYJNY:

Włodzimierz WNUK – redaktor naczelny, Stanisław BAFIA, Jan FUDALA, Wincenty GALICA, Olga KRUPOWA, Stanisław KRUPA, Andrzej KUDASIĆ, Jan PLUCIŃSKI, TADEUSZ STAICH.

ADRES: 34-471 LUDZMIERZ – Związek Podhalań – Dom Podhalański im. Kazimierza Przerwy-Tetmajera i Władysława Orkana.

MOTYWY REGIONALNE SZATY GRAFICZNEJ: Stanisław DOBROWOLSKI

OPRACOWANIE: Abdon KLITZA, Janusz NOWOTNIK